

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart-
alnie rs. 2. Z przesyłką poczt-
ową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza
drobnym drukiem. Nra pojed-
yncze 20 k. «Kraj» wychodzi
w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-
dacja polskiej gazety «KRAJ»
w Petersburgu, ul. Sadowa B. Teat-
ra 10». Kantor otwarty w dni
powszednie od godz. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencya KRAJU
(Rajchman i Frenkler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicą, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer dzisiejszy zawiera
stronic 18-cie i jest ostatnim
z bieżącego kwartału.

Petersburg, 26 marca 1883.

W przeszłym numerze «Kraju» pomie-
ściliśmy wiadomość, że ministerstwo skarbu
przedstawiło radzie państwa projekt, ażeby
osobom i instytucjom prywatnym pozwo-
lono zawierania tranzakcyj na monetę brzę-
cząca, oraz uskuteczniania wypłat prywat-
nych i skarbowych takąż monetą. Nowy
ten środek, bezwzględnie, jest pierwszym
krokiem na drodze do przywrócenia ruchu
pieniężnego metalicznego. Każdy rozumie,
jak ważną rolę w życiu ekonomicznym
państwa odgrywa prawidłowy i normalny
ruch pieniężny, i jak duże straty ponosi
gospodarstwo społeczne z przyczyny nie-
stałości jednostki monetarnej, jaką jest pa-
pierowy pieniądz. To też wszelki wysiłek
podjęty w celu powrócenia do normalnego
stanu, do prawdziwych pieniędzy, powita-
nym być musi radośnie przez wszystkich,
komu leży na sercu dobrobyt ludności,
naturalnie, jeżeli tylko owo usiłowanie sku-
tecznie posuwa sprawę ku pomyślnemu
rozwiązaniu.

Brak rzeczywistych wartości monetar-
nych, spowodowanym bywa bezpośrednio
przez zachwianą gospodarkę państwową.
Naruszona równowaga między dochodami
a wydatkami państwowymi, jest jej głów-
ną, jeżeli nie jedyną przyczyną. Nad-
zwyczajne rozchody, nie mogące być po-
kryte z (czystujących źródeł państwo-
wych, spowodowały w Rosyi najpierw nad-
zwyczajny odpływ monety, a potem ciągły
upadek ceny rubla papierowego. Po wojnie
krymskiej najpierw złoto, a za niem sre-
bro powędrowało zagranicę, po ostatniej
wojnie wschodniej cena rubla z 85 kop.
spadła na 60. Widzimy ztąd, że główna
przyczyna choroby, a zatem radykalny
środek uzdrowienia zależy od należytego
unormowania skarbowości państwowej,
w ten sposób, żeby rozchody nie stały w ra-
żącym przeciwieństwie z dochodami. Natu-
ralnie, że dla dopięcia takiego celu, mu-
szą być użyte najróżnorodniejsze środki,
wchodzące w zakres nie tylko zmniejszania
rozmaitych części budżetu, lecz i uporząd-
kowania, ulepszenia gospodarki finansowej.

Przechodząc do oceny projektowanej
przez ministerstwo innowacyi, zauważyc
musimy, że skierowaną ona jest zapewne
przeciwko jednemu z licznych wad kredy-
towego systematu, t. j. falowania ceny pie-
niędzy. Dłużnik, który ma za rok uiścić
pewną pożyczoną kwotę w pieniądzech pa-
pierowych, oddać będzie musiał mniej lub
więcej nad ową kwotę, stosownie do tego
jak w dzień spłaty będą stały pieniądze
papierowe, w porównaniu z dniem pożycz-
ki, taniej czy drożej. Przy ruchu mone-
tarnym, spadanie lub powiększanie się takie
ceny niema miejsca, ponieważ sam pieniądz
zawiera w sobie swoją wartość, a zatem
niema nic wspólnego z biegiem interesów
ekonomicznych państwa, w którym się obra-

ca. Cena zaś złota i srebra ulega bardzo
nieznaczny zmianom. Uniknięcie więc
niezasłużonych strat lub zysków, które
spadają na zawierających umowy termino-
we i wszelkiego rodzaju manipulacje, na-
leży do celów dodatniej polityki finansowej.
Czy jednak środek proponowany przez mi-
nisterstwo doprowadzi do tego celu, zarę-
czyć trudno. Jeżeli w obiegu nie będzie
pewnej, jeżeli nie dostatecznej to przynaj-
mniej znacznej ilości brzęczącej monety,
w takim razie regulatorem ekonomicznego
życia państwowego pozostanie kredytowy
rubel i wszelkiego rodzaju obroty będą rea-
lizować się zawsze według ceny kredyto-
wych pieniędzy, a ztąd i tranzakcyje na
monetę przyniosą raczej formalną, aniżeli
rzeczywistą korzyść. Z tego wypływa, że
skutecznego lekarstwa przeciwko naduży-
ciu systemu kredytowych pieniędzy szukać
należy przede wszystkim w środkach, z je-
dnej strony powiększających dobrobyt pań-
stwowy, przez podniesienie rolnictwa i prze-
mysłu, a co najbardziej, z drugiej — w ogł-
dnem szafowaniu dochodów państwowych,
w stopniowym zmniejszaniu długów, oraz
stopniowym usuwaniu nadmiaru papiero-
wych pieniędzy.

Pomimo wielkiej różności poglądów na-
szych, a poglądów autora dwóch artykułów
pomieszczonych w «Nowoj Wremia», pod
tytułem: «Z powodu polskiej radości», mie-
libyśmy pewien wspólny punkt, na którym
zejść się możemy. Tym punktem jest prze-
konanie, że wszelka narodowość ma niezap-
rzeczone i całkowite prawo do najzupełniej-
szego i najszerszego rozwoju, je-
żeli autor powołanych listów prawa takie
przyznaje każdemu narodowi. Nie dziwimy
się więc, gdy autor woła: «czas już prze-
budzić się narodowi litewskiemu ze snu wie-
lowiekowego» i gdy w patryotyzmie swoim
widzi «teraz więcej, niż kiedykolwiek, sym-
ptomatów przebudzenia się». Daj Boże, by
istotnie ten prąd, który owionął wszystkie
ludy i ludki Europy, nie pozostał bez wpły-
wu i na litewski lud, bodaj te prawa, z któ-
rych korzystają flamandzcy w Belgji, nie-
które słowiańskie narodowości w Austryi,
łotyska wreszcie i estońska narodowość u nas,
coprędzej stały się własnością i podporą li-
twinów. Tego, jak przyznaje sam autor, ży-
czą narodowości litewskiej prawdziwie wy-
kształceni polacy. Trudno wprawdzie powie-
dzieć, w jakiej mierze u nas prawdziwie wy-
kształceni są wyrazicielami opinii publicznej,
ale, jak zawsze i wszędzie, tak i u nas, ich
właśnie trzeba uważać za przedstawicieli
myśli narodowej; bezwarunkowo przeto nie
możemy się zgodzić na to, że «obecnie, kie-
dy podgrzewany i rozdmuchiwany patryo-
tyzm historyczny polski, doszedł do swego
punktu kulminacyjnego (!), dla litwinów-
odszczerpieńców jest niebezpiecznym nosić
miano litwina! W przekonaniu, że każdy
wykształcony litwin konieczności powinien uwa-
żać się za polaka i li tylko za polaka, pa-
tryoci polscy nie wierzą w istnienie w sercu
litwina innych uczuć, prócz polskich... każdy
litwin, nie mogący współczuć tendencyom
polskim, uważanym jest za moskala i mo-
skiewskiego szpiega...» Nie wiemy, co wła-
ściwie autor rozumie pod «polskimi tenden-
cyami» i dziwimy się, dlaczego podążył on
aż do Rzymu, szukać «opiekunów narodu
polskiego», bo naród, który opiera się wy-

łącznie na tak kruchej podstawie, jak opieka
dzisiejszego Rzymu, nie może być groźnym
nikomu. Wykształcona opinia polska, jak
sam «członek litewskiego towarzystwa» uzna-
je, nie jest wrogą przebudzeniu litewskiej
narodowości, ostatnie więc przytoczone przez
nas twierdzenie jego, stawia autora niejako
w przeciwieństwie ze sobą. Nie trzeba również
zapominać, że dążenia patryotyzmu litewskie-
go są jeszcze nader mało określone, a bardzo
często miano patryoty bywa nadużywane
przez jednostki, dla celów nie wspólnego
z dobrem narodowości nie mających. Czy po-
lacy, «patryoci historyczni», będą przeszkad-
zali rozbudzeniu narodowości litewskiej i
czy dążyć będą ku spolszczeniu Litwy, tego
w jednym miejscu swego artykułu autor sam
nie wie, w drugim za to uznaje za fakt
zupełnie pewny, że «patryoci polacy» czu-
jąc, iż jedynym węzłem, łączącym Litwę
z Polską jest kościół, na ten związek głów-
ną zwrócili uwagę, polonizując już dawniej
duchowieństwo i teraz jeszcze nie porzuca-
jąc owej anti-litewskiej działalności. Albo
więc «patryoci historyczni» wiedzą, co robią,
lub też nie, tak samo jak autor, albo wie,
co pisze, lub też nie jest pewny w swoich
wywodach. Nie mówię już o takich fałszach,
jak ten, że duchowieństwo litewskie nie zna,
lub nie znało w niedalekiej przeszłości, języ-
ka ludu, którego moralnością ma kierować.
Wszystko, co może dać litwinom naród pol-
ski, to daje, a mianowicie głębokie współ-
czucie dla ich potrzeb narodowościowych i
w następstwie uznanie indywidualności.

Przejdźmy teraz do historycznego tła ar-
tykułu p. litwina z Pragi, który nadzwyczaj
ponuro zapatruje się na cywilizacyjną misję
polaków na Litwie. W połączeniu z Polską,
Litwa straciła wszystko, co tylko stracić mo-
żna było, woła autor, «na polakach, wyłącznie
tylko na polakach ciąży wina upadku samo-
wiedzy narodowej, braku literatury». Sięga-
jąc do czasów połączenia się Litwy z Pol-
ską, przypomni sobie łatwo, że i w czasie
najwyższego rozkwitu życia państwowego
w Litwie, językiem państwowym i warstw
wyższych nie był litewski, lecz białoruski,
że w dalszym ciągu samodzielnego poniekąd,
bo autonomicznego życia Litwy, przez długie
jeszcze lata w prawodawstwie, sądownictwie,
administracyi, na dworze książęcym i wśród
szlachty wreszcie, był w użyciu przedewszys-
tkiem język białoruski. Cóż więc tu mówić o
zgnębieniu języka i praw narodowości litew-
skiej, kiedy one i w czasie połączenia z Pol-
ską były językiem i prawami uciśnionej czę-
ści ludności. W owe czasy zresztą, narodo-
wościowe różniczkowanie się nie było tak
rozwinętem, jak obecnie, a i system feodal-
no-szlachecki bynajmniej takiemu różniczko-
waniu nie przeszkadzał, tworząc konglome-
raty małych państw, w których jedyną
osobistością z prawem głosu był szlachcic.
«Naród litewski, dzięki kulturze polskiej, był
podzielony na dwie połowy, zgodnie z zasa-
dą: *divide et impera*, i jednej części udziałem
była polonizacya, drugiej zaś niewola,
stworzona według polskiej modły.» Tak
mówi autor; dopełniając tę jego myśl dru-
gą, że szlachta na Zmujdzi do dziś dnia li-
tewską pozostała, choć przyswoiła sobie je-
zyk polski (gdzież więc wreszcie owo spolsz-
czenie, o które kruszy kopje?), musimy dojść
do stanowczego przekonania, że zupełnemu
spolszczeniu podległy na Litwie wyższe war-
stwy nielitewskiego pochodzenia, które uży-
wały już przed polskim nielitewskiego je-
zyka. Trudno więc z tego zrozumieć, gdzie
jest powód do skarg na dziś. Co się zaś ty-
czy niewoli ludu według «polskiej modły»,



to niech srogi autor rozejrzy się w historii owych czasów i niech nam wskaże, gdzie było naokoło ludowi lepiej? Autor nie odpowiada nigdzie wyraźnie na te stawiane przed siebie pytania, gubiąc się w masie wykrzykników i ogólników.

Co się tyczy zapatrywania tych litwinów, których nasz autor jest rzecznikiem, na «marzenia polityczne» polaków, to wolimy pozostać przy wykrzykniku autora bez odpowiedzi; gdyby ta część pracy była obiektywniej pisana, to możeby autor przyszedł do innych nieco wniosków. Możeby uznał, że interesa polskiej i litewskiej narodowości nie stoją do siebie w takim stosunku, jak interesa niemieców i Czechów, Turków i Bułgarów; możeby spostrzegł, że, na przykład, w Prusach, gdzie obie narodowości jednakowo są uciśnione, wspólność ich interesów polega właśnie na uzyskaniu swobód językowych i narodowościowych; możeby zauważył, że do odrodzenia języka litewskiego, a raczej do stworzenia jego literatury bardzo przykładali rękę polacy, lub ta spoleczność, nie chcąc znać, (zawsze według autora) interesów swego ludu, szlachta litewska. Wypada podziękować za rady udzielone narodowości polskiej, żeby raczej pamiętała o swoich ziemczonych zachodnich szepcach — wielkopolanach i mazurach, a zapomniiała o polszczeniu litwinów i odwiedzając się poradzić, żeby litwini jak i inni przedstawiciele budzących się narodowości, pamiętali wyłącznie o interesach swego narodu, szli drogami prostymi, a nie starali się wznosić gmachu własnego szczęścia narodowego na cudzej niedoli. Co innego rozszerzać światło myśli i wiedzy pomiędzy tymi, komu najwięcej braknie ich ożywych promieni, a co innego lgnąć do silnych, w nadziei, że coś się okroi za nieproszoną i nie przynoszącą zaszczytu pomoc. Otwarcie drogi rozwoju litewskiemu piśmiennictwu nie zależy od dawna od polaków. Autor więc za swoimi pretensjami, co najmniej się spóźnił. Jeżeli wszakże tak mu pilno wytoczyć proces za to co było, niech uczyni to na właściwym polu, na kartach historii... naturalnie jeżeli potrafi.

KATEDRA PRAWA POLSKIEGO

W PETERSBURGU.

Charakterystyczny fakt, że pierwszym wyższym zakładem naukowym w Polsce nie była ani akademja, ani uniwersytet, w takim znaczeniu, jakie dziś do tych nazw jest przywiązane, lecz szkoła rzymskiego i ka-

ODCINEK «KRAJU».

OGNIEM i MIECZEM *)

Powieść z lat dawnych

przez

Henryka Sienkiewicza.

ROZDZIAŁ I.

Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia. Współcześni kronikarze wspominają, iż z wiosny szarańcza w niesłychanej ilości wyroiła się z dzikich pól i zniszczyła zasiewy i trawy, co było przepowiadnią napadów tatarskich. Latem zdarzyło się wielkie zaćmienie słońca, a wkrótce potem kometa pojawiła się na niebie. W Warszawie widywano też nad miastem mogiłę i krzyż ognisty w obłokach; odprawiano więc posty i dawano jałmużny, gdyż niektórzy twierdzili, że zaraza spadnie na kraj i wygubi ludzaj ludzi. Nareszcie zima nastąpiła tak lekka, że najstarsi ludzie nie pamiętali podobnej. W południowych ruskich guberniach lody nie popętały wcale wód, które podsycane topniejącym każdego ranka śniegiem, wystąpiły z łożysk i pozalewały brzegi. Padały częste deszcze. Step rozmókł

*) Fragment niniejszy jest prologiem do najnowszej powieści Litwoza, która wkrótce ukaże się w «Słowie».

nonicznego prawa, założona w XIV wieku przez Kazimierza Wielkiego, dowodził poniekąd, jak ważną rolę odgrywała w Polsce nauka prawa. Rzeczywiście, statystyczne dane dowodzą, że od dawien dawna zawód prawny, z zawodów naukowych, był przez polaków najwięcej uprawianym, że cieszył się ogromnem poważaniem i że uczeni prawnicy doszli do takiej wziętości i szacunku, iż wzbudzali zazdrość pomiędzy zagranicznymi swymi kolegami. Do nauki prawa garnęli się zresztą nietylko ci, którym palestra miała z czasem dostarczać chleba powszedniego i którzy prawnictwo za przyszłe swe uważali powołanie. Nie, przeciwnie, wśród studentów prawa, szczególnie w początkach bieżącego stulecia, było wielu zamężnych synów obywatelskich, którzy uważali naukę prawa za niezbędny przedmiot wyższego wykształcenia każdego polaka i po skończeniu studiów wracali do sochy, pługa i roli. Zamknięcie przeto w r. 1831 uniwersytetów warszawskiego i wileńskiego, a następnie w r. 1846 i kursów prawnych, urządzonych w wyższych klasach gimnazjalnych i mających na celu zastąpienie studiów uniwersyteckich — było dla wielu, bardzo wielu, łaknących nauki, ciosem nader dotkliwym. Jak wielką jednak potrzebę dla kraju stanowiła już wówczas nauka prawa, tego najlepiej dowodzi fakt, że w kilka miesięcy po zamknięciu wyżej wspomnianych kursów, spotykamy już liczne szeregi młodych studentów polaków na uniwersytetach w Padwie, Bolonii, Pradze i Lipsku. Nader też znaczny kontyngens polaków udał się do uniwersytetów w Cesarstwie, chociaż na samym początku tej wędrówki, ówczesny minister oświecenia, książę Szyryński-Szachmatow, uznając taki napływ młodzieży do stolic za szkodliwy i nieodpowiedni widokom państwowym, postawił pewne tany napływowi polaków do głównych uniwersytetów rosyjskich.

W owym to czasie uniwersytet petersburski, a w szczególności otwarte przy uniwersytecie, kursa prawa polskiego, zrobiły sobie u nas głośną sławę, spełniając swą misję kształcenia polskich prawników z najzupełniejszym przejęciem się zadaniem. Niestety, ciekawy ten ustęp z dziejów naszej umysłowości, dotychczas bardzo skąpo, a nawet wcale nie był opracowany. Wtedy, gdy o dawniejszych szkołach prawa posiada literatura polska cenne prace Łukaszczyca, Maciejowskiego, Zielińskiego, Łubieńskiego i innych, o katedrach prawa polskiego nie mamy ani jednej poważniejszej pracy. Aleksander Kraushar w ogłoszonym niedawno nader ciekawem dziele, p. t.: «Siedmioletnie

Szkoły Głównej w Warszawie»*), podając treściwy przegląd dziejów szkół prawa w Polsce, skarży się też na zupełny brak materiałów do dziejów wydziału prawnego dla polaków w Petersburgu, a jedyne źródła, które do dziejów tych wskazać jest w stanie, są: artykuł Adama Niemirowskiego, zamieszczony w «Wiek» w 1881 r., oraz monografia Grigoriewa, wydana na pamiątkę 50-letniego jubileuszu istnienia petersburskiego uniwersytetu.

Tymczasem właśnie wydział polski w uniwersytecie petersburskim zajmuje tak wspaniałą kartę w dziejach rozwoju narodowego ostatnich czasów i uświetnił się tytułem głośnym nazwiskami, że zasługuje na większą uwagę, aniżeli ów krótki epizod dotychczas obdarzano.

Katedry prawne dla polaków istniały jednocześnie w Petersburgu i Moskwie. W Moskwie językiem wykładowym był rosyjski, w Petersburgu polski. W Moskwie profesorem Cymmerman i Pawłowski, według świadectwa Kraushara, nie zdołali zdobyć sobie popularności wśród młodzieży, natomiast w Petersburgu wykłady, prowadzone przez profesorów polaków, zdobywały sobie głośne uznanie wśród licznych słuchaczy. Pierwszymi profesorami byli tu Romuald Hube i Cyprian Zaborowski. Hube był przedtem profesorem historii prawa w uniwersytecie królewskim w Warszawie i słynął ze swej głębokiej erudycji, jako doktor prawa, który odbył poważne studia w Berlinie, pod kierunkiem profesorów Savigniego, Hegla, Steffensa, Bockha i Rittersa; Zaborowski zaś, magister prawa b. uniwersytetu warszawskiego i współredaktor «Temidy», jedyne podówczas pisma prawnego, znany był jako autor kilki poważnych dzieł prawnych. Hube wykładał przez lat cztery historję prawodawstwa polskiego, prawo kanoniczne, karne i administracyjne; Zaborowski zaś prowadził przez lat dziewięć wykład praw karne i cywilnego.

Po usunięciu się Hubego, w r. 1848, katedrę jego zajął Antoni Czajkowski, b. asesor prokuratury, doktor obojga praw wszechchnicy Jagiełłowski, autor świetnego cyklu poezji, odznaczającego się wzniosłą myślą i rzeczywistym natchnieniem, obok wybornego języka, pełnego siły i ognia, tłumacz «Hermana i Doroty» Göthego i bardzo pilny współpracownik «Biblioteki Warszawskiej».

*) Siedmioletnie Szkoły Głównej Warszawskiej. 1862—1869. Wydział prawa i administracji. Notatki do dziejów szkół prawa w Polsce przez Aleksandra Kraushara. Warszawa. Gebethner i Wolff. 8-o. 279 str. 1883 r.

i zmienił się w wielką kałużę, słońce zaś w południe dogrzewało tak mocno, że dziwnie nad dziwy! — w województwie braclawskim i na Dzikiach-polach zielona ruń okryła stepy i rozłogi już w połowie grudnia. Roje po pasiekach poczęły się burzyć i huczyć, było rzycało po zagrodach. Gdy więc tak porządek przyrodzenia zdawał się być wcale odwróconym, wszyscy na Rusi, oczekując niezwykłych zdarzeń, zwracali niespokojny umysł i oczy szczególnie ku Dzikim-polom, od których łatwiej niżli zkadinał mogło się ukazać niebezpieczeństwo.

Tymczasem na polach nie działo się nic nadzwyczajnego i nie było innych walk i potyczek jak te, które odprawiały się tam zwykle, a o których wiedziały tylko orły, jastrzębie, kruki i zwierzę polny.

Bo takie to już były te pola. Ostatnie ślady osiadłego życia kończyły się, idąc ku południowi, niedaleko za Czechrynem od Dniepru, a od Dniestru, niedaleko za Umaniem, a potem już hen ku limanowi i morzu step i step w dwie rzeki, jakby w ramię ujęty. Na luku dneprowym, na Nizu, wrzało jeszcze kozackie życie za porohami, ale w samych polach nikt nie mieszkał i chyba po brzegach tkwiły gdzieniegdzie «polanki», jakoby wyspy wśród morza. Ziemia była de nomine Rzeczypospolitej, ale pustynna, na której pastwisk Rzeczypospolita tatarom pozwałała, wszakże, gdy kozacy często bronili, więc to pastwisko było i pobojuwiskiem razem.

Ile tam walk stoczono, ile ludzi legło, nikt nie zliczył, nikt nie spamiętał. Orły, jastrzębie i kruki jedne wiazały, a kto zdaleka dosłyszał szum skrzydeł i krakanie, kto ujrzał wiry ptasie, nad jednym kołując miejscem, to wiedział, że tam trupy lub kości niepopgrzebione leżą. Polowano w trawach na ludzi jakby na wilki lub sumaki. Polował kto chciał. Człek prawem ścigany chronił się w dzikie stepy, oreźny pasterz trzód strzegł, rycerz — przygód tam szukał, łotrzyk łupu, kozak tatar, tatar kozaka. Bywało, że i całe watahy bronili trzód przed tłumami napastników. Step to był pusty i pełny zarazem, cichy i groźny, spokojny i pełen zasadzek, dziki od dzikich pól, ale i od dzikich dusz.

Czasem też napełniała go wielka wojna. Wówczas płynęły po nim jak fale czambuły tatarskie, pułki kozackie, to chorągwie polskie lub wołoskie; nocami rzenie koni wtórowało wyciom wilków, głos kotłów i trąb mosiężnych leciał aż do Owidowego jeziora i ku morzu, a na czarnym szlaku, na kuczarskim — rzekłbyś powódź ludzka. Granic Rzeczypospolitej strzegły od Kamieńca aż do Dniepru stаницe i «polanki» — i gdy szlaki miały się narodzić, poznawano właśnie po niezliczonych stadach plectwa, które pioszone przez czambuły leciały na północ. Ale tatar, byle wychylił się z Czarnego lasu lub Dniestr przebył od strony wołoskiej, lub stepem równo z ptakami stawał w południowych województwach.

Miejsce zaś Zaborowskiego w r. 1831 zajął Hieronim Krzyżanowski, autor «Zasad postępowania sądowego cywilnego».

Gdy w r. 1857 prof. Krzyżanowski wyjechał zagranicę, zastępcą jego został Włodzimierz Spasowicz, który habilitował się po publicznej obronie rozprawy *pro venia legendi* «O stosunkach majątkowych małżonków wedle staropolskiego prawa.» (Rozprawa ta wyszła w druku u Wolffa w Petersburgu w r. 1857). Spasowicz wykładał aż do powrotu Krzyżanowskiego, t. j. w ciągu roku szkolnego 1857/8, proces cywilny Królestwa polskiego i proces karny. Wykłady te prowadził Spasowicz w języku polskim. Ustąpił one w r. 1858, gdy wrócił Krzyżanowski, a rada uniwersytetu powierzyła natomiast Spasowiczowi wykład prawa karnego rosyjskiego.

W r. 1859, na przedstawienie namiestnika w Królestwie polskim, rozkazem cesarza Aleksandra II, wykład praw polskich w Moskwie został zniesiony i zjednoczony wyłącznie przy uniwersytecie petersburskim. Na mocy tego postanowienia, do każdej katedry istniejącej dodano po jednym adjuncie, w charakterze profesora nadzwyczajnego i naznaczono im wyższą pensję. Studentopolacy uwolnieni też zostali jednocześnie od słuchania przedmiotów dodatkowych, t. j. historii, języka i literatury rosyjskiej.

Tym sposobem utworzyli się w Petersburgu cztery katedry polskie, mianowicie: praw polskich, administracji, notaryatu i hipoteki, oraz praw cywilnych. Przedmioty te wykładali: Antoni Czajkowski, Karol Hube, Stosław Laguna i Stanisław Budziński, wszyscy czterej w języku polskim. Oprócz tego, czytali w języku rosyjskim, dla wszystkich studentów, bez różnicy narodowości, Włodzimierz Spasowicz — prawo karne i prof. Iwanowski — prawo międzynarodowe.

Z chwilą zjednoczenia wykładów praw Królestwa na Nową, katedry polskie zaczęły chlubnie zaznaczać działalność swoją w sprawie oświaty krajowej. Zapanował w nich — jak pisze Kraushar — wyższy nastrój, z wybitnym obywatelskim kierunkiem. «Wykłady tąceczne, stawiając fachowość i dogmatyzm nauki na dalszym planie, miały przeważnie na widoku kształcenie młodzieży polskiej na pożytecznych i wpływowych obywateli kraju. Panowała też pomiędzy studentami w nadniewskiej stolicy młodzieżą polską pewna solidarność, pewna ścisła spójna miłość do ideału nauki czystej i raz przyjętych reguł życia towarzyskiego między studentami. Autor «Siedmioletnia Szkoły Głównej» nazywa tę solidarność «kodeksem postępowania to-

warzyskiego, któremu bez szemrania i bez oporu poddawała się, corocznie napływająca do uniwersytetu, młodzież polska». Może nieco zbyt poetycznie, zbyt górnolotnie, panegirycznie, twierdzi p. Kraushar, że nowo przybywająca młodzież uważano «za współtowarzyszy w ważnym dziele umysłowego odrodzenia ojczyzny», lecz i w tych trochę przesadzonych słowach tkwi wiele prawdy.

Polacy-studenci mieszcili się wówczas głównie na wyspie Wasilewskiej, lub też tak zwanej dzielnicy Petersburskiej (*Peterburgskaja storona*). Punktem jej zbornym był gościnny i obywatelski dom prof. Czajkowskiego, uważanego za Nestora kolonii polskiej nad Nową. Studenci posiadali swą bibliotekę, skwapliwie zasilaną przez autorów i wydawców, i własną, odrębną kasę wsparcia, zapewniającą poniekąd byt materyalny biedniejszych towarzyszy.

W gronie młodzieży panował pewien duch demokratyczny, a obowiązek wzajemnego «tykania się», bez względu na wiek i towarzyskie położenie kolegów, zawczasu zaprawiał młodzież tąceczną do rzucańca wszelkich przesądów stanowych, czerpanych z domowego otoczenia, i do niwelowania tych różnic na gruncie bezwarunkowego braterstwa.

Wobec ideału społecznego, jaki przyświecał czynom i myślom wychowawców, specjalne wykształcenie ich szwankowało. Powtarzamy to zdanie za Krausharem, składając też wszelką odpowiedzialność za to zdanie na autora. Kraushar nie podaje dowodów takiego stanu rzeczy; jako powody zaś wymienia małą liczbę godzin, poświęconych wykładom prawnym, nieodpowiednią liczbę profesorów i obarczanie ich wykładami kilku przedmiotów. Zdarzało się podobno nawet, że niektóre przedmioty tylko *de nomine* błyszcząły w spisie wykładów.

Zaburzenia w uniwersytetach w r. 1861 i zajęcia między studentami a władzą, spowodowały zawieszenie wykładów na wszystkich wydziałach wszechnicy petersburskiej, były też powodem zniesienia katedr prawa polskiego w Petersburgu i zmusiły zasobniejszych w środki a żądnych wiedzy młodych polskich prawników do szukania nauki zagranicą. W ostatnim roku wykładów polskich w Petersburgu skład profesorów przedstawiał się mniej więcej w ten sposób: prof. Czajkowski — wykładający historię prawa polskiego; prof. Budziński — kodeks cywilny francuski; Karol Hube — postępowanie sądowe cywilne, prawo handlowe, hipotekę i notaryat; wreszcie Stosław Laguna — prawo administracyjne Królestwa polskiego i dzieje

prawa administracyjnego. Oprócz tego prof. Czajkowski czytał prawo kryminalne i postępowanie sądowe karne.

Do jakiego znaczenia i powagi doszedł wydział polski na uniwersytecie petersburskim, dowodzi ciekawy fakt, że w r. 1861 Władysław Holewiński, ówczesny kandydat praw, bronił po polsku, w celu otrzymania stopnia magistra, swej rozprawy p. t.: «O stosunkach majątkowych między małżonkami», a Stanisław Budziński rozprawy p. t.: «O powadze rzeczy osądzonej».

Punktem zbornym zarówno studentów jak i profesorów wydziału polskiego, jak już wyżej wspomniano, był dom prof. Czajkowskiego. Tu się zbierano, czytano, debatowano. Wieczory te odznaczały się ścisłym, niemal przyjacielskim stosunkiem studentów z uczającym ciałem. Sam Czajkowski był człowiekiem nadzwyczaj miłym, dostępnym dla każdego, rozmownym i chętnie godziny całe poświęcał studentom. Pogawędki z nim były podobno nader ożywione, a interes naukowy i humor ścigały się w nich o lepsze. Jeden z wybitniejszych poetów, Czajkowski, nie był jednak dobrym profesorem. Odczyty jego, jak twierdzi Adam Niemirowski («Wiek» z r. 1881 N 292), nie odznaczały się ładem. «Nawał źródłowych wydawnictw, które pojawiły się w r. 1858, pchały go wciąż na nowe drogi. Każda broszurka, świeżo napisana, zwracała jego uwagę i kusila do krytycznych wycieczek, co, deszczem spadając z katedry, niepotrzebnie kurs przeładowywały. Bawił się także w rozprawy, nie należące do całości, na które młódź, świeżo pod flagę uniwersytecką zaciągnięta, wielkie robiła oczy....»

Z reszty profesorów Stanisław Budziński wydał kilka cennych przekładów z historii i ekonomii politycznej (Polska Jana Krauskiego, Materyały do ucieczki Henryka Walezyusza, Orzelskiego Kronikę, Elisa Zaręsy ekonomii i inne), jak również pod pseudonimem Bolesława Wiktora przekłady z Oehlenschlegera, Halma i Calderona. Kilka jego przekładów pozostało jeszcze w rękopisie w ręce wydawcy petersburskiego Wolffa. Budziński ogłosił też drukiem kilka cennych rozpraw z dziedziny prawa, między innymi «O powadze rzeczy sądowej w procesie cywilnym i karnym».

O Stosławie Lagunie pisze Bartoszewicz, «że on pierwszy rozpoczął oddzielnie obrabiać w naszej literaturze strony mniej oglądane i badanie przeszłości narodowej», a Chmielowski zalicza go do historyków, «odznaczających się niepospolitą bystrością, wielką sumiennością i znakomitym talentem».

Wszelako zimy owej ptactwo nie ciągnęło z wrzaskiem ku Rzeczypospolitej. Na stepie było ciszej jak zwykle. W chwili, gdy rozpoczyna się powieść nasza, słońce zachodziło właśnie, a czerwone jego promienie rozświecały okolicę pustą zupełnie. Na północnym krańcu dzikich pól, nad Omelnikiem, aż do jego ujścia, najbystrzejszy wzrok nie mógłby odkryć jednej żywej duszy, ani nawet żadnego ruchu w ciemnych, zeschniętych i zwidnych burzanach. Słońce połowa tylko tarczy wyglądało jeszcze z za widnokręgu. Niebo było już ciemne, a potem i step zwolna mroczył się coraz bardziej. Na lewym brzegu, na niewielkiej wyniosłości, podobniejszej do mogiły niż do wzgórza, świeciły tylko resztki murowanej stanic, którą niedługo jeszcze Teodoryk Buczacki wystawił, a którą potem napady starły. Od ruiny owej padał długi cień. Opodal świeciły wody szeroko rozlanego Omelnika, który w tem miejscu skręca się ku Dnieprowi. Ale blaski gasły coraz bardziej na niebie i na ziemi. Z nieba dochodziły tylko klangory zórawi, ciągnących ku morzu, zresztą ciszy nie przeływał żaden głos.

Noc zapadła nad pustynią, a z nią nastąpiła godzina duchów. Czuwający w stanicach rycerze, opowiadali sobie w owych czasach, że nocami wstają na Dzikich-polach cienie poległych, którzy zeszli tam nagłą śmiercią w grzechu, i odprawują swoje korowody, w czem im żaden krzyż ani kościół nie przeszkadza. To też, gdy sznary, waka-

zujące północ, poczynają się dopalać, odmawiano po stanicach modlitwy za umarłych. Mówiono także, że one cienie jeźdźców, snując się po pustyni, zastępują drogę podróżnym, jęcząc i prosząc o znak krzyża świętego. Między nimi trafiały się i upiory, które goniły za ludźmi, wyjąc. Wprawne ucho zdaleka już rozeznawało wycie upiorów od wilczego, widywano również całe wojska cieniów, które czasem przybliżały się tak do stanic, że straża grały larum. Zapowiadało to zwykle wielką wojnę. Spotkanie pojedynczych cieniów nie znaczyło również nic dobrego, ale nie zawsze należało sobie źle wróżyć, bo i człek żywy zjawiał się nieraz i niknął jak cień przed podróżnymi, dlatego często snadnie za ducha mógł być poczytany.

Skoro więc noc zapadła nad Omelnikiem, nie było w tem nic dziwnego, że zaraz koło opustoszałej stanic pojawił się duch czy człowiek. Miesiąc wychynał właśnie z za Dniepru i obielił pustkę, głowy bodiaków i dal stepową. Wtem niżej na stepie ukazały się i inne jakies nocne istoty. Przelatujące chmurki przesłaniały co chwila blask księżyca, więc owe postacie to wybliskiwały z cienia, to znowu gasły. Chwilami nikły zupełnie i zdawały się topnieć w cieniu. Posuwając się ku wyniosłości, na której stał pierwszy jeździec, skradaly się ciche, ostrożnie, zwolna, zatrzymując się co chwila.

W ruchach ich było coś przerażającego, jak i w całym tym stepie, tak spokojnym napozór. Wiatr chwilami podmuchiwał ode-

Dniepru, sprawując żalony szelest w zeschniętych bodiakach, które pochylały się i trzęsły, jakby przerażone. Nakoniec postacie znikły, schroniły się w cień ruiny. W blasku światła nocy widać było tylko pojedynczego jeźdźcę, stojącego na wyniosłości.

Wreszcie szelest ów zwrócił jego uwagę. Zbliżywszy się do skraju wzgórza, zaczął wpatrywać się w step uważnie. W tej chwili wiatr przestał wiać, szelest ustał i zrobiła się cisza zupełna.

Nagle dał się słyszeć przeraźliwy świst. Zmieszane głosy poczęły wrzeszczeć przeraźliwie: «Halla! halla! i Jezu Chryste! ratuj! bij!» Rozległ się huk samopałów, czerwone światła rozdarły ciemność. Tętet koni zmieszał się z szcękami żelaza. Nowi jacyś jeźdźcy wyrosli jakby z pod ziemi na stepie. Rzekłbys burza zawrzała nagle w tej cichej złowroziej pustyni. Wtem jęki ludzkie zawtórowały wrzaskom straszny, wreszcie ucichło wszystko, walka była skończona.

Widocznie, rozgrywała się jedna ze zwykłych scen na Dzikich-polach.

Jeźdźcy zgrupowali się na wyniosłości, niektórzy posiadali z koni, przypatrując się czemuś pilnie.

Wtem w ciemnościach ozwał się silny i rozkazujący głos.

— Hej tam! skrzesać ognia i zapalić.

Po chwili posypały się naprzód iskry, a potem buchnął płomień suchych traw i lucywa, które podróżnicy przez Dzikie pola wozili zawsze ze sobą.

Laguna napisał ciekawe i wielce cenione w swoim czasie rozprawy p. t. «Hanza nad Dawiną» i «Kilka uwag nad wywodem historycznym niektórych artykułów statutu Wiślickiego». W «Ateneum» za r. 1878 spotykamy także monografię Laguny p. t. «Dwie elekcyje w Polsce w XIII wieku», w której po mistrzowsku skreślił wybranie Kadłubka na biskupa, łącząc najskrupulatniejszą wiarość historyczną z malowniczością jej przedstawienia.

Ronald Hube, dziś senator, b. członek komisji do ułożenia praw dla Królestwa polskiego, napisał szereg prac specjalnych, które stawiają jego imię w liczbie pierwszych pisarzy z dziedziny prawodawstwa polskiego, między innymi «Ogólne zarysy prawa karnego» i «O teoriach praw kryminalnych». Wydał «Statuta Nieszawskie z r. 1454», «Prawo polskie w XIII wieku» i wiele innych.

«Włodzimierz Spasowicz (cytujemy tu dosłownie zdanie Kraushara), jako profesor prawa kryminalnego, czynny współpracownik petersburskiego «Słowa», tłumacz Orzelskiego i Rudawskiego, mąż silnych przekonań, najzaciewniejszych tendencji, wielką między młodzieżą cieszył się sympatją. Pomimo trudnej nieco wymowy, która wykładowi Spasowicza nadawała pozór pracowitej i rozdającej się zwolna improwizacji, lekcye prawa karnego nacechowane były głębokością myśli i oryginalnością poglądów, nierzadko w sferę politycznych tendencji wkraczających».

Z wyżej wspomnianych profesorów Stanisław Budziński zamianowany został, po zwinięciu kursów polskich w Petersburgu, profesorem nadzwyczajnym w szkole głównej warszawskiej, otworzonej w listopadzie 1862, do wykładu prawa kryminalnego. Wykłady Budzińskiego z początku obudziły w Warszawie ogólne zajęcie, gdyż odznaczały się rzadkiem bogactwem szczegółów i rozwijały przed słuchaczami rozległy widnokrąg usiłowań filozofów nad uszlachetnieniem pojęć o naturze i celu kary w społeczeństwie. Zajęcie to jednak znacznie osłabło, gdy profesor Budziński przystąpił do wykładu obowiązującego kodeksu karnego z r. 1847, który, — jak twierdzi Kraushar — jako przestarzały do innych pojęć i dla innego społeczeństwa przystosowany, nie mógł stać na wysokości nauki nowszej o zadaniach i celach kodeksu karnego.

W książce Kraushara nie znajdujemy wyszczególnienia wybitniejszych studentów wydziału polskiego w uniwersytecie petersburskim. A jednak faktem jest dowiedzio-

nym, że wydział ten wychował kilku, jeśli nie kilkudziesięciu walnych i głośnych prawników polskich. Wymienie tu np. Walentego Miklaszewskiego, następnie profesora szkoły głównej warszawskiej, autora licznych prac z zakresu prawa, zarówno w języku polskim, jak i rosyjskim ogłaszanych, wydawcę «Gazety Sądowej Warszawskiej», jednego z nader czynnych członków Towarzystwa osad rolnych i przytulków rzemieślniczych i t. p. Zdolności Miklaszewskiego zwróciły nań uwagę już w Petersburgu, i młody prawnik, po uzyskaniu stopnia kandydata, wysłany został, w skutek przedstawienia kuratora okręgu petersburskiego, do dalszych studyj zagranicę.

Dalej z liczby studentów petersburskich wymienić należy d-ra Okolskiego, również chlubnie znanego na polu piśmienniczej działalności, prace którego należą do cennych nabytków literatury prawnej krajowej.

Władysław Holewiński, autor «Projektu kodeksu prawa karnego», członek b. komisji sprawiedliwości, którego wykłady w szkole głównej zasłynęły z powodu niepospolitego daru jasności i treściwości wykładu, był również wychowawcą petersburskich kursów prawnych.

Dało by się wymienić znacznie więcej nazwisk głośnych prawników i obywateli, którzy w swoim czasie słuchali nauki prawa na wydziale polskim w uniwersytecie petersburskim. Zdaje się jednak, iż katedry prawa polskiego w Petersburgu, pomimo krótkiego swego istnienia, tak ważną odegrały rolę, że zasługiwały by na wyczerpujący opis swych dziejów, również dzielnie i wyczerpująco obrobiony jak «Siedmioletnie szkoły głównej w Warszawie». W obec zupełnego braku materiałów do podobnego opisu, pracy tej może się podjąć tylko ten, kto osobiście miał możność śledzenia losów kursów petersburskich. Historia umysłowości polskiej — jak słusznie twierdzi Kraushar — powinna by podnieść i we właściwym nwydatnić świetle poważny wpływ, wyarty przez petersburski uniwersytet na młodzież polską, a w następstwie i wpływ tej młodzieży na rozbudzenie ducha obywatelskiego współziomków, w ostatnich paru dziesiątkach bieżącego stulecia.

P. Krausharowi należy się bądź co bądź serdeczne uznanie, że w pięknej swej pracy nie ograniczył się li tylko dziejami szkoły głównej warszawskiej, lecz, że poprzedził te dzieje ogólną, nader ciekawie i treściwie napisaną historią szkół prawa w Polsce (którą autor skromnie nazywa «notatką»), i że pomimo trudności i zupełnego braku wyczer-

pujących źródeł, nie pominął kursów petersburskich, lecz poświęcił im poważną część swej pracy. Jeśli podane przez autora szczegóły nie są dokładne i wyczerpujące, jeśli może nawet gdzieś niedostatecznie noszą na sobie cechę panegiryku — autorowi za winę po czytywać tego nie należy. Byłoby bardzo do życzenia, aby przykład p. Kraushara, który wydając swe dzieje Szkoły Głównej warszawskiej, chciał oddać hołd wdzięczności i sympatji dla swej «Alma Mater», znalazł godnego naśladowcę wśród b. wychowawców wydziału polskiego w uniwersytecie petersburskim, który by również pięknie i wyczerpująco opisał dzieje kursów petersburskich i losy ich wychowawców. Ze naśladowca taki się taki znajdzie — o tem wątpić nie należy.

Zyg. Lib.

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, w marcu.

Jezeli jest jaki argument, który mógłby się okazać w stanie zwyciężenia pesymistycznych horoskopów, jakie prasa warszawska, a może i «Kraj» sam żywiłowi polskiemu w Poznańskim stawiają, są nim z pewnością odbyte w końcu ubiegłego i początku bieżącego miesiąca walne zebrania różnych naszych stowarzyszeń. Nie twierdzimy naturalnie, aby sam fakt zebrania się kilkudziesięciu czy stukilkudziesięciu osób w wielkiej sali Bazaru poznańskiego, był nam w stanie wystawić wobec nas samych i świata świadectwo żywotności. Co przecie rzeczą jest niewątpliwą, to, że zebrania przez toczące się w ich łonie obrady, przez odczytywane z całorocznych ich czynności sprawozdania, dają miarę specyficzną wartości i siły naszego społeczeństwa. Pierwsze pod względem wieku, a może i zasługi, w rzedzie tych towarzystw miejsce zajmuje, istniejące teraz już od czterdziestu dwóch lat, Towarzystwo pomocy naukowej imienia doktora Karola Marcinkowskiego. Towarzystwo to, tyle ndśladowania godne, a jednak nienaśladowane dotąd w innych kraju naszego stronach, wzięło sobie za zadanie wspierać i wydobywać ze sfer ludowych co zdolniejszą a żądną nauki młodzież i kształcić ją w najrozmaitszych zawodach, tak naukowych, jak praktycznych. Kronika poznańska, wnikaająca w szczegóły wewnętrznego warsztatu poznańskiego zycia, wykazałaby była zdolną długie szeregi zasłużonych już dzisiaj na najrozmaitszych polach ludzi, którzy wykształcenie, wydobyć się na wierzch,

Dalszą rozmowę przerwało silniejsze chrapanie zduszonego męża.

— Włać mu gorzalki w gębę, rzekł pan namiestnik, pas odpiąć.

— Czy zostaniemy tu na nocleg?

— Tak jest, konie rozkulbaczyć, stos zapalić.

Żołnierze skoczyli co żywo. Jedni poczuli cucić i rozcierać leżącego, drudzy skoczyli po oczerety, inni rozesłali na ziemi skóry wielbłądzie i niedźwiedzie na nocleg.

Pan namiestnik, nie troszcząc się więcej o zduszonego męża, odpiął pas i rozciągnął się na burce przy ognisku. Był to młody jeszcze człowiek, suchy, czarniawy, wielce przystojny, ze szczupłą twarzą i wydatnym orlim nosem. W oczach jego malowała się okrutna fantazyja i zadzierzystość, ale w obliczu miał wyraz uczciwy. Wąs dość obfity i niegolona widocznie oddawna broda dodawały mu nad wiek powagi.

Tymczasem dwaj pachołkowie zajęli się przyrządzaniem wieczerzy. Położono na ogniu gotowe ćwierci baranie; zdjęto też z koni, upolowanych w czasie dnia, kilka dropiów, pardew i jednego sumaka, którego pachoł wnet zaczął obtłupywać ze skóry. Stos płonął, rzucając na step ogromne czerwone koło światła. Zduszony człowiek począł zwolna przychodzić do siebie.

Przez czas jakiś wodził nabiegłymi krwią oczyma po obcych, badając ich twarze, następnie usiłował powstać. Żołnierz, który poprzednio rozmawiał z namiestnikiem, dźwi-

gnął go w górę pod pachy; drugi włożył mu obuszek w dłoń, na którym nieznamy wsparł się z całej siły. Twarz jego była jeszcze czerwona, żyły jej nabrzmiały. Nakoniec przyduszonym głosem wykrztusił pierwszy wyraz.

— Wody.

Podano mu gorzalki, którą pił i pił, co mu widocznie dobrze zrobiło, bo odjąwszy wreszcie flaszkę od ust, czystszy już głosem spytał:

— W czym jestem ręku?

Naczelnik powstał i zbliżył się ku niemu.

— W ręku tych, co waści salwowali.

— Przeto nie waszmościowie schwycili mnie na arkan.

— Mosanie, nasza rzecz szabla, nie arkan. Krzywdzisz waś dobrych żołnierzy podejrzaniem. Złapali cie jakowis lotrzykowie, których jeślis ciekaw, oglądać mozesz, bo oto leżą tu porznięci jak barany.

To mówiąc, wskazał ręką na kilka zimnych ciał, leżących poniżej wyniołości.]

A nieznajmy na to.

— To pozwólcie mi spezczać.

Podłożono mu wojłkową kulbakę, na której siadł, i pograżył się w milczenie.

Był to mąż w sile wieku, średniego wzrostu, szerokich ramion, prawie olbrzymiej budowy ciała i uderzających rysów. Głową miał ogromną, czerę zawiedzioną, bardzo ogłazła, oczy czarne i nieco ukłone, jak u tatarskiego, a nad wązłkami ustami zwieszał mu się cienki wąs, rozchodzący się dopiero przy

Wnet wbito w ziemię drag od kaganka i jaakrawe padające z góry światło oświeciło wyraźnie kilkunastu ludzi pochylonych nad jakąś postacią, leżącą bez ruchu na ziemi.

Byli to żołnierze, ubrani w barwę czerwoną, dworską i w wilcze kapuzy. Z tych jeden, siedzący na dzielnym cisawym koniu, zdawał się reszcie przywozдить. Zsiadłszy z konia, zbliżył się do owej leżącej postaci i spytał.

— A co, mości wachmistrzu, żyje, czy nie żyje?

— Żyje, panie namiestniku, ale harcze; arkan go zdławił.

— Co zacc jest?

— Nie tatar, znaczny ktoś.

— To i Bogu dziękować.

Tu namiestnik popatrzył uważniej na leżącego męża.

— Coś jakby hetman, rzekł.

— I koń pod nim tatar zacny, jak lepszego u chana nie znaleźć, odpowiedział wachmistrz. A ot, tam go trzymają.

Porucznik spojrział i twarz mu się rozjaśniła. Obok, dwóch szeregowych trzymało rzeczywiście dzielnego rumaka, który, tuląc nazy i rozdymając chrapy, wyciągał głowę i poglądał przerażeniami oczyma na swego pana.

— Ale koń, panie namiestniku, będzie nasz! wtrącił tonem pytania wachmistrz.

— A ty psiawiaro, chciałbyś chrześcijaninowi konia w stepie odjąć.

— Bo zdobyczny...

możność wystąpienia na jaw zawdzięczając opiece i poręce Towarzystwa pomocy naukowej. Świeci ono szerokim udziałem, stanowiąc owa *«magnam partem»* dziejów oświaty poznańskiej. Pocięszającym pozostaje w naszych stosunkach objawem, iż jakkolwiek nam ziemi własnej z pod nóg ubywa, że jakkolwiek się zastęp naszej inteligencji i naszych wzniesionych majątkowo sfer przerzedza, — Towarzystwo pomocy naukowej nie cofa się ani w swych dochodach, ani w objawach i udziale zaufania publicznego. Przeciwnie, powiedzielibyśmy, doznaje coraz nowych jego dowodów, dowodów rozrzucającej często natury. Tak np. jest już jakoby obyczajem uznanym i przyjętym, że wszyscy prawie dawni stypendyści Towarzystwa pomocy naukowej uważają, doszedłszy do samodzielnego bytu, za swój obowiązek zwracać Towarzystwu całą sumę otrzymanego stypendium. Tak dalej, znajdujemy w spisie przeszłorocznych dochodów Towarzystwa, bardzo hojne na rzecz jego zapisy testamentowe; niemniej hojne jednorazowe, a kryjące się skromnie za nazwiskami dobroczyńców, dary. Między innymi, widzimy tu nieboga-tę z pewnością księdza, poświęcającego całą oszczędność dotychczasowego życia, sumę 2,000 talarów, na rzecz Towarzystwa. Co rzeczą najważniejszą może, to, że kiedy dotychczas ciężar utrzymywania Towarzystwa spoczywał wyłącznie prawie na barkach warstw możniejszych naszego społeczeństwa, teraz zaczynają w dziele tem uczestniczyć i warstwy ludowe. Pocięszający to objaw, niewątpliwej prawdziwości, stwierdzony zresztą w urzędowym sprawozdaniu dyrekcyi z przeszłorocznych czynności, a charakteryzującym nasze stosunki dodatkiem, aby faktu tego i myśli tej nie poruszać zbyt wyraźnie na tak zwanych wiecach i w dziennikarstwie. «Nie-stosowne ich użycie — mówi sprawozdanie — nieogłędne wyrażenia, niewłaściwe lub nieostróżne występowania tak w pismach, jako i na wiecach, nastęrczając pozór do zarzutów o agitację, mogłyby narazić na podejrzenia i niechęci Towarzystwo nasze, jakkolwiek cele jego są jawne, wzniosłe i czysto humanitarne. Z powodu tej słusznej obawy, nie możemy się wstrzymać od najsiłniejszego zalecenia wszystkim członkom Towarzystwa, iżby pod tym względem nie oszczędzili spokoju, rozważli i oględności.» Uwaga, jak powiedzielibyśmy, charakteryzująca oryginalnie nasze stosunki, a zaiste wcale nie zbyteczna! Interesujące są niektóre statystyczne dane rocznego sprawozdania dyrekcyi Towarzystwa. Dyrekcyje te składał przez rok ubiegły, potwierdzeni i nadal przez wybór osta-

tniego walnego zebrania na swym urzędzie, panowie: 1) profesor Rymarkiewicz jako prezes; 2) prof. Moty, jako zastępca prezesa; 3) ks. kanonik Dorazewski; 4) ks. prof. Dziedziński; 5) członek sejmu pruskiego, Kazimierz Kantak; 6) Adolf Koczorowski; 7) Mieczysław hr. Kwilecki; 8) ks. prałat Linowski; 9) Feliks Zakrzewski; 10) dr. Teofil Matecki; 11) Józef hr. Mielżyński; 12) Edward hr. Poniński; 13) prof. Maksymilian Studniarski; 14) adwokat Kazimierz Szuman; 15) prof. Leon Witowski, jako sekretarz; 16) Mikołaj Magnuszewicz, jako podskarbi. Dochód Towarzystwa wynosił przez rok ubiegły, tak ze składek zwykłych członków, jak z najrozmaitszych ofiar, nadpływających inną drogą, 47,320 marek. Liczba stypendystów w ubiegłym roku wynosiła ogółem 168, z których 87 poświęcało się studiom naukowym po różnych uniwersytetach niemieckich, 11 budownictwu i innym zawodom technicznym, 6 agronomii i rekodielnictwu, 1 sądownictwu, 45 znajdowało się po gimnazyjach i szkołach realnych W. Księstwa Poznańskiego, 18 w seminarjach nauczycielskich. Otóż to w najogólniejszych zarysach statystyka tej dobroczynnej instytucyi, która samym faktem swej egzystencji zadaje, według nas, fałsz pesymizmowi, dzwoniącemu nam tak przedwcześnie na śmierć. Na szczęście, przecież, może się żywotność nasza pochłubić jeszcze innemi, nie mniej w swoim zakresie zasługującymi na uznanie. W drugim rzędzie zapiszemy walne zebranie naszego Towarzystwa centralnego rolniczego, odbyte w dniach od 27 lutego do 2 marca, pod przewodnictwem członka sejmu pruskiego, p. Henryka Dobrzyckiego. Towarzystwo to podzieliła dosłownie wspólny los z wszystkimi innymi naszymi towarzystwami, to jest znajduje się mniej lub więcej na indeksie niezadowolnienia rządowego, nie może uzyskać od rządu ani uznania, ani żadnego wsparcia, jakie zwykły pobierać tego rodzaju stowarzyszenia niemieckie, zmuszone często i to z wątpliwym, często wręcz nawet niedobrym skutkiem, odnosić się aż do najwyższych administracyjnych instancji z drobiazgam, jak np. ze sprawą wystawy bydła rozplodowego w Szamotułach. Mimo tak bardzo utrudnionych warunków istnienia, rozwija nasze Towarzystwo rolnicze czynność, której zbawienne następstwa znamieniają się w podniesieniu stanu gospodarstw, założeniu rolniczej szkoły w Żabikowie (zamkniętej następnie wskutek procedury administracyjnej), w założeniu i utrzymywaniu rolniczego czasopisma, jakim jest wychodzący w Poznaniu «Ziemianin». Odczytane przy

zagajeniu czynności, ostatniego walnego zebrania, sprawozdanie z przeszłorocznych prac i stanu Towarzystwa, wykazuje, iż, jeżeli rok 1882 był pod wielu względami niekorzystny dla naszej ziemskiej posiadłości, że, jeżeli, co najamutniejsza, przez rok tenże ubyło jej 22,000 morgów z rąk naszych; że jeżeli ceny zboża i innych płodów rolniczych, z powodu konkurencyi amerykańskiej i południowych prowincyj Rosyi, były niskie, a nadto i obfitość ich z powodu nieurodzaju nieszczęśliwa, — cała ta suma nieprzychylnych stosunków i okoliczności nie wpływała przecież paraliżująco na działalność Towarzystwa rolniczego. Działalność ta dawała pocięszające objawy życia w najrozmaitszych kierunkach. Pod względem technicznym za-stużyło się Towarzystwo społeczeństwu naszemu rolniczemu przez założenie tak zwanych kursów gorzelniczych w Żabikowie, zastępując w ten sposób choć częściowo, istniejącą tamże dawniej, agronomiczną szkołę. Prócz tego urządziło przez rok ubiegły dwie wystawy, bydła i płodów rolniczych, w Inowrocławiu i w Szamotułach. Następnie roz-pisało i uwieńczyło Towarzystwo nagrodą konkursową rozprawę o hodowaniu buraków, przedmiot ważny dla Księstwa Poznańskiego, ze względu na wznoszący się z każdym dniem niemal więcej cukrowniczy przemysł. Również starało się być Towarzystwo rolnicze czynnym w sprawie stworzenia lepszych warunków kredytu, tak dla większej, jak mniejszej posiadłości ziemskiej. Co się tyczy pierwszej, poczyniono starania, aby po zamknięciu, istniejącego obecnie, Banku rolniczo-przemysłowego pod firmą «Kwilecki, Potocki i Spółka», który się za lat trzy kończy, za-łożyć finansową instytucję podobnej dążności i o podobnem przeznaczeniu. Co się zaś tyczy drugiej, istnieje już wprawdzie od lat dziesięciu blisko, założony w znacznej części z inicjatywy i funduszu s. p. Jana Działyńskiego w Poznaniu tak zwany «Bank Włościański» i odpowiada bardzo dobrze swemu zadaniu powolnego emancypowania naszego włościanina z rąk żydowskiej lichwy. Mimo to, pojawiają się ze strony filij powiatowych, mianowicie Towarzystwa rolniczego, częścią w projekcie jeszcze tylko będące, częścią wprowadzone już w życie, pomysły wyjedna-nia taniego, 3%, kredytu małej posiadłości naszej. Co się tyczy dziedziny moralnej i społecznej, o ile takowa ma związek z rolnictwem, poddawało nasze Towarzystwo rolnicze szczególnej uwadze tak esencjonalną w naszych stosunkach sprawę, jaką jest tłumne, mianowicie z północnych W. Księstwa Poznańskiego powiatów, wychodźstwo ludu

końcach w dwie szerokie kiście. Twarz jego potężna zwiastowała odwagę i dumę. Było w niej coś pociągającego i odpychającego zarazem — powaga hetmańska, ozeniona z tatarską chytrnością, dobroć i dzikość.

Posiedziawszy nieco na kulbace, wstał i nad wszelkie spodziewanie, zamiast dziękować, poszedł oglądać trupy.

— Frostak! mruknął namiestnik.

Nieznamy tymczasem przypatrywał się uważnie każdej twarzy, kiwając głową, jak człowiek, który odgadł wszystko, poczem wracał z wolna do namiestnika, klepiąc się po bokach i szukając mimowolnie pasa, za który widocznie chciał zatkać rękę.

Nie podobała się młodemu namiestnikowi ta powaga w czelu odzniętym przed chwilą od powroza, więc rzekł z przekąsem:

— Rzekłby kto, że wasze znajomych szukasz między owemi łotrzykami, albo że pacierz za ich duszę odmawiasz.

Nieznamy odparł z równą powagą.

— I nie mylisz się waś i mylisz, bom szukał znajomych, a mylisz się, bo to nie łotrzykowie, jeno słudzy pewnego szlachcica, mego sąsiada.

— Tedy widocznie nie z jednej studni pijacie z onym sąsiadem.

Dziwny jakiś uśmiech przeleciał po cienkich wargach nieznanego.

— I w tem się waś mylisz, mruknął przez zęby.

Po chwili dodał głośniejsz.

— Ale wybacz waszmość pan, zem mu

naprzód powinnej nie złożył dzięki za *auxilium* i tak skuteczny rutunek, który mnie od nagłej śmierci wybawił. Wasci mężstwo stanęło za moją nieostrożność, bom się od ludzi moich odłączył, ale też wdzięczność moja wyrównywa waszmościwej ochocie.

To rzekłszy wyciągnął ku namiestnikowi rękę.

Ale butny młodzieniec nie ruszył się z miejsca i nie śpieszył z podaniem swojej, natomiast rzekł:

— Chciałbym naprzód wiedzieć, jeżeli ze szlachcicem mam sprawę, bo chociaż o tem nie wątpię, jednakże bezimiennych podzięków przyjmować mi się nie godzi.

— Widzę w waszmości prawdziwie kawalerską fantazję — i słusznie mówisz. Powiniennem był zacząć od nazwiska mój dyskurs i moją podziękę. Jestem Zenobi Abdank, herbu Abdank z krzyżykiem, szlachcic z województwa kijowskiego osiadły i pułkownik kozackiej chorągwi księcia Dominika Zasławskiego.

— A ja Jan Skrzetuski namiestnik chorągwi pancernej J. O. Ks. Jeremiego Wiśniowieckiego.

— Pód sławnym wojownikiem waś słuszysz. Przyjmże teraz moją wdzięczność i rękę.

Namiestnik nie wahał się dłużej. Towarzystwo paucerni z góry wprawdzie patrzyli na żołnierzy z pod innych chorągwi, ale pan Skrzetuski był na stepie, na Dzikich polach, gdzie takie rzeczy mniej szły pod

uwagę. Zresztą miał do czynienia z pułkownikiem, o czem zaraz naocznie się przekonał, bo gdy jego żołnierze przynieśli p. Abdankowi pas i szablę, z których go rozpasano dla uczenia, podali mu zarazem i krótką bulawę o osadzie z kości, o głowie z słońwatego rogu, jakich zazywali zwykłe pułkownicy kozaccy. Przytem ubiór imci Zenobiego Abdanka był dostatni, a mowa kształtna znamionowała umysł bystry i otarcie się w świecie.

Więc pan Skrzetuski zaprosił go do kompanji. Zapach pieczonych mięs jał właśnie rozchodzić się od stosu, lechcąc nozdrza i podniebienie. Pachol wydobyl je z zaru i podał na latercynowej misie. — Poczeli jeść, a gdy przyniesiono spory worek mołdawskiego wina, uszyty z koziej skóry, wnet zawiązała się żywa rozmowa.

— Oby się nam szczęśliwie do domu wróciło! rzekł pan Skrzetuski.

— To waszmość wracasz? skądże proszę? spytał Abdank.

— Zdaleka, bo z Krymu.

— A coż waszmość tam robił? z wykupnem jeździłeś?

— Nie, mości pułkowniku; jeździłem do samego chana.

Abdank nastawił ciekawie ucha.

— Ano to proszę — w piękną waś waszmość komitywę. I z czemże do chana jeździłeś?

— Z hstem J. O. Ks. Jeremiego.

naszego do Ameryki. Sprawa ta była nawet przedmiotem osobnego odczytu członka zarządu, p. Zygmunta Szaldrzyńskiego. Na ostatniem walnem zebraniu Towarzystwa. Również rozciągnęło Towarzystwo opiekę nad tak zwanymi «Kółkami włościańskimi», o których jeszcze niżej obszerniej pomówimy. W uzupełnieniu szczegółów o Towarzystwie rolniczym, powiadamy jeszcze, że zarząd jego składał przez rok ubiegły i składają obecnie: pp. Henryk dr. Szuman, jako prezes, Zygmunt dr. Szaldrzyński, jako wiceprezes, Joachim Jarochoński, Władysław Moszczęski, Władysław Zakrzewski, Stanisław Zółtowski i Maksymiljan Jackowski. Trzecie z rzędu miejsce w odbywających się przez koniec lutego i przez początek marca u nas walnych zebraniach, dostało się instytucji wspomnianych co dopiero «Kółek włościańskich», najmłodszemu z wszystkich naszych towarzystw, ale mimo to świadczącemu według nas najwyraźniej, że i u z y a pesymistyczną byłoby chcieć uważać Poznańskie, z powodu germańskiego uciaku, za posterunek jakiś stracony. Owe «Kółka włościańskie» są także jednym z tych, wprowadzonych naszych w życie pomysłów, które wolały głośno i donośnie o naśladowanie w innych częściach naszego kraju. Jeżeli chodzi o zbliżenie dworu do chaty, jeżeli chodzi o zagodzenie i niepodobnienie jakichbądź nieporozumień i niesnasek między pierwszym a drugim; jeżeli zależy na umoralnieniu ludu, na rozpowszechnieniu pomiędzy nim światła i rodzimej samowiedzy, na poprawie jego materialnego bytu przez podniesienie stanu jego inteligencji technicznej, pokazuje się instytucja takich naszych kółek poznańskich najakuteczniejszą i najpraktyczniejszą tego wszystkiego dźwignią. Zastęga a dotąd i wykonanie tego pomysłu należy się, znanemu u nas powszechnie pod krótką a charakterystyczną nazwą «patrona», zacnemu obywatelowi Maksymiljanowi Jackowskiemu z Pomarzanowic. Wewnętrzna organizacja «Kółek włościańskich» jest bardzo prosta. O ile możności po parafach, na które się zawsze naturalnie kilka wsi okolicznych składa, zawiązuje się stowarzyszenie z kilku co oświeconszych i co lepszej woli włościan, z dodaniem bądź to posiadającego ich zaufanie ziemskiego obywatela, bądź jakiegobądź innego człowieka z inteligencji na przewodnika. Stowarzyszenie to odbywa co tydzień, czasem co kilka tygodni swe posiedzenia, na których obraduje się nad przedmiotami najbliższego interesu rolniczego. Takie «Kółka włościańskie» posiadają swe małe czytelnie,

swe wspólne kasy, prenumerują ludowe piśma. Do tej chwili istnieje już 141 takich kółek na całej przestrzeni W. Księstwa Poznańskiego, a cała szlachetna ambicja «patrona», Maksymiljana Jackowskiego, wysiła się na to, aby ich było coraz więcej. Wzrastają one też z każdym niemal kwartałem liczebnie, jaki zaś wpływ moralny, materialny i intelektualny wywierają na naszych włościan, pozostaną najlepszym tego dowodem, odbywające się rok rocznie w Poznaniu ich walne zebrania. «Kółka włościańskie» są wprawdzie pod pewnym względem jakoby filjalną instytucją Towarzystwa rolniczego, pobierają od niego i od innych naszych stowarzyszeń akcyjnych materialną zapomogę, ale co się tyczy wewnętrznej organizacji, a mianowicie co się tyczy obrad na walnych zebraniach, przedstawiają pod przewodnictwem «patrona», widowisko najzupełniej samodzielnego, włościańskiego samorządu. Biuro walnego zebrania składają, protokół utrzymują, rozprawy czytają, głosy zbierają sami tylko włościanie, a z jakim rozsądkiem, z jakim zrozumieniem rzeczy, z jaką dojrzałością, z jaką wymową, chęlibyśmy, aby się o tem wszystkim przekonać mogli naocznie wszyscy sceptycy i pesymiści pozakordonowi. Na ostatniem walnem zebraniu zabierał, między innymi, gospodarz Kasprzak głos, w bardzo wymowny sposób, o potrzebie asekuracji od gradu i ognia; czytał nadto własną rozprawę: «O przymiotach dobrego, a wadach złego gospodarza» włościanin nazwiskiem Zmysłony, ze wsi Kaniewa pod Odolanowem. Wieczorem, po każdym takim walnem zebraniu, jest w teatrze przedstawienie, odpowiadające treści smakowi i potrzebom włościańskiej publiczności, a duchowy i moralny zdobytek, jaki taki delegat «włościańskiego kółka» do domu zawiezie, starczy mu na długi czas. Otóż to w bardzo krótkim streszczeniu obraz organizacji i działalności instytucji, szerzącej światło i dobrobyt pomiędzy naszą warstwą włościańską. Inne nasze stowarzyszenia, jak np. Towarzystwo przyjaciół nauk, nie odbywają teraz swych walnych zebrań. Natomiast wypełniają z wszelką regularnością zwykle swe czynności. Mianowicie zapisuje wydział nauk historyczno-moralnych Towarzystwa przyjaciół nauk dwa posiedzenia, na których mieli odczyt pp. Kazimierz Jarochoński i konserwator zbiorów towarzystwa Klemens Kantecki, pierwszy o «Janie Ostrorogu» profesora Jakóba Caro, drugi «O dworze cesarzowej Anny Iwanówny», jako ustęp z większej pracy. O sprawach

sejmowych, które zbierają się w swej całości, o ile nas dotyczą, na bardzo obfitym materyał, rozpiszemy się szczegółowo w osobnym, im wyłącznie poświęconym liście.

Warszawa, 2 kwietnia.

Od pewnego czasu opinia publiczna u nas jest wystawiona na ciężkie i bolesne próby. Stają przed jej krótkimi takie sprawy, takie problemata, jakimi prawie nigdy się nie zajmowała i z którymi trudno się jej uporać. To wahanie opinii złą jest wróżbą. Niedawno temu stał się w gronie adwokatury tutejszej fakt, o którym nikt ani słowa nie pisał, choć wypadało go napiętnować. Zbiegł za granicę jeden z obrońców, zamieszany podobno w głośną sprawę kryminalną. Oburzający ten wyjątek nie rzuca najmniejszego cienia na ogół adwokatury, i ta nie potrzebuje się z niego oczyszczać, ale zawsze to rzecz smutna, że ktoś może popełnić występny czyn i, skrywszy się dobrze, uniknąć wszelkiego wyroku, nawet opinii publicznej; jeśli ta nie ściga winnego, to iluż dotąd niewinnych rozczuchwili może! Dzienniki doniosły o nowem zdarzeniu podobnej kategorii, o zbiegostwie pana Rembertowskiego, który podobno na sto tysięcy rubli zarwał różne instytucje i osoby prywatne. Przyczyn ogólnych, które działały tak samo nad Wisłą, jak nad Nową, Dunajem lub Szpreą, które przyćmiewają moralny zmysł takich Juchańców, zarówno jak Rembertowskich—w korespondencji dziennikarskiej roztrząsać niepodobna. Niemniej trudno się tu zastanawiać nad przyczynami innej natury, które sprawiają, że u nas więcej niż gdziekolwiek, więcej niż w Cesarstwie, zupełny brak wolności prasowej sprzyja wszelkiemu matactwu i pozwala dojrzewać wszelkim nadużyciom lub oszustwom. Pod osłoną długotrwałej bezkarności opinii, legną się potwory daleko snadniej, aniżeli na miejscu otwartem, przewietrzanem przez żywą, choćby i namiętną lub nieprzyzwoitą dyskusję. Mniej na tem społeczeństwo utraci, że dziesięciu niewinnych zostanie zwymyślanych, aniżeli na tem, że jeden lotr publiczną otrzyma pochwałę. Nam zaś tylko chwalić wolno *ad libitum*, krytyka, jak pies podczas kanikuly, musi obowiązkowo nosić kaganiec... Warto jednak zwrócić pewną uwagę na towarzyskie przyuczyny szerzenia się takiej demoralizacji, jakiej pan R. dał przykład. Jesteśmy zanadto pobłażliwi w swych codziennych stosunkach dla małych wykroczeń. Najuczciwsi ludzie publicznie podają ręce znanym i osławionym

— To waśc posłował! O cöz jegomość książe do chana pisał?

Namiestnik popatrzył bystro na towarzysza.

— Mości pułkowniku — rzekł — zaglądałeś w oczy lotrzykom, którzy cię na arkan ujęli — to twoja sprawa; ale co książe do chana pisał, to ani twoja, ani moja, jeno ich obydwóch.

— Dziwiłem się przed chwilą, odparł chytrze Abdank, że jegomość książe tak młodego człowieka posłem sobie do chana obrał, ale po waściniej odpowiedzi już się nie dziwię, bo widzę, żeś młody laty, ale stary eksperyencyą i rozumem.

Namiestnik połknął gładko pochlebne słówko, pokręcił tylko młodego węża i pytał:

— A powiedz-że mi co waszmość porabiasz nad Omelnikiem i jakęś się tu wziął sam jeden.

— Nie jestem sam jeden, jenom ludzi zostawił po drodze, a jadę do Kudaku, do pana Grodzickiego, którego tam jest przelożonym nad prezydium, i do którego jegomość hetman W. wysłał mnie z listami.

— A czemu waśc nie bajdakiem, wodą?

— Taki był ordynans, od którego odstąpić mi się nie godzi.

— To dziw, że jegomość hetman taki wydał ordynans, gdyż właśnie na stepie w tak ciężkie popadłeś terminy, których, wodą jadąc, pewno byłbyś uniknął.

— Mosanie, stepy teraz spokojne; znam

ja się z niemi nie od dziś, a to co spotkało, to jest złość ludzka i invidia.

— I któz to na jegomości tak nastaje!

— Długoby gadać. Sąsiad to zły, mości namiestniku, którego substancję mi zniszczył, z włości mnie ruguje, syna mi zbił — i ot — widziałeś waśc, tu jeszcze na szyję moje nastawał.

— A to waśc nie nosisz szabli przy boku?

W potężnej twarzy Abdanka zabłysła nienawiść, oczy zaświeciły mu posepnie i odrzekł zwolna a dobitnie.

— Noszę — i tak mi dopomóż Bóg, jako innych rekursów przeciw wrogom moim szukać już nie będę.

Porucznik chciał coś mówić, gdy nagle na stepie rozległ się tętęt koni, a raczej pospieszne chlupotanie końskich nóg po rozmięklej trawie. Wnet też i czeladnik namiestnika, trzymający straż nadbiegł z wieścią, że jakowis ludzie się zbliżają.

To pewnie moi, rzekł Abdank, którzy zaraz za Taśminą zostali by pogoń wstrzymać. Jam też, nie spodziewając się zdrady, tu na nich czekać obiecał.

Jakoż po chwili gromada jeźdźców otoczyła półokregiem wzgórze. Przy blasku ognia, ukazały się głowy końskie z otwartymi chrapami, prychające ze zmęczenia, a nad niemi pochylone twarze jeźdźców, którzy, przyslanając rękoma od blasku oczy, patrzyli bystro w światło.

— Hej ludzie! kto wy? spytał Abdank.

— Raby boże! — odpowiedziały głosy z ciemności.

— Tak, to moi mołojce, powtórzył Abdank, zwracając się do namiestnika. — Bywajcie! bywajcie!

Niektórzy zeszli z koni i zbliżyli się do ognia.

— A my śpieszyli, śpieszyli bałku. *Szczoz toboju?*

— Zasadzka była. Chwedko zdrajca wiedział o miejsu i tu już czekał z innemi. Musiał podążyć dobrze przedemną. Na arkan mnie ujęli.

— *Spasi Boh! spasi Boh!* A to co za laszki koło ciebie?

Tak mówiąc spoglądali groźnie na pana Skrzetuskiego i jego towarzyszków.

— To druby dobre, rzekł Abdank. Sława Bogu, całym i żyw. Zaraz będziemy ruszać dalej.

— Sława Bogu! my gotowi.

Nowoprzybyli poczęli rozgrzewać dłonie nad ogniem, bo noc była zimna choć pogodna. Było ich do czterdziestu, ludzi rostrych i dobrze zbrojnych. Nie wyglądali wcale na kozaków rejestrowych, co nie pomalu zdziwiło p. Skrzetuskiego, zwłaszcza, że była ich garść tak spora. Wszystko to wydało się namiestnikowi mocno podejrzane. Gdyby hetman W. wysłał imć Abdanka do Kudaku, dalby mu przecie straż z rejestrowych, a powtóre z jakiegoby racyi kazał mu iść stepem od Czehryna nie wodą. Konieczność przeprowadzania się przez wszystkie rzeki, idące dzikiemi polami do Dniepru, mogła tylko pochodzić opóźnić. — Wyglądało to raczej tak, jakby imć p. Abdank chciał właśnie Kudak ominąć.

tapownikom, wyzyskiwaczom, lichwiarzom, jednym słowem złodziejom wszelkiego kalibru. Niema prawie domu, niema towarzysza, gdziebyśmy takich ichomościów nie spotkali. Jak się przez to muszą modyfikować tykani. Jak się przez to muszą modyfikować nasze rozmowy, do jakich zniewalani jesteśmy ustępstw, przez wzgląd na etykietę towarzyską, jak zwolna, zwłaszcza w młodzieży, zaciera się drażliwość moralna i wygładza chropowatość otwartej uczciwości — tego dowodzić nie trzeba. A przecież większa pod tym względem ostrożność i skrupulatność w wyborze towarzystwa nie jest znowu rzeczą tak trudną. Do czego dojdziemy lekceważąc sobie opinie? Rezultaty mogą być bardzo smutne. Toć już mamy w Warszawie stowarzyszenie, którego zarządowi publicznie i z dowodami w ręku wytknięto sprzeniewierzenie funduszy, a które to stowarzyszenie, snadź uważając, że zarzut jest błahy, nietylko nie ndzieliło zarządowi żadnej nagany, ale jeszcze pana-prezesa owego zarządu wybrało członkiem honorowym. Rozprawiano wiele o jego zasługach dla towarzystwa, co ma także pewien efekt komizny, bo samo towarzystwo zbyt małe dla społeczeństwa ma znaczenie, ażeby zasługi względem niego upoważniały go ponizania takiej zasady jak honor. Jeżeli już w pomieszczeniu najprostszycy pojęć moralnych, sięgamy tak głęboko dzisiaj, kiedy moralność ma być naszą podwójną tarczą — smutno, zaiste, pomyśleć, iż możemy spaść jeszcze głębiej.

O co chodzi redakcyi «Wieku», która wystąpiła przeciwko pierwszemu memu listowi — odgaływać nie będziemy, to pewna tylko, że nie szło o wyświechtanie sprawy, o którą stoczyła z nami bój. Zeby ułatwić czytelnikowi zorientowanie się, kto tu ma słuszną, streszczam nasz spór. Ja twierdzę, że i wśród niepokalanej dotąd szlachty, mnożą się dziś takie formy oszustwa, jak podstępne bankructwo, t. j. wykwitowanie wierzycieli byle czem i spożywanie potem w spokoju oszczędzonego tym sposobem grosza, «Wiek» zaś twierdzi, że obywatel ziemski nigdy nie bankrutuje podstępnie, bo mu na to prawo hipoteczne nasze nie pozwala. Dalej wszakże «Wiek» najspokojniej powiada, że możliwe są i przy prawie hipotecznem wypadki, w których tracą wierzyciele, lecz... wierzycielami są przeważnie lichwiarze, oszukiwania których wysoce moralny organ za grzech nie uważa. Przypuściwszy nawet że tak jest, choć w życiu bywa czasem i inaczej: niemało dobrych przyjaciół i znajomych bywało wciągniętych i albo zrujnowanych, albo nadszarpniętych upadłością

Ale zarówno i sama osoba p. Abdanka zastanawiała wielce młodego namiestnika. Zauważył wraz, że kozacy, którzy ze swemi pułkownikami obchodzili się dość poufale, jego otaczali jakąś czcią niezwykłą, jakby prawego hetmana. Musiał to być jakiś rycerz dużej ręki, co tem dziwniejsze było p. Skrzetnskiemu, że znając Ukrainę z tej i tamtej strony Dniepru, o takim przesiadłym Abdanku nic nie słyszał. Było przytem w twarzy tego męża coś szczególnego — jakaś moc utajona, która tak biła z oblicza, jak żar od płomienia, jakaś wola nieugięta, znamionująca, że człek ten przed nikim i przed niczera się nie ugnie. Taką właśnie wolę w obliczu miał książę Jeremi Wiśniowiecki, ale co w księciu było przyrodzonym natury darem, właściwym wielkiemu urodzeniu i władzy, to mogło zastanowić w mężu nieznanego nazwiska, zabłąkanym w głuchym stepie. Pan Skrzetnski długo deliberował. Chodziło mu po głowie, że to może jakiś potężny banita, który wyrokiem ścigan chronił się w dzikie pola — to znów, że to watazka watahy zbójckiej, ale to ostatnie nie było prawdopodobne. I ubiór i mowa tego człowieka pokazywały co innego. Zgoła więc nie wiedział namiestnik czego się trzymać, miał się tylko na baczności, a tymczasem Abdank kazał konia sobie podawać.

— Mości namiestniku — rzekł — komu w drogę, temu czas. Pozwólże podziękować sobie raz jeszcze za ratunek. Oby Bóg pozwolił mi odplacić ci równą usługą.

asiada; wykazanie możliwości takich wypadków, kiedy się na początku z fantazją zaczyna, że nie podobnego nie jest możliwem, co najmniej nazwiemy zastanawiającem. Na jaw tedy wychodzi, nie brak w nas wiadomości prawnych, tak tryumfująco wykazany przez redakcyę «Wieku», lecz chyba w niej pewna niedostateczność prostej logiki. Zresztą, każdy jak umie służy ogółowi i pojedynczym klasom społeczeństwa: jedni w przekonaniu, że niepokrywanie wad, od których żadna jednostka, a tembardziej zbiorowa, wolną być nie może — jest tylko pożytecznem, mówią o rzeczach tak jak je widzą, inni znowu wolą patrzeć przez różowe szkła na ciemne punkta, a przez powiększające na jasne, w przekonaniu, że komuś z tem będzie niezgorzej.

Lyk.

Z guberni mińskiej, w marcu.

W początku tego stulecia staraniem ludzi dobrych chęci i dążności utworzono w Mińsku instytucyę «dobroczynności» celem i zadaniem której było przyjście w pomoc potrzebnie i biedzie naszego społeczeństwa; pozostając pod starannym zarządem wybranej ku temu deputacyi z prezydenturą marszałka gubernialnego na czele, z biegiem czasu rosły zasoby dobroczynności tak, że w roku 1860 posiadała kilka murowanych domów na obszernym placu z pięknym fruktowym ogrodem, wartujących do stu tysięcy rubli, oraz gotówką 80,000 rs. w biletach procentowych. W ostatnich czasach fundusze dobroczynności przestały wzrastać, a instytucya pozostając pod wyłącznym zarządem marszałka gubernialnego, nie obieralnego lecz naznaczonego, przestała odpowiadać swojemu celowi; domy, zapelnione dawniej biednymi i niedołącznymi, obecnie stały przeważnie pustką, a beład i niedbałstwo w zarządzie przeszły wszelką możliwość, jak dowodnie wykazało sprawozdanie p. inżyniera Potiemkina, uproszonego ku temu przez zarząd nowo-utworzonego towarzystwa. Ze sprawozdania okazało się, że duże sale domów były nie zajęte, zaś poprzerabiane z chlewów, wilgotne, że zgniłemi podłogami mieszkania były poprzerabiane, dziatwa tam mieszcząca się nie zmieniała po trzy tygodnie bielizny, używając takowej prócz tego jako ręczników przy myciu się, co najzupełniej tłomaczyło chorobę oczu, jaką dotknięte były prawie wszystkie dzieci znajdujące się w dobroczynności. Bo czyż mogło być inaczej, gdy marszałek szczył się, że zrobił w ubie-

głym roku z 5-cio tysięcznego dochodu rocznego 2,000 rs. oszczędności od sum przeznaczonych na otarcie łez i zaspokojenie potrzeb ubogich!... a pani marszałkowa, córka wysokiego dygnitarza, która czynny udział w zarządzie brała, obchodząc puste sale i widząc jedną zajętą przez biednych i niedołącznych starców, wyrzekła z goryczą: «kiedyż te domy oczyszczą się z tego śmiecia!» Długo milcząc i bolejąc musieliśmy patrzeć na to; jednak i dla tego systemu oszczędności zbliżał się koniec. 28 listopada z. r. staraniem kilku jednostek, władze wyższe zatwierdziły przeformowanie instytucyi dobroczynności na towarzystwo dobroczynności (*blahotvoritelnoje obščestwo*). Lecz stary zarząd trzymał wszystko w ukryciu i zaledwie ten lub ów przypadkiem o tem się dowiedział. Marszałek spieszył i nim szersze koło osób życzących sobie zostać członkami towarzystwa zdążyło się zapisać, nie bacząc na to, że statut towarzystwa wyznaczył miesiąc luty na ogólne zebranie, w styczniu takowe zwołał, zawiadamiając li tylko swych zwolenników. Na ogólne zebranie przybyło do 100 osób; z tych 50 prawosławnego duchowieństwa i kancelarya marszałkowska, razem 60 głosów stanowiło partyę marszałka. Kilku jego kandydatów do rady towarzystwa wyszło zwycięzko z urny wyborczej. Zarząd towarzystwa składa się z prezesa, wiceprezesa, opiekuna domu i 12 członków rady. Nieporządek z jakim się wybory odbywały, a mianowicie zupełny brak kontroli kto głosował i po ile kartek do głosu podawał, gdyż nie robiono nawet spisu obecnych na posiedzeniu członków, dało powód do powątpiewania o prawidłowości wyborów, a dołączając do tego i to, że ogólne zebranie nie zostało zwołane w czasie przez statut towarzystwa ściśle określony i że o zebraniu ogólnem nie opublikowano, jak tego ustawa wymaga, spowodowało, że korzystając ze statutu, na mocy którego 15-stu członkom razem przysługuje prawo zadania zwoływania nadzwyczajnego ogólnego zebrania; 16 członków złożyło protest, domagając się, aby zwołanem było nadzwyczajne ogólne zebranie, któreby zajęło się zbadaniem o ile zebranie z d. 25 stycznia odbyte było legalne i wybory na takowem dokonane prawidłowo przeprowadzone. Rada towarzystwa, po rozpatrzeniu protestu i po krótkich debatach, czuła się zniewoloną na dzień 10 marca zwołać ogólne zebranie. Rozesłała więc członkom zaproszenia wraz z wyszczególnieniem przedmiotów wyznaczonych do dyskusyi. Pierwszym przedmiotem obrad miał być

tak był zdumiały słowami tego dziwnego męża.

A ten zapatrzył się w dal stepową ciemną.

Potem wrócił się zwolna i siadł na koń. — Mołojcy jego czekali już u stóp wzgórza. W drogę! w drogę! — Bywaj zdrów druho-żołnierzu — rzekł do namiestnika. Czasy teraz takie, że brat bratu nie ufa, przeto i nie wiesz kogoś ocalił, bom ci nazwiska swego nie powiedział.

— Więc waś nie Abdank?

— To herb mój...

— A nazwisko?

— Bohdan Zenobi Chmielnicki.

To rzekłszy zjechał ze wzgórza, a za nim ruszyli mołojcy. Wkrótce okryły ich tuman i noc. Dopiero gdy odjechali już z pół stajania, wiatr przyniósł od nich słowa kozackiej pieśni:

«Oj wyzwoli Boże nas waich bідnich niewolnikiw,
 «Z tlażkoj niewoli,
 «Z wiry busurmanskoj, —
 «Na jasni zori,
 «Na tichy wody,
 «U kraj wleślelyj,
 «U mir chreszczenyj. —
 «Wyślachaj Boże u próbach naszych,
 «U niščasznych molitwach,
 «Nas bідnich niewolnikiw....

Głosy cichły zwolna, potem stopiły się z powiewem szumiącym po oceretach.

— Nie wiedziałem kogo ratuję — przetom i na wdzięczność nie zasłużył.

— Modestya to twoja tak mówi, która jest męztwu równa. Przyjmij-że odemnie ten pierścień.

Namiestnik zmarszczył się i krok w tył odstąpił, mierzając oczyma Abdanka, ten zaś mówił dalej i z ojcowską niemal powagą w głosie i postawie.

— Spójrzj jeno. Nie bogactwo tego pierścienia, ale inne cnoty ci zalecam. Za młodych jeszcze lat, w bisurmańskiej niewoli będąc, dostałem go od pątnika, który z ziemi Świętej powracał. W tem oczku zamknięty jest proch z grobu Chrystusa. Takiego daru odmawiać się nie godzi, choćby i z osadzonych rąk pochodził. Jesteś waś młodym człowiekiem i żołnierzem, a gdy nawet i starość bliska grobu nie wie, co ją przed ostateczną godziną spotkać może, cóż dopiero adolescencya, która mając przed sobą wiek długi, na większą liczbę przygód trafić musi. Pierścień ten ustrzeże cię od przygody i obroni, gdy dzień sądu nadejdzie, a to ci powiadam, że dzień ten idzie już przez dzikie pola.

Nastała chwila ciszy; słychać było tylko syczenie płonienia i parhanie koni.

Z dalekich oceretów dochodziło żalodne wycie wilków. Nagle Abdank powtórzył raz jeszcze jakby do siebie.

— Dzień sądu idzie już przez dzikie pola, a gdy nadejdzie — *sadywytisia wasij swiit bożyj*....

Namiestnik przyjął pierścień machinalnie,

wymieniony protest 16-stu członków. Na posiedzenie jednak prezes nie przybył osobiście, zwalając dość trudne zadanie broniącego prawidłości i legalności poprzedzającego zebrania na wice-prezesa towarzystwa. Zadanie było tem trudniejsze, że do towarzystwa oprócz 150 dawnych zapisało się jeszcze 140 nowych, przekonani prezes niepodzielających członków; dnochwienstwo zaś prawosławne widząc o co rzecz idzie, odmówiło swego poparcia.

Pierwszy krok jakim zagajono posiedzenie miał efekt teatralny; punkt o 7-ej, jak było zapowiedzianem, otworzono posiedzenie, nie uwzględniając tego, że członkowie ledwie poczuli się zbierać; tylko na wyraźne i kateryczne przypomnienie jednego z nich, że posiedzenie jest wtedy tylko legalne, gdy w niem uczestniczy jedna trzecia ogólnej liczby członków w stale mieszkających w Mińsku, przewodniczący zdecydował się sporządzić listę członków. Następnie nie zważając, że pierwszą sprawą nad jaką obradować miało był protest 16-tu, rozpoczął czytanie budżetu rozchodów i po zaaprobowaniu go przeszedł do wyboru komisji rewizyjnej, którego jednak nie zdołano dokonać na poprzedzającym posiedzeniu członków. Kilka więc głosów oświadczyło, że stosowniej byłoby wprzód obradować nad protestem, lecz przydujący głosiem dzwonieniem przyzwał do porządku, twierdząc, że jemu jednemu tylko jako przydującemu przysługuje prawo naznaczania porządku obrad, a że on wskazuje taki a nie inny porządek, więc tak też być musi. Oświadczenie to było wyraźną wskazówką, że przewodniczący szuka tylko sposobnej okazji do zerwania posiedzenia, więc postanowiliśmy aledz brutalnej konieczności i przystąpiliśmy do wyboru komisji rewizyjnej. Lista przez nas ułożona przeszła olbrzymią większością, co było już smutną zapowiedzią dla nielegalnie wybranego zarządu. Nastąpiła chwila oczekiwania, przyszedł kolej na protest. Z zadziwiającą śmiałością wygłosił przewodniczący, że nie dopuści do obrad nad protestem, ponieważ takowy jest niesprawiedliwy i nieformalny, a to z tej racji, że z 16-stu podpisanych na proteście dwóch podpisało protokół posiedzenia z d. 25 stycznia, przeciw któremu następnie zaprotowali. Jeden z wspomnianych dwóch członków katerycznie wyjaśnił, że każdy uczestniczący w rozwiązaniu kolektywnem zagadnień obowiązany jest podpisać protokół większości, nie tracąc przez to prawa do protestu, i że to nie podlega rozpatrywaniu przewodniczącego, bo gdy raz rada towarzystwa postanowiła protest poddać pod obrady ogólnego zebrania, to takowe musi mieć miejsce i nikt nie ma prawa samowolnie zmieniać postanowienia rady, prosi przeto przewodniczącego o dalsze prowadzenie obrad. Udzieloną na to odpowiedź zamieszczam dosłownie: «Dziś prezes towarzystwa nie mogąc z powodu choroby osobiście przewodniczyć, prosił mnie o zastąpienie i o 5-tej wieczorem wręczył mi ten protest; na posiedzeniu rady, gdy protest rozpatrywano nie byłem, do osądzenia go czuję się niekompetentnym, osobistem mojem zdaniem protest jest niesłuszny, a więc... zamykam posiedzenie?!» Po tych słowach pośpiesznie salę obrad opuścił.

Odpowiedzią towarzystwa na to wszystko był nowy protest podpisany przez kilkunastu, tak rosyjan jak i polaków, i dziś podany, w którym zażądali zwolnienia niezwłocznie nowego ogólnego zebrania dla rozpatrzenia następujących kwestyj: 1) postępowania przewodniczącego na posiedzeniu odbytem dnia 10 marca o ile takowe było niesłuszne i obrażające tak towarzystwo jak i radę, której postanowienie unieważnił; 2) protestu 16-stu niesłusznie na poprzedzającym zebraniu nierozpatrzonego i 3) ustanowienie nowego paragrafu na mocy którego towarzystwu przysługiwałoby prawo wydalania ze swego grona tych co swem postępowaniem na to zasłużyli.

K. P.

Z nad Tykicza, 10 marca.

Pomimo tego, że zdrowie jest największym bogactwem człowieka, przecież ciągle je lekceważymy wystawiając na rozlicz-

ne próby. Śmiejemy się z ludu naszego, że wierzy w znachorów, baby szepczące i w rozliczne gusła i zabobony, a jednak także niby to inteligentniejsi nieco, wierzą, że każdy prostak jest w stanie coś poradzić i uleczyć chorego, jednym słowem, że u nas co człowiek to lekarz; zasięgamy nie raz pomocy tych samych znachorów szczególnie w pewnych chorobach, do których i lud się udaje, podtrzymując jednocześnie tysiące środków leczniczych zagranicznych wynalezionych jedynie dla oszustwa łatwowiernych. Spójrzmy do jakiego bądź dziennika lub czasopisma, a ile na ostatnich jego stronicach przeczytamy długich reklam olejkach specyficznych, uniwersalnych przeciw wszystkim istniejącym na świecie chorobom. Jest wielu chorych, którzy pierwiej nim udadzą się do lekarza zakosztują wszystkich specyfików patentowanych dziegciowych, terpentynowych, żelaznych, i sekretnych, a tymczasem właściwe cierpienia się zadawnia, pogorsza i wtenczas dopiero udają się do lekarza.

Reklamy rozlicznych specyfików patentowanych dochodzące nie raz do niepraktykowanej bezczelności i kłamstwa, w ostatnich czasach gęsto zapełniają nasze dzienniki. Wspomnijmy tylko o tych wszystkim znanych pigułkach Clertana lub Guyota, którego reklama od lat kilku roznoszona po świecie całym, zapewniła ogromny pokup, a przedsiębiorcom miliony; a ileż to i nasze społeczeństwo złożyło im podatku, a nie jednemu może je przyjmującemu nadzieja wstępowała, że będzie radykalnie uleczonym i przedwcześnie już składał podziękowania i głosił pochwały dla tych specyfików zagranicznych obliczonych na wypróbnienie naszych kieszeni. Francya jest twórczynią tych specyfików, a szczególnie Paryż, gdzie każdy aptekarz ma pewny przemyśl, którego leku patentowanego, który puszcza w obrót przy posłudze pewnych lekarzy grających w podobnych aferach rolę bardzo poużającą i utylizującą ich godności. Zaczynają się wtenczas reklamy po dziennikach Europy i Ameryki o cudownej pomocy danego leku, podziękowania po gazetach i t. d. Rząd francuzki podtrzymuje i toleruje ten przemyśl, który wzbogacając jednostki sprowadza do kraju miliony franków.

Pamiętamy jak przed kilku laty kiedy sława kapsulek Guyota dochodziła swego zenitu, aptekarze nie mogli ich nastarczyć kupującym, a nie było człowieka, któryby ich nie próbował. Dziś już widocznie publiczność na ten specyfik nieco zubożetniała, a nienasycony fabrykant, który na nim tyle zarobił, chce i nadal go utrzymać w handlu, dla tego powiada o nim, że tylko ten jedyny środek zapewnia ludzkości zdrowie, wraca życie i t. d. Departament medyczny nie wzbraniając dowozu specyfików zagranicznych mógłby jednak wzbronąć takich uwłaczających prawdzie ogłoszeń, które rozsiewają po dziennikach krajowych panowie Guyot i jemu podobni okłamując i oszukując łatwowiernych naszych kupujących. Niektórych z zagranicznych patentowanych środków używają i lekarze, lecz w ich rękę one mają zupełnie inne znaczenie jak w rękę profanów. Zapisując pewny lek najprzód wiedzieć muszą skład jego, rodzaj zastosowania i chorobę w jakiej może być użytym nie obliczają ilości użytego środka dla zysku panów fabrykantów, jak tego domagają się reklamy.

Do większych szalbierstw obliczonych na zysk jeszcze znaczniejszy należą powstałe w tym względzie całe teorie nowej quasinauki i jej metody leczenia. Chcę mówić o zblakanej choć nieodrodnej córce homeopatii będącej dziś w modzie — elektro-homeopatii. Nazywam ją dla tego córką nieodrodną pierwszej, bo jak dowiaduje się z ogłoszenia pewnego nawet lekarza, renegata medycyny, który podaje, że leczy względnie według życzenia pacjentów homeopatią lub elektro-homeopatią, a tę ostatnią jak pisze nie dawno studiował u samego mistrza w Bolonji.

Dla pozajomienia krótkiego szanownych czytelników chcę słów kilka poświęcić tej teorii absurdu elektro-homeopatii. Ojcem i wynalazcą tej metody leczenia jest obecnie

zyjący nie lekarz, lecz podupadły arystokrata mieszkający we Włoszech w Bolonji hr. Józefa Mattei, który potrafił przy pomocy przez siebie wynalezionej metody leczniczej dobić się kolosalnej fortuny. Cała ta teoria leczenia nie jest osnuta na jakiej bądź podstawie choćby prawdopodobieństwa, lecz na bezwarunkowanej wierze w skuteczność pomocy wynalazcy. Uczony hrabia rozseła po całym świecie miniaturowe swoje apteczki, przy których sprzedają się książki przetłumaczone na wszystkie języki europejskie o teorii leczenia. Na wstępie autor wychwalaając swoją naukę, nazywa ją największą z nauk, a sobie między innymi przypisuje nazwę zbawiciela świata, którego genialny wynalazek przyczynił się do zniszczenia wszelkich chorób, a ludzkości zapewnił nieśmiertelność. Wszystkie choroby dzieli na kilka rodzajów, które leczy specyficznymi środkami, a mianowicie jednakowej formy pigułkami w rodzaju homeopatycznych znajdującymi się w kilku rurkach szklanych. Aptekarze sprzedający te medykamenty i wydający lekarstwa na recepty elektro-homeopatów zastępują je nieraz maczkiem wziętym z cukierni. Pigułki zawierające się w każdym stoiku noszą inne nazwania względnie do chorób, które leczą a mianowicie: febrifugo, antiscrofulosa, anticarcinosa, antivenera. Oprócz tego apteczka ma jeszcze kilka buteleczek napełnionych płynem w rodzaju wody, bez zapachu i smaku. Kolorowa tylko kartka zawiera napis stosownie do koloru kartki nalepionej na buteleczce, że to jest elektryczność żółta, zielona, różowa i t. d. Jaka jest rzeczywiście składowa część pigulek i płynów nazwanych efektownie elektrycznością stanowi tajemnicę hr. Mattei, której dotąd nie wydał.

Pomimo takich nonsensów składających zasadę elektro-homeopatii, która niby to wzbudza ukrytą elektryczność w człowieku, pomiędzy naszymi domorosłymi uczonemi znajduje się jednak liczny zastęp gorących zwolenników i wielbicieli, do tego nawet stopnia, że znajdują się wyjątkowe naturalnie przykłady, że ujętkorzy dla porady zdrowia, lub zasięgnięcia znajomości bliższej w tej sztuce jeżdżą po naukę sami do bolońskiego filozofa.

Pragnęlibyśmy bardzo aby prędko nastąpił czas, w którymby panowie Guyoty, Mattei i im podobni przestali zaprzatać umysły i obdzierać kieszenie i tak już ubogiego społeczeństwa, które zaoszczędzony grosz mogłoby lepiej i pożytecznie użyć, niż na wzbogacanie zagranicznych handlarzy zdrowia. Przecież tyle nam brakuje rzeczy, które oczekują publicznej ofiarności bezskutecznej!

Lud prosty nie piśmienny nie używa specyfików patentowanych-zagranicznych leczących od wszystkich przypadłości jakim człowiek podlega, dla tego, że ich nie zna nie czytając gazet, w których drukują się o nich reklamy. Ale zamiast nich używa specyfików domowych, które otrzymuje włościaniu od bab i znachorów. I wędrujący latem i zimą po wszystkich prowincjach naszego kraju słowacy, znani pod niewłaściwym nazwiskiem węgrów, ci sympatyczni i uczciwi z wielu względów ludzie, pokorni nam pochodzeniem, opuszczający swoje ojczyste strony i dla skromnego zarobku dźwigający na swych plecach całe swe mienie, roznoszą po wsiach sekretnie, oprócz rozlicznych towarów, elementarzy i senników, to krople od bólu głowy, lub zębów, to eliksir odmłodzenia, lub miłości, znajdując wśród nieoświeconych chętnych nabywców. Tylko jedna pomoc lekarzaka ułatwiona i uprzywilejowana dla włościan mogłaby wytrącić przemyśl podobny z rąk handlarzy korzystających z ciemnoty i łatwowierności ludu, któremu zawsze łatwiej wybaczyć można wiele, aniżeli warstwom szczytującym się mianem inteligencji.

Pod wrażeniem bolesnej straty jaką ponieśliśmy, kończą dzisiejszą korespondencję; w dniu bowiem 4 marca r. b. w Olszanie zakończył życie obrońca przysięgły s. p. Dynizy Jankowski. Zmarły pochodził z Wołyń, z dawnej szlacheckiej, lecz nieznacznej, niegdys unickiej rodziny. Po skończeniu szkół gimnazjalnych w Rowach wstąpił

mamy; komu środki pozwalają, ten wysyła swe dzieci do Tobolska lub Ekaterynburga, bo przy zupełnym braku inteligencji, nie sposób myśleć o wychowaniu domowym. Umysłowe życie kolonji wygnańców wiele pozostawia do życzenia. W kilku domach można się spotkać z pismem polskim, z książkami o wiele trudniej.

Do roku 1882 kolonja miała księdza, utrzymując go swoim kosztem, lecz w maju r. z. zmarł nagle—był to także wygnaniec. Teraz od czasu do czasu przybywa ksiądz z Tobolska i załatwia sprawy religijne; nabożeństwo odbywa się zwykle u któregośkolwiek z wygnańców. Ołtarz i ornat, pozostałe po zmarłym księdzu, wydobywają się naówczas ze skrzyni. Improvizowany ten kościół, jest to jedyne miejsce, gdzie się prawie wszyscy zbierają.

Nie można odmówić pewnej solidarności polakom tutejszym. Jeśli przybywa jaki rodak do miasta, choćby nawet wygnaniec kryminalny, wygnańcy zwykle starają się mu pomóc, odszukać zajęcia. Prócz wygnańców jest parę osób dobrowolnie przybyłych (doktor, aptekarz i inni), ci również trzymają razem z kolonją, między nimi są jednak tacy, którzy po polsku mało umieją.

F. F.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z KRAKOWA. Umarł tutaj Julian Horain, rodem z guberni mińskiej, gdzie niegdyś posiadał znaczny majątek. Utraciwszy całe swe mienie, przeniósł się z całą rodziną do Ameryki i wówczas dał się poznać szerszemu kołu publiczności wyborcami, z niekłamany humorem kreślonymi listami o Ameryce, któremi zasilał pisma warszawskie. Związany stosunkami blizkiej przyjaźni z Syrokomlą, napisał o nim niezmiernie interesujące wspomnienia, które drukował niegdyś w «Gazecie Polskiej». Oprócz kilku mniej więcej udatnych nowelek, wydał zbiorek utworów humorystycznych i satyrycznych p. t. «Chwile stracone». Ostatnie kilka lat życia spędził w Krakowie, gdzie osiedlił się ostatecznie znękanym rozmaitemi niepowodzeniami.

LWÓW. Wybór na posła do izby deputowanych prof. Dr. Bilińskiego w okręgu miejskim Stanisławów-Tyśmienica zamiast Kamińskiego stanowi — pominiawszy nawet intelektualną i polityczną wartość wybrańca — fakt bardzo pomysłowy z tego powodu, że świadczy o znakomitym postępie karności i dojrzałości politycznej w obozie polskim. Sam pozór niebezpieczeństwa, że w razie wystąpienia kilku kandydatów, skorzysta na tem przeciwny obóz wystarczająco, aby uciekły wszelkie ambicje lokalne. Imponującą jest większość głosów, którą zwyciężył Dr. Biliński, jeżeli porównamy cyfry z kilku ostatnich wyborów. W r. 1873 okrąg Stanisławów-Tyśmienica okazał się tak dostępnym dla rusińsko-żydowskiego aliansu, że nawet niezmiernie popularny wówczas Dr. Kamiński przeszedł z trudnością i tylko przy wyłączeniu wszelkich środków agitacyjnych. W r. 1879 sytuacja była dla nas tak korzystna, jak nigdy, a mimo to wybór nie poszedł tak gładko, jak obecnie, jeżeli weźmiemy na uwagę fakt, że kandydat dziś zwycięzki nie mieszkał w Stanisławowie, nie dał się tam przedtem osobiście poznać i dopiero na kilka dni przed głosowaniem wystąpił z mową kandydacką.

Z FILADELFIJ. «Patryotyczne Kółko polskie w Louisville udało się do mnie z prośbą, abym się odezwał do rodaków w Zjednoczonych Stauach i w kraju w następującym celu: 1-go sierpnia r. b. będzie otwartą w mieście Louisville wystawa powszechna, w której okazy sztuki, mechaniki, wyrobów rękodzielniczych i rolniczych, będą bez opłaty przyjmowane. Wystawa będzie trwać 100 dni — gmach będzie bez aneksów 900 do 1000 stóp. Kto by sobie życzył zamówić miejsce, może się zgłosić do komitetu polskiego pod adresem: «A. Sawicki 1605 Madison Street Louisville». Owoż, Kółko polskie podaje plan, aby okazy polaków były w oddzielnej miejscowości umieszczone i aby

jakieś pamiątkę po Sobieskim tamże się znajdowały, a to, by odświeżyć amerykańcom pamięć wielkich czynów naszego narodu. Plan to dobry, a być może, który z artystów naszych chciałby zeń korzystać, a mógłby pozyskać sławę na tym łądzie. Proszę łaskawie znieść się z tymi, których to mogłoby obchodzić i mnie uwiadomić». *Juliusz Andrzejkiewicz*, 58 i 60 nort Front Street Philadelphia.

PRZEGLĄD PRASY.

POLITYKA LUDOWA. W tygodniku «Niedziela» p. Siemientkowskij wystąpił z artykułem, w którym starał się porównać pracę nad podniesieniem warstw ludowych rolniczych, podejmowaną przez społeczeństwo polskie i rosyjskie.

«Polityka ludowa (narodniczeństwo) powstała w Rosyi, jako jeden i przytem ostatni z ideałów, utworzonych przez myśl społeczną oderwaną od życiodawczego i płodnego związku z życiem realnem. Polityka ta była dobitnym rozkazem naszego sumienia społecznego, wrażliwego na niedolę i cierpienia innych. Skrępowani w naszej działalności społecznej, w osobie naszych najlepszych przedstawicieli porywalkiśmy się na ratunek ludu, gotowi do wszelkich dla niego ofiar. Była to szlachetna dążność dusz wniostych, dążność zrodzona z uczuć ogólnoludzkich. W Polsce — interesowanie się chłopem, jest wynikiem gorzkiej konieczności i interesów konkretnych wyższych klas społecznych. Taką różnicą leży między ostatecznymi celami obu narodów. Naszym celem jest dobrobyt duchowy i materialny mas; w Polsce — utrwalenie narodowości jako całości politycznej. Ztąd różnica w charakterze ruchu: u nas polityka ludowa nosi charakter przeważnie socyalny, w Polsce — polityczny.

Ruch ludowy rosyjski wzięty jako idea, jest daleko głębszy, czystszy, bezinteresowniejszy, wznioślejszy. Lecz jeżeli baczliwie przyjrzymy się życiu, wieleńiu w czyn idealu ujawnionego przez uniesły wyższe, nieraz zmuszeni będziemy oddać pierwszeństwo polakom. U nas próżniak tylko nie wyzyska polityki ludowej na rzecz swych pobocznych interesów. Jedni uciekają się do ludu, by w nim szukać poparcia, drudzy — by za jego pomocą wzmocnić swe własne teorie polityczne i socyalne, inni jeszcze używają go jako środka do odmalowywania życia rosyjskiego w jaknajbardziej poeptycznych barwach, dla schłabienia pesymistycznemu nastrojowi ogółu, słowem nie o ludzie myślą, lecz o sobie, i «troska» o lud jest właściwie tylko piękna i popularna flaga, która osłania nieprzyjacielski ładunek różnych separacyjnych dążeń.

Tymczasem polacy wytrwale idą naprzód raz wytkniętą drogą. Heść «gospod chrześcijańskich» wzrasta u nich z każdym tygodniem; pomimo ciężkiego ucisku cenzuralnego, wydają pisma ludowe; najlepsi pisarze nie uważają sobie za ubliżenie pisanie książek dla ludu; utworzono już dla niego całą literaturę dramatyczną; paląca kwestya serwitutów rozstrzyga się stopniowo, drogą dobrowolnych układow między obywatelstwem i właścicielami. Oświata i medycyna ludowa czynią szybkie postępy, — wszędzie, słowem, czuć się daje gorączkowa praca na korzyść ludu.

Nie wdając się w ocenę samego porównania i wniosków autora, nie możemy przemilczeć, że z przyjemnością spotykamy się z artykułami, w których publicystyka rosyjska zaczyna dostrzegać w nas inne objawy oprócz ultramontanizmu, szlachetozyzny, marzeń i t. p., zasad, po za któremi dotąd niczego już widzieć nie chciała.

RUCH EKONOMICZNY POLSKI. Pod takim tytułem daje «Nowoje Wremia» sprawozdanie z najnowszych objawów ekonomicznego życia w Królestwie polskiem i guberniach zachodnich, wyrażających się w walce z przybyszami o utrzymanie ziemi w ręku jej odwiecznych właścicieli, a także w postępie drobnej własności ziemskiej i starań społeczeństwa ku podjęciu materialnego i intelektualnego bytu ludu.

«Zaznaczając tak ważny objaw w społeczeństwie rosyjsko-polakim, za jaki uznać należy ruch co do ulepszenia gospodarczego położenia proatego ludu i przeciwko elementom niemieckiemu i żydowskiemu (?), powtarzamy, że inaczej jak z sympatją zapatrywać się na to nie można. Tą drogą, drogą cierpliwej pracy gospodarczej na pożytek ziemi rodzinnej, inteligencja polska najlepiej udowadnia swoje wykształcenie. Pragnęlibyśmy, żeby do tej sprawy nie przymykały się żadne tendencje nielegalne i żeby ruch ekono-

miczny w społeczeństwie polakim rozszerzył się, uporządkował oraz stał się jawnym i uznanym przez wprowadzenie instytucji ziemiańskich.

Zdawałoby się, że jedno z ostatnich życzeń szanownego organu jest zbyt późnym. Sprawa rozszerzenia drobnej własności, lub też propagowanie trzeźwości w ludzie z natury swojej wyłącza wszelkie poboczne intencje, bo sam cel: podjęcie dobrobytu ludu jest i trudny i daleki. Pragnęlibyśmy gorąco ze swojej strony, żeby liczni «przyjaciele» naszej narodowości, popisujący się dotąd z powodzeniem w łamach publicystyki rosyjskiej, nie postarali się, jak to już nieraz bywało, narzucić najnieślusznieszych oskarżeń na dążności naszego społeczeństwa na drodze spokojnej wewnętrznej pracy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ministrowie spraw wewnętrznych, oświaty narodowej i sprawiedliwości, jako też ober-prokurator synodu, na zasadzie III punktu Najwyższej zatwierdzonej w dniu 27 sierpnia 1882 r. ustawy dla prasy peryodycznej, uznali na naradzie 18 marca ogólny kierunek gazety «Moskowskij Telegraf» za bezwarunkowo szkodliwy, i postanowili wzbronąć zupełnie pomienione wydawnictwo.

× Z Rzymu donoszą «Peterb. Wied», że dyplomatyczny reprezentant Rosyi przy Watykanie, p. Buteniew, prowadzi obecnie z kuryą rzymską układy w przedmiocie powrotu wszystkich biskupów katolickich, zesłanych po r. 1863, dozwolenia im wyjazdu z Rosyi do Rzymu i o wyznaczenie im przez rząd rosyjski dożywotnich pensyj w rozmiarze wyrównującym pobieranym za czasu pozostawania na katedrach biskupich. W liczbie biskupów, za któremi Rzym czyni starania, wymieniają przede wszystkim ks. Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego, przebywającego obecnie w mieście Jarosławiu.

× Czytamy w «Nowostiach», że do pierwszego departamentu rządzącego senatu wniesiono obecnie zajmującą sprawę, a mianowicie skargę żydów na ministra skarbu, z powodu strat, które w roku zeszłym ponieśli w czasie antysemickich rozruchów. W liczbie zrabowanych sklepów były hurtowne składy wódek zakupionych w fabrykach, z rozłożeniem opłaty akcyzy na raty. Ponieważ wódka, znajdująca się w pomienionych składach, była przez dopuszczających się rabunku po części wypita, a po części wylana, właściciele jej zwrócili się do ministerstwa finansów z prośbą o uwolnienie ich od wypłaty zaległej akcyzy. Lecz ze względu na to, że w istniejącej ustawie akcyzy wypadki temu podobne nie są przewidziane, przeto minister nie przychylił się do żądania proszących. Żydzi z Elizawetgradu i Balty niezadowoleni z podobnego rezultatu swoich starań, przenieśli pretensje do pierwszego departamentu rządzącego senatu. Ponieważ jednak prawodawstwo nie zawiera artykułów, przewidujących podobne wypadki, kwestya ta nie może być rozstrzygnięta drogą sądowną i senat zmuszony będzie albo odrzucić pretensje żydów, albo zwrócić się do Najwyższej instancji.

× «Petersb. Wied.» donoszą, że wkrótce w wyższych sferach rządowych ostatecznie zatwierdzone zostaną przepisy, dotyczące się zakładania nowych banków handlowych akcyjnych. Główne zmiany poczynione w istniejącym dotąd ustawodawstwie są następujące: 1) liczba założycieli nie powinna być niższą jak 5; 2) połowa kapitału zakładowego banku ma być wniesioną przy podpisaniu akcyj, druga zaś w przeciągu sześciu miesięcy po otwarciu su skrypcy; 3) gotówka kasy banku wraz z funduszami ulokowanymi w banku państwa na rachunek bieżący, nie mogą być mniejsze od 10% zobowiązań przez bank przyjętych; 4) suma zobowiązań banku nie powinna przewyższać więcej niż pięć razy kapitał zakładowy i rezerwowo razem wzięte; 5) na przyjęte przez bank wkłady, mają być wydawane tylko bilety imienne, które mogą przechodzić z rąk do rąk nie inaczej, jak na mocy cesy, o czem winna być zrobiona adnotacja w księ-

gach banku; 6) kredyt otwarty dla każdego z klientów banku nie może przewyższać sumy równającej się 1/10 części kapitału zakładowego banku; 7) członkowie zarządu bankowego nie mogą mieć kredytu wekslowego w instytucji, której zarządzą są członkami; 8) osobistości, spełniające już czynności administracyjne w jednym z banków lub towarzystw wzajemnego kredytu, nie mogą pełnić podobnych funkcji w innych instytucjach kredytowych, ani rządowych, ani prywatnych; 9) specjalny kapitał rezerwy ma być złożony w banku państwa lub jego kantorach i filjach, w papierach procentowych rządowych lub przez rząd zagwarantowanych; 10) na ogólnych posiedzeniach akcjonariuszów, nikt z nich nie ma prawa rozporządzać liczbą głosów przewyższającą 1/10 część głosów należących do wszystkich obecnych członków zgromadzenia; 11) przy banku założonym być musi komitet obrachunkowy, złożony z osobistości dokładnie znanych akcjonariuszom, na którym leżeć będzie obowiązek określania rozmiaru kredytu wekslowego dla klientów banku, wielkości pożyczki wydawanej przez bank pod towary, obligacje i papiery procentowe, i zatwierdzania weksli podawanych do dyskontowania; 12) rządowa rewizja banku ma być postanawiana na ogólnych zgromadzeniach akcjonariuszów lub na żądanie mniejszości, posiadającej na ogólnym posiedzeniu przynajmniej 1/3 głosów obecnych członków i będącej przedstawicielką 1/3 części kapitału zakładowego.

× Generalny konsul rosyjski w Gdańsku w urzędowym raporcie donosi, że handel zbożowy z guberniami Królestwa polskiego i północnymi okolicami guberni kijowskiej i wołyńskiej znacznie się ożywia. Wylewy w Ameryce wpłynęły na zmniejszenie eksportu amerykańskiego zboża, a bezśnieżna zima i wylewy w Niemczech zaszkodziły posiewom. Kupcy gdańscy przewidują na wiosnę wielki popyt na żyto i pszenicę, oraz spodziewają się wysokich cen. Handel drzewem rokuje także dobre nadzieje, skutkiem wyczerpania zapasów w magazynach drzewnych Gdańska.

× Komisja pod prezydencją sekretarza stanu, Kochanowa, opracowała projekt reformowania instytucji urzędników. Podobno istniejący obecnie po wsiach urzędnicy konni, będą zupełnie usunięci, a miejsce zaś ich dla nadzoru nad bezpieczeństwem publicznym, ustanowione będą oddzielne organa policyjne, pod zwierzchnictwem miejscowych «sprawników» i «stanowych». Każdy prywatny właściciel, chcący w swoim majątku utrzymywać na swój koszt takiego stróża bezpieczeństwa, otrzyma na to pozwolenie, z tem zastrzeżeniem, że owi stróże pozostawać będą pod zwierzchnictwem władzy policyjnej.

× Od opłaty podatku według nowopropjektowanej ustawy pasportowej mają być zwolnione: 1) osoby udające się zagranicę z rozkazu rządu na koszt akademii, uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych, w celu kształcenia się w naukach i sztukach mające za powrotem zająć stanowiska w zakładach naukowych; 2) mieszkańcy stali i czasowi kraju zakaukaskiego, ormianie i muzułmanie udający się do pogranicznych prowincji perskich i tureckich, jako też mahometanie guberni taurydzkiej odbywający pielgrzymkę do Mekki; 3) rodziny urzędników udających się zagranicę dla objęcia tam stałych posad poselskich i duchownych. Przywilej obejmujący dotąd służbę domową rodzin ostatnich tej kategorii zostaje zniesionym.

× Napotkaliśmy w prasie statystykę poddanych rosyjskich, którzy wyjechali zagranicę w przeciągu ostatnich pięciu lat. Ze względu na nowontworzony podatek pasportowy, szczególny te nie są pozbawione interesu. Za granicę europejską lądem i wodą wyjechało: w 1877 r. — 330,589 osób; w 1878 — 341,692; w 1879 — 298,211; w 1880 — 295,367 i w 1881 — 279,264 osoby. Ponieważ z pięciu rubli, pobieranych dotąd od każdego pasportu zagranicznego, 6 rs. 50 k. szło na uformowanie kapitału inwalidów,

przeło w 1877 r. fundusz inwalidów otrzymał z opłaty pasportowej 89,556 rs. dochodu; w 1878 — 125,173 rs.; w 1879 — 121,792 rs.; w 1880 — 131,587 rs. i w 1881 — 139,058 rs.

× Na przedstawienie kuratora kijowskiego okręgu naukowego o zwolnienie starozakonnych uczniów średnich zakładów naukowych od piśmiennych zajęć w dniu sobotnie ministerium oświecenia udzieliło odpowiedź odmowną, motywując ją przede wszystkim tem, że podobna ulga musiałaby szkodzić samej nauce.

× Ministerstwo skarbu przedstawiło radzie państwa opracowany przez siebie projekt podwyższenia podatków skarbowych z nieruchomości miejskich.

× «Noworosyjski Telegraf» donosi, że w d. 26 marca w odeskim wojennym sądzie okręgowym rozpocznie się proces polityczny. Przed sądem stanie 26 osób, obwinionych o rozmaite przestępstwa stanu. Z powodu szczupłości lokalu wojennego sądu okręgowego posiedzenia sądu w tej sprawie, mające trwać kilka dni, odbywać się będą w koszarach.

× Bank państwa podaje do wiadomości publicznej, że z powodu otworzenia w Kownie i Kałuzdzie oddziałów tegoż banku, bank przyjmuje sumy na przekaz do pomienionych miejscowości, i dokonywa z nimi wszelkich operacji bankowych.

× Ustawa miejska z r. 1870, dla gubernij zachodnich utworzona, wprowadzoną obecnie jeszcze została w miastach Lucku, Owruclu, Krzemieńcu, Nowogrodzie wołyńskim, Kowlu (gub. woł.), oraz w Kopysi, Klimowiczach i Czansach (mohyl. gub.).

× Gazety rosyjskie donoszą, że nowy projekt ustawodawczy w kwestyi pensyj i zapomóg dla urzędników instytucji sądów pokoju już przeszedł do rady państwa. Główne punkta projektu zastrzegają: 1) na pokrycie rozchodów poniesionych przez państwo na wypłatę emerytur i zapomóg urzędnikom, których utrzymanie opłaca się z funduszy miejskich i ziemskich, na rzecz skarbu wnosić należy 1/3 pensyj emerytalnych wydawanych corocznie za służbę w sądownictwie pokojowym i 1/3 wydanych tymże urzędnikom zapomóg jednorazowych; 2) z sum przeznaczonych na utrzymanie wszystkich sędziów pokoju w ogóle, wytrącać należy 29 rs. rocznie; 3) dla Królestwa polskiego w tej mierze zastosowaniem będzie prawidło ogłoszone w ukazie Najwyższym z 30 czerwca 1867 r. w kwestyi przywilejów dla osobistości pochodzenia rosyjskiego służących w pomienionych guberniach; 4) zapomogi jednorazowe nie mają przewyższać sumy 1,200 rs.; 5) terminy wysłużenia emerytury pozostały także jak w ustawie posad służby cywilnych (t. III).

× Słyszeliśmy, że komitet, pracujący pod prezydencją towarzysza ministra dróg i komunikacji Hübeneta, nad rewizją ustaw kolejowych, ułożonych przez komitet hr. Baranowa, ukończy wkrótce swe czynności. Nowy projekt wraz z opinią tajnego radcy Hübeneta i zjazdów kolejowych, zostanie wniesiony do rady państwa.

× «Now. Wr.» donosi, że ministerstwa układają obecnie spisy nagród, które mają być rozdane urzędnikom w czasie koronacji; wyżsi otrzymają nagrody honorowe, niżsi — pieniężne. Na te ostatnie nie zostaną wydane fundusze specjalne, lecz zebrane być mają z sum pozostałych w ministerstwach. W niektórych ministerstwach nagrody będą wynosiły około połowy rocznej płacy.

× «Nowosti» donoszą, że zwykle nagrody wielkanocne i mianowania na nowo posady, będą dla wszystkich zarządów miały miejsce dopiero w maju, w czasie koronacji.

× W zachowaniu ministerstwo finansów pomiędzy innymi tak zwanymi funduszami specjalnymi znajduje się także znaczny, bo 36 milionowy rubli fundusz, zebrany za czasów dawnego systemu powinności wojskowej z wykupów od służby, a przeznaczony na budowę koszar dla wojska. Obecnie z kapitału tego ma być wyasygnowana suma 3 mi-

liony rubli na pobudowanie koszar dla kilku pułków.

× «Now. Wr.» słyszało, że już stanowczo zniesione zostały przepisy, ograniczające swobodę odprawiania nabożeństw roskolnikom. Wyjęci są tylko skopcy, i inni odszczepieńcy uznani za szkodliwych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— We środę odbyło się w sali Kononowa zapowiedziane przedstawienie benefisowe dyrektora tutejszej czasowej trupy polskiej p. Teksla. Wprawdzie niektórzy z artystek i artystów, jak pani Montaland i p. Valbel, którzy przyrzekli swój współdział w tem widowisku, figurowali tylko na afiszu, na przedstawienie zaś dla niezależnych od siebie przyczyn przybyć nie mogli, pomimo jednak doznanego ztąd zawodu publiczność zebrana dość licznie bawiła się dobrze. Program widowiska urozmaicała wielce znana artystka pani Strepitowa, powitana na scenie żywymi oklaskami słuchaczy. W części muzycznej wystąpili pp. Czeczot, fortepianista, i Marcelewicz skrzypek, gra których doznała sympatycznego przyjęcia ze strony słuchaczy. Niemal owoacy za deklamację bardzo poprawną i pełną uczucia spotkało panią Zapolską, a pp. Rieger i Teksel także byli bardzo serdecznie i gorąco przyjmowani.

— W lokalu petersburskiego sądu okręgowego wywieszono zostało ogłoszenie następnej treści: Na dzień 28 marca na posiedzeniu sądownym osobnego wydziału rządzącego senatu do sądenia spraw o przestępstwa polityczne, na zasadzie Najwyższej pod d. 14 listopada 1881 r. zatwierdzonego postanowienia komitetu ministrów, ma być sądzoną sprawa: szlachcica Jerzego Bogdanowicza, mieszczanina Saweljusza Zlatopolskiego, syna djaka Michała Graczeńskiego, mieszczanina Piotra Tisalowa, syna duchownego Jakóba Stefanowicza, mieszczanina Jana Kałużnego, córki duchownego Nadziei Smirnickiej, włościanina Antoniego Borejsza, lekarza weterynaryi Aleksandra Pribylewa, zony lekarza weterynaryi Raisy Pribylewej, córki duchownego Maryi Juszkowej, pozbawionego wszelkich praw stanu Michała Klimenko, zony dziedzicznego obywatela honorowego Anny Korba, szlachcianki Antoniny Lisowskiej, dymisjonow. porucznika floty Aleksandra Bucawicza, córki kupca Chassy Hirsowej (vel Krystyny Grigoriewowej), Grinbergowej, oraz córki duchownego Praskowji Iwanowskiej. Sprawa toczyć się ma przy zamkniętych drzwiach.

— Z «Mosk. Wied.» dowiadujemy się, że śledztwo w sprawie b. zarządzającego departamentem pocztowym, radcy tajnego Perfiljewa, w tych dniach zostanie ukończonym. Prowadzi je sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, pod nadzorem towarzysza prokuratora izby sądowej, p. Poskoczina. Zarzut oszustwa podobno został wyłączony. Pozostało tylko obwinienie o strwonienie sum skarbowych i instytucyjnych, przyczem cały strwoniony fundusz został wniesiony do kasy państwa, ale już po wykryciu przestępstwa. Jak wiadomo, przestępstwo to pociąga za sobą zastosowanie art. 345 o karach, czyli wykluczenie ze służby. Akta śledcze w całości zostaną zakomunikowane pierwszemu departamentowi rządzącego senatu, który rozpatrzy je w charakterze izby oskarżającej. Decyzja departamentu będzie następnie stanowić akt oskarżenia. Sama zaś sprawa sądowa co do p. Perfiljewa będzie się toczyła w kryminalnym kasacyjnym departamencie senatu. Tenże dziennik donosi, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi zdrowiu Perfiljewa; lekka rana już się zabliznia, a śledztwo postępuje dalej zwykłą koleją. Mówią o znaczących nieporządkach w użyciu specjalnych funduszy wydziału poczt. Upatrują również związek pomiędzy temi nieporządkami a dwojaką decyzją, wydaną przez departament, co do 120,000 rs. znalezionych w przesyłce banku handlowego, i znowu skontrolowanych a następnie zakwalifikowanych do zwrotu temuż bankowi; wbrew istniejącym

w tej mierze przepisom. Stosownie do rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, pomieniona suma ma być złożoną, jako depozyt w kasie państwa, do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi przez rządzący senat.

= Jubileusz Rafaela będzie obchodzony w Petersburgu w poniedziałek, d. 28 marca, w galerji łóż, w Ermitażu, gdzie urządzone będzie wystawa, mająca trwać tydzień. Oprócz pięciu oryginałów, zebrane będą najlepsze znajdujące się w Ermitażu kopje, a szereg rysunków ze zbioru rycin, ułożony w chronologicznym porządku, przedstawi cały przebieg artystycznej działalności włoskiego mistrza.

= «Idylla», niewielki obraz Siemiradzkiego, umieszczony na wystawie w tutejszej akademji sztuk pięknych, odznacza się zwykłymi tego artysty zaletami. Podziwialiśmy mistrzowską technikę, pełną wytrawności i energii, znacznie nawet subtelniejszą od tej, którą spotykaliśmy w większych jego obrazach. Zład też scenka, jak zwykle na rzymskich stosunkach oparta, posiada rzeczywiste lagodny, idylliczny nastrój i harmonję.

= P. H. Gliński, urzędnik w sali Kononowa w przyszłą niedzielę wieczór literacki z udziałem paniami Stachowicz, Pankiewicz i pp. Leszczyńskiego, Szymanowskiego i Siemaszki. Sam inicjator odczyta swoje «Studjum o teatrze».

= Zajęcie się sprawą nieszczęśliwych pozbawionych wzroku i jaknajwiększe rozwinięcie ich umysłowe jest zadaniem zarówno filantropji, jak pedagogiki. Na tem polu bardzo mało zrobiono; na 80,000 ślepych w Rosyi, istnieje tylko 10 zakładów, gdzie mieści się zaledwie 300 ociemniałych wychowalców, gdy liczba młodych niewidomych, zdolnych do pobierania nauki niezawodnie wynosi do 5,000. W istniejących już zakładach nauczanie stoi na bardzo niskiej stopie, i gdy zagranicą wychodzą pisma, specjalnie poświęcone wychowaniu niewidomych i odbywają się kongresy nauczycieli dla niewidomych, o stanie tych kwestyj u nas dowiedzieliśmy się z referatu ziomka naszego, znanego okulisty, d-ra Skrebickiego (wyjątek dodatni ze wszystkich zakładów w całym państwie, stanowi warszawski instytut ociemniałych i głuchoniemych). Niemordowanym zabiegom d-ra Skrebickiego zawdzięczają niewidomi otwarcie w Petersburgu wzorowego zakładu dla niewidomej młodzieży. Najważniejszą wszakże zasługą d-ra Skrebickiego, jest ułożenie racjonalnego alfabetu wypukłego, używany bowiem dotąd alfabet w Rosyi dla niewidomych, należy do najniższych tego rodzaju alfabetów. Zbadawszy rzecz tę zagranicą, rodak nasz ułożył, w porozumieniu z technikami rosyjskimi i zagranicznymi alfabet, mogący iść w porównanie z najlepszymi zagranicznymi. Przeprowadzoną w nim jest ściśle zasada, żeby litery składały się z linii prostych i kolistych, co ułatwia ich rozpoznawanie. Zagraniczni specjaliści odzywają się z wielkimi pochwałami o tej pierwszej racjonalnej próbie rosyjskiego alfabetu wypukłego. Pierwsze czcionki były odlane w Wiedniu, a pierwsze próby druku były robione w drukarni ekspedycyi papierów rządowych. Obecnie ta sama ekspedycja podjęła się odlewania czcionek, co znacznie wpłynie na obniżenie cen druku wypukłego. Próby tego druku robione dawniej, odznaczają się takim brakiem wykończenia i systemu, że naturalnie nie przyniosły korzyści, jakiej się po nich spodziewano.

= Petersburg bawi się obecnie przeważnie spirytystycznymi i anti-spirytystycznymi eksperymentami. Jako propagatorka spirytyzmu występuje, dotąd wprowadzić tylko w prywatnych, zamkniętych kółkach, znana Katy Foks, bezpośrednio porozumiewająca się z duchami, dającymi znaki swej bytności przeważnie przez pukanie i stukanie w rozmaitych meblach i ścianach. Zręczne te eksperymenty interesują żywo nieliczne kolo administratorów podziłej spirytystyki i wierzących w nadprzyrodzone objawy. Jako druga ostateczność, wręcz przecząca wszystkiemu czego umysł ludzki wytłómaczyć nie umie,

popisuje się przed petersburską publicznością p. Chevalier Cazeneuve. Przedstawienia jego ściągają także sporo ciekawych.

Z WARSZAWY.

«Kijewlanin» lubi się spieszyć, a w pośpiechu nie waży należycie, ani tego co czyta, ani też tego co pisze. Zaledwie kilka dni temu «Prawit. Wiest.» zamieścił komunikat, donoszący o nieporządkach, zaszytych w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandryi, skutkiem których kurator warszawskiego okręgu naukowego, p. Apuchtin, uznał za właściwe tymczasowo, do czasu wydania decyzji przez ministerstwo, zawiesić lekcye w instytucie, a oto już «Kijewlanin», nietylko przedwcześnie odmawia nad nim *de profundis*, ale nawet bez ceremonji zajmuje się podziałem spadku po jeszcze nie zmarłym, dysponując mającemi pozostać funduszami. W gorączkowym pośpiechu, widocznie, pismo to nie dopatrzyło, że w komunikacie niema wcale mowy o zamknięciu instytutu, jest tylko mowa o czasowej przerwie lekcji i to w sposób bardzo wyraźny, bo nawet pewnej liczbie studentów wydalonych pozostawiono prawo zapisania się na nowo do instytutu, wówczas, gdy ten na nowo otwartym zostanie. Sprawdziło się tym razem przysłowie, że «jeszcze skóra na baranie, a już chłopcy piją za nią.»

Pogłoski o tem, że z powodu zajęcia placu ujazdowskiego przez magistrat miasta na urządzenie tam uczty ludowej podczas koronacji, wystawa koni i inwentarza poszukać sobie będzie musiała innego pomieszczenia nie sprawdzają się. Rzecz wreszcie naturalna, że jedno drugiemu przeszkadzać nie powinno, gdyż wystawa odbywa się zwykle dopiero w czerwcu, uroczystości zaś koronacyjne przypadną prawdopodobnie znacznie wcześniej. Okoliczność ta może tylko przysporzyć komitetowi wystawowemu nieco kłopotu i spowodować potrzebę szybszego prowadzenia robót około budowy pomieszczeń wystawowych. Niema wszakże żadnej racji przypuszczać, że komitet, który dał już tyle dowodów dobrej woli i staranności o powodzenie wystaw, będących jego dziełem, zniechęci się jakąś spotkaną trudnością. Nie myślimy śpiewać hymnów pochwalnych na cześć komitetu, jednakże sprawiedliwość każe przyznać, że towarzystwo wyścigów konnych, *respectively* zaś komitet położył w tym kierunku istotne zasługi. Jego to staranności przypisać należy stopniowe rozszerzenie zakresu i ram wystaw, które z niewiele praktycznej wartości mających popisów właścicieli pięknych koni, zamieniły się powoli w wystawy, prawdziwie interesujące i mające istotne dla rolnictwa znaczenie. Nie szło to łatwo, i niejednego roku było potrzeba, aby oprócz koni zbyt konnych wprowadzić na wystawę o wiele ważniejszy dział koni roboczych, dalej uzupełnić ją działami kompletnego inwentarza wiejskiego i w końcu otworzyć wstęp maszynom i narzędziom rolniczym, — a wszystko to zrobić należało bez żadnych z niczyjej strony zapomogi i materialnego wsparcia. Te trudne warunki odbiły się też w pewnym kierunku na samych wystawach, które, zniewolone dla samej swej egzystencji do oglądania się na finansowe rezultaty, musiały wszelkimi sposobami starać się o zaciekawianie publiczności choćby takimi środkami jak gonitwy, konkursy ekipażów i t. p. Program wystawy tegorocznej objawia bardzo poważny kierunek, daje on szerokie miejsce inwentarzowi pożytkowemu, zajmuje się końmi włościańskimi, zapowiada konkursy gospodarskie, które odbywać się będą od 6 do 10 czerwca, urządza konkursy produktów gospodarstwa nabiałowego i przyrządów, do niego służących, niezależnie od tego popiera. prowincjonalne wystawy koni włościańskich, zbiera statystyczne dane o hodowli inwentarza i podejmuje wiele innych pożytecznych spraw i czynności.

W sferach artystycznych tutejszych oczekują z wielkiem zaciekawieniem występów śpiewaczki panny Reszkówny. Dotychczas

artystka ta występowała wyłącznie tylko na scenach zagranicznych: w Medyolanie, Madrycie, Paryżu i Londynie, nie mogąc się zdecydować na wystąpienie w swoim rodzinnem mieście Warszawie.

Nowy uniform pocztyljonów, składający się z tak zwanego armiak, czapki futrzanej i pasa skórzanego, zastosowany został nietylko do służby pocztowej w Warszawie, lecz i do wszystkich oficyalistów tutejszej pocztalteryi. Jest projekt, aby w ten sam sposób byli ubrani pocztyljoni na prowincyi.

KRONIKA PROWINGYONALNA.

∞ Z ZAMOŚCIA. D. 27 maja r. b. odbywać się będzie wystawa koni włościańskich, oraz źrebiąt roboczych. Na wystawę przyjmowane będą ogiery i klacze od 4 do 6 lat wieku mające, a także źrebięta, urodzone w r. 1882, stanowiące własność włościan, kolonistów i mieszczan, zajmujących się rolnictwem. Od udziału wystawy nie są również wyłączone osoby stanu duchownego.

∞ Z CHEEMU. Członkowie chełmskiego bractwa prawosławnego, jak donoszą «Nowosti», otrzymali prawo noszenia na piersi znaku metalicznego. Ustanowiono znaki trzech stopni: złoty udziela się osobistościom, które wniosły do kasy bractwa nie mniej, niż 500 rs. jednorazowo; dla otrzymania znaku srebrnego, wystarcza ofiara 250 rs. wynosząca; wreszcie znak brązowy otrzymać można za 50 rs. Za szczególne zasługi, owe znaki udzielają się także bezpłatnie, dla zachęty. Stowarzyszenie żywi nadzieję, że prawo noszenia znaku przyciągnie w jego szeregi znaczną ilość nowych członków, a zarazem powiększy zasoby bractwa. Kongregacja chełmska jest już trzecią instytucją, która otrzymała prawo zdobienia swych członków osobnym znakiem metalicznym w rodzaju orderu, w zamian za ofiary pieniężne. Ma je także kongregacja kaukaska «przywrócenia chrześcijaństwa prawosławnego» (bractwo św. Niwy) i stowarzyszenie palestyńskie, założone w 1822 r.

∞ Z WILNA. Wkrótce na ławie pod sądnych zasiądzie nader dostygowane towarzystwo składające się z prezesa, dyrektora i członków zarządu wileńskiego towarzystwa wzajemnego kredytu, obwinionych o nadużycie zaufania publicznego. W marcu 1882 roku towarzystwo zawiesiło wypłaty. Wierzyciele podali skargi do izby sądowej. Zarząd wezwany na publiczne posiedzenie izby kryminalnej oświadczył, że pasywa towarzystwa wynoszą 480,000 rs., na którą to sumę posiada aktywa w wekslach członków towarzystwa, odpowiadających własnemu mieniem za operacje banku, przewyższającym dziesięćkroć sumę wkładów, które utworzyły kapitał obrotowy. Izba znalazła, że niewypłacalność banku nie jest udowodnioną — lecz po sześciu miesiącach towarzystwo ostatecznie przerwało wypłaty, niezadowolniony wierzycieli. Tak więc w Wilnie powtórzyła się na małą skalę sprawa skopińska.

∞ Z SMORGON. Wskutek zamieszczonej w piśmie naszym wiadomości o losach kolonji rolniczej żydowskiej, założonej przed kilkudziesięciu laty pod tem miastem, «Woschod» także podał w swoich szpaltach, otrzymane co do tejżesamej kolonji, informacje. Według nich, stan kolonji jest zupełnie zadowalający, a korespondent zapewnia, że jeżeli niewszyscy, to przynajmniej większość kolonistów żydów osobiście zajmuje się uprawą roli. Utrzymuje dalej autor listu, że żydzi koloniści nie porzucili roli dla handlu, i że ani jeden z osadników nie jest w Smorgoni karczarzem, ani szynkarzem, nie przeczy tylko temu, że kilku zostało piekarzami, zdunami, rzeźnikami. Nareszcie przeczy stanowczo temu, aby osadnicy żydowscy oddawali swoje grunta w dzierżawę, było to może dawniej, lecz już nieteraz. Kończy zaś argumentem, zasługującym na zupełne uwzględnienie, a mianowicie, że czas istnienia kolonji jest za krótki, aby wystarczył na wyrobienie w nowych osadnikach tego zamilowania do gospodarstwa i roli, jakie wytwarza się wiekami, i do jakiego doszli włościanie, z dziadów na roli osiadli.

∞ Z BIAŁEGOSTOKU piszą do nas: Niedawno pewnemu obywatelowi Białegostoku, dość zamożnemu, o tradycyjnem nazwisku, izraelicie, udało się za pomocą wszech-

potężnej gorątki, zniewolić pewną część mieszczan (byli to wszystko chrześcijanie) do głosowania w sprawie, szkodę miastu, a *respectively* i im samym, przynieść mogącej. Stało się ciemni owi ludziska, zreflektowani przez światlejszych i moralniejszych kolegów swych, szczerze, jak się zdawało, tego co się stało żalowali i... gorąco niby obiecywali poprawę. Aż oto przed kilku dniami... cały ogrom ich umysłowej i moralnej nicości z jednej strony i nikczemności pewnego lichwiarza tutejszego—z drugiej, ponownie wystąpił na jaw. Rzecz szła o zawołanie potrzeby starania się u rządu o otwarcie w Białymstoku filji banku państwa. Błogiemu wpływu, jaki instytucja podobna z czasem okazałaby handlowej ludności tutejszej i drobnemu przemyślowi wełnianemu, na lasce i nielasce panów komisjonerów dziś pozostającemu, zdawałoby się nikt w wątpliwość podawać nie powinien. To wszakże, co dla miasta i ogółu mieszkańców bardzo pożądanem się być zdało, lichwiarzom i pokątnym bankierom przeróżnym, a w tej liczbie i owemu żydkowi groziło ruiną. Postanowiono więc nieszczęście to, bądź co bądź, odwrócić i... potrafiłono tak podzielać na słabe głowy pewnej części radnych, w tak niekorzystnym świetle przedstawiono im skutki otwarcia w Białymstoku filji banku państwa, iż ci na ogólnem w tej kwestyi zebraniu, jednogłośnie prawie, oświadczyli się przeciwko projektowi. Rozumne słowa p. M., prezydenta miasta i usilne starania kilku radnych, cieszących się większym mirem wśród owej gawiedzi, zdołały zle naprawić i ostatecznie, zabiegając egomocia owego, działającego w imieniu całej kliki jemu podobnych pijawek społecznych, nie przydały się na nic. Istoty rzeczy to jednak bynajmniej nie zmienia, a fakt sam zmusza do głębszego zastanowienia się nad świetnym stanem umysłów i charakterów pewnej części ludzi, w których ręku, chociaż nie bezpodzielnie, dobro i przyszłość miasta i jego mieszkańców do czasu spoczywa. Jest to doskonały, i na dobie będący, temat do wielkopostnego kazania. Z uwagi przeto, iż danych środków skutecznego oddziaływania na ciemne masy dzisiaj nie posiadamy, polecamy go więc za pośrednictwem «Kraju» szanownym duchowym kierownikom chrześcijańskiego ogółu ludzkiego, z którego ci, raz bezwiedni, to znowu rozmyślni zdrajcy sprawy publicznej się rekrutują! *F. Gliński.*

∞ *Z PONIEWIEŻA* piszą do nas: Po długiej przerwie w istnieniu u nas zakładu naukowego, w r. 1882 otwartem zostało w naszym mieście gimnazjum realne, z obowiązkiem jednak wzniesienia potrzebnego gmachu kosztem powiatu. Jak dalece potrzebną była szkoła średnia u nas dowodzi fakt, że zaraz po otwarciu dla braku miejsca w pierwszych klasach odeszło z ničem około 200 młodych kandydatów do nauki. Z wybudowaniem gmachu idzie nie bardzo łatwo. Suma potrzebna wynosi 60,000 rs. Miasto dało z sprzedaży placów dziesięć tys. kolo dwudziestu zebrano się przeważnie ze składki obywateli mniejszych, szlachty i chłopców, — nasi magnaci dotąd trzymają się w tym względzie jakoś rezerwująco. Wątpić jednak nie należy, że spadkobiercy historycznych imion i ogromnych fortun, przodkowie których nieraz zapisali się w historii wzniosłą ofiarnością dla oświaty, nie zechcą usunąć się od poparcia sprawy tak ważnej dla naszej miejscowości. W ogóle, jak już zaznaczyłem, największą gotowość do ofiar, na szkołę znaleźliśmy u ludzi średniego dostatku rolników, z chłopami trudniejsza sprawa; nie są oni u nas biedni, ale za to ciemni i nierozumniejący dobrze korzyści z oświaty, chociaż znowu pojmowanie to coraz bardziej przenika do ludu zmudzkiego: dużo synów chłopskich pobiera wykształcenia w gimnazjach zmudzkich. Pierwotnie nasi włościanie robili w gminach ułwały (*pryhowory*) o dobrowolnem opodatkowaniu się na wzniesienie gmachu szkolnego, lecz podobne zbiorowe uchwały obowiązujące wszystkich nie otrzymały aprobaty: pozostawiono dobrej woli każdego. Nie można powiedzieć, żeby takich chętnych nie było, lecz liczba ich stosunkowo nie jest duża. Żydzi również

bardzo nieznacznie się przykładają do wspólnego celu. Jedyną więc nadzieją w ofiarności właścicieli większych... W roku bieżącym do istniejących już w naszym mieście dwóch sklepów polskich, przybyły jeszcze dwa... *W. W.*

∞ *Z MIŃSKA* piszą do «Wil. Wiest.», że w d. 17 marca w okolicach tego miasta była straszna zamieć śnieżna, która sięgała aż po Bobryńsk i zasypała nietylko drogę żelazną, ale nawet i słupy telegraficzne tak, że komunikacja telegraficzna na drodze libawsko-romeńskiej przez jakiś czas zupełnie była przerwana. W samym mieście była tak silna zadymka, że osoby jadące na stację kolei, na odbycie tej drogi potrzebującej co najwyżej 20 do 25 minut, jechały na dworzec kolei przeszło półtorej godziny. Tam pasażerów czekało jeszcze większe rozczarowanie z powodu, że zarząd kolei wstrzymał bieg pociągów, których służnie na niepewne ze stacyi wyprawić nie chciało.

∞ *Z NIEŚWIEŻA* piszą do nas: 4 marca umarł tutaj doktor medycyny Stanisław Stablewski, człowiek dobrze zasłużony miastu i okolicy. Śmierć nastąpiła od tyfusu płamistego, którym nieboszczyk się zaraził przy spełnianiu obowiązków lekarza u łóżka chorego. Po zmarłym pozostała duża i ponocenna biblioteka zbierana starannie przez cały przebieg niedługiego żywota... *B—y.*

∞ *Z POLESIA* piszą do nas: Ziolkowie nasi z Baku skarżą się, że zaledwie dwa razy do roku i to na czas krótki odwiedza ich ksiądz dla spełnienia posług religijnych. Na pociechę tych mieszkańców dalekiego Kaukazu doniesicie im, że i my tutaj na Polesiu od dwóch lat, choć mamy kościół odrestaurowany i ozdobiony wspólnymi siłami rządu i parafjan, pomimo najsilniejszych naszych starań nie mamy miejscowego księdza. W takim samym położeniu znajdują się trzy jeszcze parafje w powiecie bobrzyńskim.

∞ *Z LEPELSKIEGO* piszą do nas: Kapitał, przeznaczony na szkołę rzemieślniczo-rolniczą, o założeniu której towarzystwo rolnicze witebskie zamyslało na początku istnienia, wynoszący dotąd zaledwo 10,000 r., z których 10 wpłynęło z ofiar zebranych przez włościan, ma być znacznie zwiększony z następującego źródła. W roku 1880, z inicjatywy marszałka szlachty guberni witebskiej, obywatelstwo uchwalilo złożyć kapitał na stypendja do gimnazjum witebskiego i szkoły realnej w Dynaburgu, jako uczenie 25-letniego panowania cesarza Aleksandra II i w tym celu zobowiązało się wnieść rocznie w ciągu 4 lat po 1 1/2 kop., czyli razem po 2 kop. z dziesięciny. Obecny marszałek szlachty, a zarazem prezes towarzystwa rolniczego, p. Ig. Chrapowicki, w odezwie do marszałków powiatowych, proponuje obywatelstwu, aby zebrany tą drogą kapitał przeznaczono na szkołę rolniczą. O ile sędzić możemy z ogólnego zgodzenia się obywateli powiatu lepelskiego, wyrażonego na odczytanej odezwie marszałka, jest nadzieja, że i w innych powiatach nastąpi przychylna odpowiedź. Możemy zatem spodziewać się rychłego otwarcia szkoły rolniczej, zwłaszcza, jeżeli rada towarzystwa rolniczego zechce energicznie zająć się wyszukaniem i nabyciem odpowiedniego pomieszczenia dla szkoły, o czem przy terażniejszym jej składzie wątpić nie możemy. Zważywszy zaś, że ogólna ilość ziemi, zostającej we władaniu szlachty w guberni witebskiej, wynosi przeszło 1,800,000 dziesiątyn, kapitał przeto zebrany tą drogą wyniesie co najmniej 30,000 rs., dodawszy zaś do tego 10,000 rs. zebranych dotąd na ten przedmiot, oraz 5% od dochodu towarzystwa wzajemnego kredytu ziemian witebskich, wymagane przez ustawę tego towarzystwa, co obecnie wynosi około 800 rs. rocznie, otrzymamy w rezultacie wcale okazałe środki dla przyszłej szkoły rolniczej. *M. K.*

∞ *Z POD KOWLA* piszą do «Gazety Warszawskiej»: Prawie wszystkie pisma doniosły o nabyciu znacznej przestrzeni lasów na Polesiu wołyńskim przez spółkę, złożoną ze spekulantów niemieckich, ubolewając nad nową trzebieżą starodrzewia, którego, zważywszy niedawną przeszłość, do zbytku już nie mamy. Fakt nabycia jest

prawdziwy, ale spekulanci stanowczo zrobili zły interes i wolą stracić dość znaczny zadatek, aniżeli wypełnić warunki uciążliwego kontraktu. Zobowiązali się między innymi w pierwszych trzech latach wyciąć i uprzatnąć 30,000 dziesięcin dziewięcioletniego lasu, z zastrzeżeniem, że jeśli tego nie uczynią, przepada im cała należność; i do reszty lasu pretensyi nie mają. Po bliższem jednak rozpatrzeniu się w tutejszych stosunkach, plenipotent tej spółki, p. Anders z Królewca, przekonał się, iż ze względów komunikacyjnych, braku ludzi i inwentarza pociągowego, niema sposobu w ciągu jednego roku z 10,000 dziesięcin ściąć drzewa, obrobić i dostawić je do Bugu dla dalszego splawienia. Chociażby poczyniono znaczne nakłady, (mogące zresztą pochłonąć cały zysk spodziewany), to i tak wątpliwą jest rzeczą spełnienie uciążliwego warunku. Stanowczo więc niemcy chcą się wycofać z kontraktu, i zadaniem ich plenipotenty jest obecnie wyciągnąć chociażby część zadatku, wynoszącego 100,000 rubli, lub też ustąpienie kontraktu bardziej ryzykownym spekulantom. Jaki będzie rezultat, w swoim czasie doniesiemy, tymczasem zaznaczymy sam fakt, dość dla naszego gospodarstwa leśnego pomyslny, gdyż przykład jednego zniechęci innych, a lasy nasze, przynajmniej na jakiś czas ocaleją przed siekierą niemiecką.—Wspomnieliśmy powyżej, że jedną z ważniejszych przeszkód w uprzatnięciu drzewa jest brak komunikacji. Jest to bodaj czy nie główna przyczyna zastoju przemysłowego i handlowego w gub. wołyńskiej, a w szczególności w naszym zakątku powiatów: luckiego, włodzimierskiego i kowelskiego. Zboże się rodzi pięknie, i mamy go na sprzedaż sporo, cóż jednak z tego, kiedy koszta dostawy o jakieś wiorst do kolei stanowią nieraz (zależy od pory roku, a więc stanu drogi) 15 do 20% wartości produktu. Teraz up., kiedy zagranicą jest większe zapotrzebowanie zboża, z przyczyny fatalnej drogi wielu ziemian musi się wstrzymać z transportem, a ryzykowniejsi zabijają inwentarz, niszczą wozy i zaprzęgi; zdarza się bowiem, że transport cały jak uwięźnięty w błocie, to żadna siła ztamtąd go nie wyciągnie, i potrzeba worki ze zbożem z wozów zrzucić, i później czekać na polepszenie drogi. Pomimo tych wszystkich utrudnień, ruch zbożowy jest ogromny, na stacyi w Kowlu i na innych pośrednich drogi żelaznej kijowsko-brzeskiej widać stosy worków ze zbożem, przeważnie pszenicy i żyta. Cena zboża w naszej okolicy zależne są od punktu odległości do kolei i jakości drogi, zwykle bowiem kupcy zmuszeni są brać transport na swoje ryzyko. Pewna norma cen daje się dopiero widzieć na stacyach kolejowych; w Kowlu obecnie za pszenicę placą począwszy od 105 do 116 za pud, żyto od 58 do 65 kop., jęczmień do 60 kop., owies jest bardzo tani, albowiem za najlepszy placą 50 kop. za pud, gorsze gatunki można dostać począwszy od 38 kop. *P.*

∞ *MOHYLEW-PODOLSKI.* Chodzą pogłoski, że budowę nowej linii kolejowej do Mohylewa, odłożono do 1884 r. Koszta budowy tej linii, długość której wynosi 72 wiorst, obliczono podobno na 2,500,000 rs. Nowa kolej przyłączoną będzie do towarzystwa dróg południowo-zachodnich.

∞ *Z POLESIA RZECZYCKIEGO* piszą do «Słowa». Skromni ziemianie odznaczają się wielką starannością w gospodarstwie, tak rolnem jak też i leśnem; gdy tymczasem więksi właściciele oddają całe swoje mienia w ręce niewykwalifikowanych administratorów, a sami szukają wrażeń za granicą. Naturalnie, że z takiego stanu rzeczy nieomieszkałi skorzystać szanowni kulturtregerzy niemieccy, nastręczając się ze swymi zdolnościami; to też trzeba przyznać, że od czasu, jak ich tu zaczęto sprowadzać, coraz to bardziej nikną lasy. Wprawdzie nieprawidłowe gospodarstwo leśne da się poniekąd usprawiedliwić brakiem dogodnych środków komunikacyjnych, ale zarazem i to może ustąpić zupełnie, zwłaszcza, że w ostatnich czasach osuszenie błot wielką w tym kierunku obudziło nadzieję, bo kiedy dawniej trzeba było zwozić leśne produkty na brze-

większych rzek, to dziś ku temu służą nowe kanały, przecinające ogromne przestrzenie błotniste między Dnieprem a Prypietą. I tak np., kiedy przed rokiem 1875 spław 3,500 sztuk drzewa na przestrzeni od Prypiet do Dniepru kosztował 7,875 rubli, to obecnie koszt spławu rzeczony ilości drzewa nie przechodzi 800 rubli, t. j. prawie dziesięć razy mniej, niż przedtem. Od czasu jak kanalizacja została dokonana, środki komunikacyjne niemal z każdym dniem stają się dogodniejszymi; niektóre trakty pocztowe i drogi prywatne od 6-10 razy się skróciły. Słowem osuszenie błot poleskich dało we wszystkich kierunkach pomyślne rezultaty; dzięki temu, przyszłość naszych lasów została poniekąd zabezpieczoną; jeszcze bowiem do bardzo niedawna istniała obawa, że wskutek wielkiego nagromadzenia wody zaskórnej, drzewo w wielu miejscowościach próchniało od środka, nie dochodząc do całej pełni swego rozwoju, co było przyczyną, że przy wyrabianiu lasu, prawie połowa ściętych drzew okazywała się niezdatną do handlu. Obecnie i ta niedogodność została na przyszłość usunięta, dzięki kilkoletniej pracy p. Żylińskiego. Pomyślność więc lasów poleskich zależy dziś tylko od ich właścicieli.

∞ Z POWIATU HUMAŃSKIEGO piszą do «Zaria», że w roku zeszłym włościanie wsi Chiznowo postanowili zamknąć szynk miejscowy; uchwała zebrania gminnego zatwierdzoną została przez pośrednika, i szynk od nowego roku zamknięto. Celem wszakże tą drogą nie dopięto, gdyż o 1/4 wiorsty od wsi znajduje się gorzelnia, gdzie także odbywa się sprzedaż cząstkowa. Przykład Chiznowa wpłynął na inne wsi okoliczne. Włościanie żądają właściwie nie zupełnego zniesienia szynków, lecz ograniczenia sprzedaży do zbytu zewnętrznego.

∞ Z ŁUCKA. Powstaje tu nowe seminarjum katolickie. Wszystkim lokatorom, zajmującym pomieszczenia w gmachach parafialnych, należących dziś do kościoła katedralnego, wymówiono niedawno lokale, które mają być oddane na seminarjum. Ponieważ w mieście tem niema dziś dostatecznej liczby domów mieszkalnych, spodziewać się więc należy, iż powstanie seminarjum zbudzi dawno uspijony ruch budowlany. Łuck jest naturalnym środkiem szczytu zachodnich powiatów guberni wołyńskiej.

∞ Z WINNICY piszą do gazety «Zaria», że włościanie okoliczni mocno cierpią z powodu niedostatku zboża, wyczerpania się zapasów paszy dla inwentarza i braku roboty. Siano doszło do niebywałej nigdy w tych stronach ceny 50 kop. za pud, a słomę płacą po 2 rs. za furę. Ogólną biedą też należy tłumaczyć coraz częstsze targanie się na cudzą własność. Oprócz trafiających się prawie codziennie drobnych kradzieży, na uwagę zasługuje napad, jaki się niedawno zdarzył w samej Winnicy. Około godz. 11 wieczorem, a zatem w porze, kiedy jeszcze niewszycy w mieście spoczywają, do mieszkania pewnego dymisjonowanego kapitana, trudniącego się pożyczaniem pieniędzy na fany, wdarło się sześciu zamaskowanych rzeźmieszków i związawszy gospodarza oraz służącą, jego, zagrabilili gotówki i kosztowności przeszło na 3,000 rubli. Zbrodniarze, jako jedyny ślad po sobie, pozostawili dwa żelazne drągi, którymi wyłamywali drzwi. Napad ten zaszedł w samym środku miasta i spowodował powszechny postrach, który uspokoił się dopiero, gdy policya natrafiwszy na ślad rabusiów, jednego z nich zaareztowała. Jest to mieszczanin, szklarz z profesyi.

∞ Z WINNICY donoszą «Wiekowi», że według wszelkiego prawdopodobieństwa, otworzony zostanie w tem mieście nowy sąd okręgowy. Gubernia podolska bogata, obszerna a zaludniona gęsto, posiada dotychczas jeden tylko sąd okręgowy, co nie wpływa korzystnie na szybki wymiar sprawiedliwości w masie najróżnorodniejszych interesów opierających się o krutki sądowe. Mieszkańcy Winnicy i jej bliższych okolic z radością przyjęli projekt otwarcia nowego sądu, a rada miejska (t. z. дума) chce ulżyć ministrowi sprawiedliwości wydatków, posta-

nowiła oddać dla sądu obszerny gmach poklasztorne, zajęte obecnie na składy i kuchnie wojskowe. Był projekt otwarcia nowego sądu w Tulczynie lub w Balcie, lecz Balta położona jest na samym skraju guberni, Tulczyn zaś jest zbyt małym miasteczkiem; z tego powodu wybór Winnicy na rezydencję sądu należy uważać za szczęśliwy i dla potrzeb mieszkańców odpowiedni.

∞ Z PODOLSKIEJ GUBERNI piszą, że ludność wiejska niezmiernie wiele ponosi szkód z powodu ciągłych kradzieży koni. Jak dalece zło to jest zagęszczone, brać można miarę z tego, że na 40 do 50 spraw karnych, jakie miewa do rozstrzygnięcia miesięcznie sąd w Kamieńcu, zwykle około 10 przypada na kradzież koni. Naturalnie jest to tylko cząstka spełnionych istotnie kradzieży, bo w największej liczbie wypadków niema żadnych poszlak, niema więc i kogo pociągać do sądowej odpowiedzialności.

∞ Z KIJOWA piszą: Już niedługo nie zwracano uwagę na niezwykle objaw w stosunkach tutejszego interesu cukrowego. Obecnie donoszą, że nadzwyczaj wysokie dywidendy, jakie fabryki cukru za ubiegłą kampanję (za 1881—82) rozdzieliły, wywołały naturalną nadprodukcję, tembardziej, że czerni spekulantów przez ciągle zakupy ceny coraz bardziej podbiła. Obecnie nastąpił zwrot tem bardziej daje się odczuwać, że skutkiem nadprodukcji i przespekulowania się, zakupy przez spekulantów całkiem ustaly, a ceny skutkiem tego spadają. Katastrofa jest prawie nieunikniona, lecz, będzie ona w skutkach zbawienna, gdyż sztucznie podniesione ceny cukru, ciążące głównie na konsumentach, powrócą do naturalnego swego poziomu.

∞ Z ODESSY piszą do nas. Katolickie towarzystwo dobroczynności w czasie zapust na korzyść towarzystwa urządziło teatr amatorski, na którym z powodzeniem odegrano dwie sztuki polskie i jedną niemiecką. Dochód czysty z teatru amatorskiego wynosił przeszło 500 rubli. W poniedziałek zaś zapustny w sali resursy szlacheckiej urządzony został bal także na korzyść towarzystwa dobroczynności. Bal ten dał czystego dochodu 1,175 rubli. Towarzystwo dobroczynności rozwija się i o ile pozwalają środki stara się zaradzić nędzy, która w ostatnich latach, a osobliwie wśród kolonji naszej, dość licznej, bo wynoszącej 9,000, jest ogromna. Według naszego zdania zarząd towarzystwa dobroczynności powinienby otoczyć szczególną swą pieczęcią młodzież uczącą się. W gimnazyjach znaczny procent młodzieży obojga płci zostaje wydalany w skutek niewnieślenia opłaty. W uniwersytecie odeskim znajduje się 22 studentów polaków, z których większość utrzymuje się z własnej pracy, przeważnie z lekcyj. Wielu z nich nie ma dostatecznych środków do utrzymania się; niektórzy zmuszeni są przerywać studia uniwersyteckie i szukać kondycyi na wsi, by zebrać potrzebne środki materialne do dalszego kształcenia się; inni nawet zmuszeni są pożegnać się z myślą ukończenia uniwersytetu. Jeżeli tak niewielkie i stosunkowo ubogie miasto jak Kamieniec, przy dobrej woli kilku jednostek, mogło zorganizować składki, z których zapłacono wpisowe za wszystkich uczniów biednych, tak że ani jeden nie został wydalony, to tem bardziej mamy prawo wymagać tego od odeskiego towarzystwa dobroczynności. Spodziewamy się, iż żądanie to zostanie zaspokojone z rozwojem towarzystwa i powiększeniem się jego środków. W Odesie prócz towarzystwa dobroczynności przy kościele katolickim są i inne filantropijne instytucje, ufundowane przeważnie z funduszków polaków. Mikulicz zapisał na kościół dom, oceniony 85,000 rubli. Część domu zajmuje przytułek dla sierot, reszta wynajmuje się i z dochodów pokrywają się rozechody przytułku. Mieści się w nim chłopców 45, z których polaków 25, francuzów 4, niemców 12, włochoń 3 i ormianin 1; dziewcząt 47, z których 29 polek, 10 niemek, 4 francuzki, 3 włoszki i 2 czeski. Pani Drzewiecka ufundowała zaś zakład wyłącznie żeński dla sierot; a biskup Lipski uczynił zapis z kilku

tyścy dla założenia przytułku dla starców. Fundusze więc na zakłady filantropijne po większej części są polskie. Stosunek jednak osób polskiej narodowości korzystających z zakładów filantropijnych do innych narodowości jest niedostateczny. M. C.

∞ Z ODESSY. Projektowana linia kolejowa, wąskotorowa, mająca połączyć główniejsze cukrownie i rafinerie na Podolu i Ukrainie, będzie miała podobno następujący kierunek: pierwsza odnoga pójdzie z Płoskirowa przez Jarmolińce, Lewadę, Kamieniec do Chocima; druga wyjdzie z Jampola nad Dniestrem, przetnie drogę żelazną około Rachen i podąży na Szpików, Brasław, Kropiwnę, Sitkowce, Kalnik do Babina, zkad rozejdą się tory w trzech kierunkach: do Koziatyna, do Białej-Cerkwi i do Humania. Następnie z Humania pójdzie jedna odnoga przez Berszadę, Trościaniec, Kapnściany do stacyi na kolei odeskiej Wapniarka, a druga odnoga podąży z Humania do Olwiopola.

∞ Z MOSKWY donoszą, że niektóre poselstwa powynajmowały już lokale na czas koronacyi, placąc za nie ceny niezmiernie wysokie. I tak poselstwo angielskie wynajęło czasowy lokal za 20,000, tureckie za 17,000 a austriackie za 12,000 rubli.

∞ Z TAGANROGU komunikują pismom rosyjskim objaśnienia, rzucające pewno światło na niedawno zasły fakt eksplozji dynamitu pod domem miejscowego bankiera Isai. W domu tym mieszkał nauczyciel języka greckiego miejscowego gimnazjum p. Urban, i jego też mieszkanie głównie ucierpiało od wybuchu. Podobno poprzednio jeszcze p. U. otrzymał dwa listy bezimiennie grożące mu zemstą, jeżeli nie zaniecha surowego obchodzenia się z uczniami. Owe listy, tudzież fakt, że w mieszkaniu p. Urbana kilkakrotnie wybijano już szyby, naprowadzają na domysł, że ów wybuch dynamitu był niczem innym jak dziełem zemsty uczniów niezadowolonych z pedagogicznej działalności swego nauczyciela. Śledztwo wykryje zapewne o ile to domniemanie jest uzasadnionem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Uspokojona zaledwie po zażegnanych manifestacyach radykalistów Francya, zwróciła uwagę na inny przedmiot, który nawet w sferach rządowych wywołał pewien zamęt i może stać się pierwszym powodem zmian w łonie dzisiejszego gabinetu. Jak zwykle z wiosną i w tym roku odbyć się miały wielkie manewry wojskowe. Na ten raz uczestniczyć w nich miała sama tylko kawalerya, która miała operować po nad wschodnią granicą, na przestrzeni 300 kilometrów. Plan manewrów nie podobał się jednak sąsiadom i jakkolwiek nie było powodów obawiania się, aby rzecz tak zwykła, jak odbywane zresztą corocznie podobne lustracje wojska, mogła wywołać jakiekolwiek zaniepokojenie w Alzacyi i Lotaryngji, wszelako gabinet berliński wystąpił, aczkolwiek w formie zapewne zupełnie przyjacielskiej, z przedstawieniem do rządu francuzkiego o niebezpieczeństwie, jakieby dla pokoju wyniknąć ztąd mogło. Jednocześnie w samym Paryżu, sprawa manewrów poruszyła całą prasę, głównie ze względu na osobę generała Gallifeta, któremu tak prezydent, jak i minister spraw wewnętrznych Waldeck-Rousseau chcieli powierzyć zwierzchni kierunek manewrów. Generał Gallifet, jeden z tych, którzy przyjmowali czynny udział w stłumieniu komuny w r. 1881, nie należy do osobistości, cieszących się popularnością w pewnych sferach ludności Paryża, ani w reprezentujących je organach prasy. Zamiany więc rządu co do niego natrafiły w nich na gorący opór i namiętną krytykę. Przypomniały one menachiczne sympatyje oficerów kawalerji, wątpliwe usposobienie generała Gallifeta dla obecnej republikańskiej formy rządu i ukazywały widmo niebezpieczeństwa, jakie z oddania komendy nad niepewnym wyjątkiem generałowi nie budzącemu sentymentu wynikać może. Opozycja musiała być silna i głośna, skoro wywołała dwukrotnie swolante rady ministrów i doprowadziła do powołania kryzysu ministeryjnego. —

sil urzędową notę, zapowiadającą, że zamiast zapowiedzianych wielkich manewrów, odbędą się tylko zwykłe wiosenne ćwiczenia wojenne, motywując tę zmianę tem, że «minister wojny zastanowił się nad nieporozumieniami, jakiegożbyż wyniknąć mogły». Na to znów pewna część prasy odpowiedziała ostrą naganą dla rządu za niebaczne wydawanie, a następnie odwoływanie rozkazów wojskowych, zarzucając ministerstwu, że ulątki się krzyków skrajnej publicystyki, zaniecha tak pożądanego dla udoskonalenia armji francuskiej manewrów. Jakże koleje dalej przechodziła ta cała zawikłana sprawa, jaki był przebieg dwóch narad ministerjalnych, nie jest dotąd wiadomo. Telegram wczoraj wtorkowy przyniósł z Paryża wiadomość o odwołaniu dekretu, mianującego generała Gallifeta komendantem całej kawalerji na czas manewrów, oraz o dymisji ministra wojny generała Thibaudin. Tak więc, mało ważny powód może spowodować przewrót niedawno sformowanego francuskiego gabinetu.

W gazetach paryżkich ukazał się pod tytułem: «La régence de Monseigneur le duc d'Anmale», program 53 prowincjonalnych monarchiczno-konstytucyjnych dzienników. Jedyną zawadą na drodze naszego wywobudzenia, głosi program, jest hr. Chambord. Od chwili odwiedzin hrabiego paryżkiego w Froschdorff, hr. Chambord uważa siebie za jedynego możebnego pretendenta i wyczekuje dnia, w którym bezsilna Francja, zaniechawszy stawiania jakichkolwiek warunków, na klęczkach błagać go będzie o ratunek. Pan hrabia Chambord myli się. Po za nim istnieje wiele dróg wyjścia z kłopotów. Program ten ma na celu dążyć do jednej z nich, takiej mianowicie, która najlepiej odpowiada temperamentowi, potrzebom i dążnościom zarówno konserwatywnym jak i liberalnym narodu francuskiego. Chcemy drogą głosowania powszechnego w miejsce rządu republikańskiego, który nas sil pozbawia, postawić monarchję konstytucyjną, liberalną i parlamentarną, która nas umocni i zapewni nam właściwe stanowisko w rzędzie innych narodowości. Żądamy, ażeby w oczekiwaniu monarchji konstytucyjnej regencja należała do księcia d'Anmale, aż do śmierci hrabiego Chambord'a. Po zgonie tego ostatniego, hrabia paryżki powinien zostać królem Francji. Oto nasz cel. Zrywamy na zawsze wszelkie związki z partją legitymistyczną i będziemy wszelkimi siłami podtrzymywali na wyborach, kandydatów, którzy przyjmą nasz program. Z tego wypływa, że w obozie monarchicznym francuskim narodziło się nowe rozdwojenie, które naturalnie przyczyni się tylko do jego osłabienia. Rejestrujemy fakt ten jako jeszcze jeden dowód rozkładu stronnictwa, zniknięcie którego, czyli raczej przeistoczenie się w konserwatywno-republikańskie — leży w interesach pomysłowego rozwoju Francji.

Węgry pokryły się kirem żaloby narodowej. 27 marca znaleziono jednego z najzasłużniejszych narodowi węgierskiemu ludzi — uduszonego we własnym mieszkaniu. Ofiarą tą był Jerzy Majlath, prezes izby wyższej, najwyższy sędzia królestwa. Morderstwo to pokryte dotąd głęboką tajemnicą. O ile śledztwo sądowe wykryło, miał prezydent właśnie w chwili, kiedy zamierzał udać się na spoczynek, od kilku ukrytych w pobocznym salonie indywiduów być napadniętym i powrozem skrępowanym, którego koniec nie-szczęśliwemu prezydentowi okrecono na około szyi i uduszono, uderzając równocześnie kawałem żelaza wyrwanym z bramy po twarzy, która w skutek tego zeszepeco do nie-poznania. Śmierć nastąpiła po ciężkich i długich męczarniach; napadnięty bowiem, o ile sądzić można, stawiał wszelki możliwy opór, pasując się z śmiercią a życiem, czego dowodzą liczne rany zadane zwyczajnym nożem kuchennym po obu rękach. Między zrabowanymi przedmiotami prezydenta znajduje się bardzo kosztowny zegarek złoty, osobisty podarunek cesarzowej austriackiej, oraz kilka tysięcy złr. w papierach i część pewna różnych papierów rodzinnych. Banda morderców, pisze «N. Fr. Presse», położyła zawieszony krew zyciu Majlatha. Prezes węgierskiej izby magnatów, pierwszy sędzia w kraju, złowro-

gim losom wyrwany został z świętego stanowiska, jakie mu urodzenie, majątek i znakomity talent przygotowały. Arystokracja węgierska nie jest ubogą w talenta i umiała w życiu publicznym kraju i monarchji pierwszorzędne zdobyć miejsce. Jerzy Majlath górował jednak nad wieloma z swych współczesnych starożytnością, rodem swego, wybitnymi zdolnościami, bystrością umysłu, bogatą wiedzą, wykwintnością wychowania, stanowczością charakteru i energją woli. Mąż, uposażony temi darami i przymiotami, z natury rzeczy był powołany do grania głównej roli w tym pełnym zmian peryodzie historii austriackiej. Majlath ukazał się rzeczywiście w dwóch ważnych i krytycznych momentach niedalekiej przeszłości na politycznej arenie Austrii, a chociaż lata, które odńąd upłynęły, są zaledwo kroplą w rzecz, historia wydała ostateczny swój wyrok o systemach, z którymi nazwisko Majlatha było związane. Z Jerzym Majlathem zniika jedna z najbardziej znaczących osobistości historycznych z politycznego życia Węgier.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin 1 kwietnia. «Germania» donosi, że przedstawicielem papieża na koronacji Ioh Cesarzskich Mości będzie brat nuncyusza wiedeńskiego, nuncyusz brazylijski, arcybiskup Vanutelli, któremu towarzyszyć ma do Moskwy p. Vico, z nuncjatury paryżkiej i bibliotekarz Watykanu Nunzio, tak wybornie władający językiem rosyjskim, że W. ks. Włodzimierz, zwiędzający bibliotekę watykańską, wziął go za rodowitego rosyjanina. Stosownie do przyjętego zwyczaju, arcybiskup Vanutelli nie będzie obecnym na ceremonji religijnej w Kremlinie. Przybędzie do Moskwy dopiero nazajutrz po ułej i w czasie nroczytanej oficjalnej audyencyi, złoży Ioh Cesarzskich Mościom powinszowania głowy kościoła katolickiego.

Londyn, 1 kwietnia. Według «Saint James' Gazette», fenjanie i inni spiskowcy irlandzcy przysłali niedawno żonom różnych ministrów paczki, zawierające bieliznę chorych na ospę i inne zaraźliwe choroby.

Filipopol, 3 kwietnia. Rosyjski konsul generalny, p. Krebel, złożył jen.-gubernatorowi poże-gualną wizytę i w poniedziałek wyjechał do Petersburga. Do czasu zamianowania następcy na jego stanowisko, które obejmie podobno radca legacyi w Konstantynopolu p. Onon; obowiązki konsula jeneralnego w Filipopolu, ma sprawować zastępczo pierwszy sekretarz konsulatu.

Cetynia, 4 kwietnia. Pomiędzy albanczykami i czarnogórcami przyszło do nowego krwawego starcia. W zeszły wtorek 300 malissorów napadło nocą na czarnogórski pograniczny posterunek w Krajinie. Strzały trwały kilka godzin. Wprawdzie czarnogórcy zmusili napastników do odwrotu, zabijwszy im do 50 ludzi, lecz i sami utracili w utarczce do 40 ludzi w zabitych i rannych. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o potyczce, rząd czarnogórski wysłał do Krajin dwa bataljony wojska.

Berlin, 1 kwietnia. Według brzmienia depeszy, otrzymanej przez prezesa reichsratu, w dniu 3 kwietnia aresztowany został deputowany Vollmar, powracający z Kopenhagi. Pomimo przedstawienia dowodów, stwierdzających tożsamość osoby, Vollmar zatrzymany został w areszcie.

Konstantynopol, 4 kwietnia. W skutek przełożenia, czynionych przez Portę wielkim mocarstwom o rychle zdecydowanie kwestji bułgarskiej daniny, oraz sprawy udziału Grecji, Rumunji i Serbji w tureckim długu państwowym, posłowie otrzymali instrukcje co do załatwienia tych kwestyj. Narady przedwstępne wszelako jeszcze się nie zaczęły, ponieważ niektórzy posłowie dotąd instrukcyi nie otrzymali. Bułgarski agent dyplomatyczny w Konstantynopolu zaprzecza pogłosce, jakoby jego rząd mobilizował znaczną liczbę wojska. Porta wszelako nie przestaje twierdzić, że Bułgaria prowadzi uzbrojenia na wielką skalę i o fakcie tym zamierza powiadomić wielkie mocarstwa przez notę okólnikową.

Kopenhaga, 5 kwietnia. Szesćdziesięciu niemieckich socjal-demokratów, a w ich liczbie znani agitatorowie Bebel, Liebknecht, Hasenklever, Auer, oraz wszyscy dziesięciu socjalno-demokratyczni deputowani sejmku, zebrałi się tu potajemnie na zjazd, którego posiedzenia odbywały się przez trzy dni. Zjazd wydał uchwały co do mających odbyć się w roku przyszłym wyborów do sejmku niemieckiego, przyczem postanowiono dalej walczyć przeciw kapitalistycznemu towarzystwu i socjalizmowi państwowemu księcia Bismarcka, nie schodząc wszelako z pola parlamentarnego i unikając środków rewolucyjnych. W niedzielę

policya tutejsza zażądała od uczestników zjazdu, mieszkających w rozmaitych hotelach pod przybranymi nazwiskami, okazania dowodów legitymacyjnych, poczem o wszystkim dano znać policyi berlińskiej i hamburskiej. Zjazd otrzymał adresy od socjalnych demokratów rosyjskich i francuskich. Większa część socjalistów jeszcze w niedzielę opuściła Kopenhagę.

Berlin, 5 kwietnia. Sejm większością 136 głosów przeciw 135 postanowił przekazać komisyi projekt do prawa o podwyższeniu cła wchodowego od drzewa.

Londyn, 5 kwietnia. Aresztowano tu nieznanego przybyłego z Manchester ze znaczną ilością dynamitu. Zdaje się, że jest to irlandczyk. W skutek tego aresztowania znaleziono w samym Londynie dynamit na przedmieściu Lambet, w ilości pół tona. Zaaresztowano przytem dwóch ludzi. Lord Harcourt stwierdził na posiedzeniu izby gmin aresztowanie kilku osób w Londynie i Birminghamie. Wyśledzono także w stolicy fabrykację materiałów wybuchowych. U jednego z aresztowanych znaleziono znaczną sumę, przeważnie w banknotach amerykańskich.

Londyn, 5 kwietnia. W Birmingham policya przy rewizji dokonanej w pewnym domu, wyglądającym z pozoru na sklep, znalazła znaczny zapas nitrogliceryny. Aresztowano przytem jakiegoś człowieka nazwiskiem Whiteheas.

KRONIKA HANDLOWA.

Kwestya przywrócenia obiegu metalicznego przez dozwoleńie zawierania umów na monetę złotą lub srebrną i przez przyjmowanie takowej do kas rządowych po kursie oznaczonym przez ministerstwo finansów — znowu jest na porządku dziennym. Pogłoski kursujące w tym względzie nie znajdują wiary w świecie finansowym, który, opierając się na obecnym bilansie handlowym, nie mówiąc o bilansie ogólnych zobowiązań Rosyi, nie może przypuścić, ażeby rząd zechciał powtórzyć błąd, popełniony temu lat dwadzieścia, za który dziś jeszcze w formie procentów od zaciągniętej wtedy 15 milj. pożyczki, pokutuje. Dopóki bilans nie będzie dla Rosyi korzystnym, moneta wpuszczona w obieg w kraju utrzymać się nie może i dla zapłaty zaciągniętych zobowiązań będzie musiała napowrót zagranicę wywędrować. Ameryka i Włochy wydstały się z pod obiegu powierzonego, dzięki cłu ochronnemu, przewyżce budżetowej, zwiększonemu przemysłowi, jednym słowem dzięki poprawieniu swego bilansu z początku handlowego, a później i innych zobowiązań. Wywóz jedynego produktu eksportowego Rosyi, stosunkowo się zmniejsza i w walce konkurencyjnej z Ameryką coraz więcej traci krajów, które w zboże do tej pory zaopatrywała. Zużone frachty ze Stanów Zjednoczonych do Anglii działały w ubiegłym tygodniu jak premia wywozowa i zarzuciły pszenicą rynki starego kontynentu, zapasy którego są i tak znaczne. Sądząc z ogłoszonego w jednej z gazet zagranicznych stanu zapasów pszenicy w Ameryce i Rosyi, ilość takowej zaledwie może wystarczyć do nowego żniwa. Pomimo niżej podanych cyfr, każdy nowy ładunek nadchodzący z za morza obniża cenę, co nie świadczy o obawie kupców zbożowych niewystarczenia ze znajdującymi się jeszcze zasobami. I tak stock pszenicy w Ameryce pozostałej do wywozu wynosi 9 1/2 milj. czwartki, w guberniach leżących nad Wołgą 1 1/2 milj., co z remanentem z roku 1881 czyni 2,300,000 cetw., które muszą przejść przez port tutejszy, — oprócz tego leży w spichrzach portów morza Czarnego z 3,200,000 cetw., czyli wszystkie razem jest jeszcze pszenicy nie wysłanej na rynek do 15 milj. czwartki. Zapotrzebowania zaś Anglii i Hollandyi nie przewyższają 10 milj. cetw., innych zaś państw importujących pszenicę 6 milj. czyli że zapas nie pokrywa konsumcyi. Trudno przypuścić żeby cyfry te były nawet w przybliżeniu dokładne, gdyż tendencya rynku zbożowego wzięta by w takim razie inny kierunek. Wprawdzie widoki na urodzaje wszędzie są prawie korzystne, pogoda sprzyja wzrostowi jesiennych posiewów, lecz do żniwa brakuje jeszcze z cztery miesiące, na które gdyby pozostałe zapasy nie wystarczyły — ceny do niemożliwych mogłyby dojść rozmiarów. Tymczasowo inaczej się dzieje. Brak wekali na zagranicę powstały w skutek zastępn na rynku zbożowym dał się w ubiegłym tygodniu dotkliwie odczuwać. Wekale wynikię z arbitrażu okazały się niewystarczającymi i na tak bardzo słabe zapotrzebowania.

Ofiarując za zaciągnięte zobowiązania, w zamian weksli papiery procentowe, bankierzy tutejsi zniżyli ceny walorów rosyjskich na i tak słabo usposobionej giełdzie berlińskiej. Ruble wkrótce tygodnia poprawiły się niezmiernie, wewnątrz pożyczki straciły w czasie i li tylko metaliczne, poszukiwane przez taną publiczną, stry-

mały się na notowaniu zaprzestano tygodnia. Tutejsza giełda była nadzwyczaj słabo usposobiona. W walce zrobiono bardzo małe obroty, gdyż brak zleceń trasowania przyczynił tej do sąjścia wyczekującego stanowiska tak ze strony kupujących jak i sprzedających.

Na rynku papierów publicznych zrobiono dość dużo obrotów. Obawa podrożenia pieniędzy ustąpiła miejsca jeszcze większej obfitości—co dodatnio wpłynęło na usposobienie tutejszej giełdy. Poszukiwano pierwszych bankowych biletów, celem przedstawienia takowych do ciągnięcia. Ostatni termin ubiega 31 b. m. Płacono 95¹/₂ do 96. Drugie wróciły do dawnej swej ceny 92¹/₂. Wschodnia pożyczka bez zmiany. W końcu tygodnia popyt na pożyczki premjowe się zwiększył, prowincya zaczęła kupować i w czwartek poszukiwano pierwszej emisji po 219¹/₂, drugiej po 209¹/₂. Chętnie nabywane były obligacje banków ziemskich, kupno od których przewyższa w obecnej chwili przęjętą stopę procentową po której można uplasować swobodnie kapitały. Największym popytem cieszyły się tutaj saratowsko-sibirskiego banku, które były kupowane w skutek zleceń nadeszłych z Moskwy po 84 rs. tak za długie jak krótkie. Nabywcami byli dłużnicy banku chcący spłacić obligacjami zaciągniętą pożyczkę. Po pomyślnych pogłoskach rozprowadano sobie mniej dobre o wartości akcyi wyż wyienionego banku, które stopniowo niwelują się do zera i w ubiegłym tygodniu zewaząd ofiarowywane były po 22 rs. Pomiedzy akcjami banków handlowych, ruskie osłabły do 286, warszawskiego zaś banku handlowego poszukiwano po 306¹/₂. Największej zwyżki doznały akcyje «Rosyjskiego Lloyd», które po ogłoszeniu bilansu podakoczyły o 65 rs. do 685 rs. za akcyje. Kapitał zakładowy Lloyd wynosi milion rubli, rezerwa 200,000 rs., do której dopisano za rok ubiegły 50,000 rs. dając akcyonaryuszom 16¹/₂% czyli 63 rs. 05 kop. za akcyje. O 35 rs. na sztuce podskoczyły akcyje towarzystwa ubezpieczenia transportów na morzu i rzekach, od których duża dywidenda jest oczekiwana. Pomiedzy akcjami kolei żelaznych, główne towarzystwo awansowało do 260, z powodu wprowadzenia takowych na giełdę londyńską. Akcyje kolei Griaży Caryńskiej wykazywały na ostatniej giełdzie 1 rs. i były poszukiwane po 93¹/₂ i wyżej. Status ruchu na tej drodze ogłoszony w tych dniach pokazuje o 187,050 rs. 33 kop. więcej zbioru w pierwszych dwu miesiącach r. b. jak w tym samym peryodzie w r. 1882. Rybińskie w podażu po 60 rs. Złoto 8 rs. 23. Wartość rubla kredytowego = 0,6213 kop. metal.

Wartość:	Na 3 mies. kop.	à rub kop.
Funta sterl.	1 rs. 0,00 =	1 rs. 0,00
Marki	— > 49,00 =	— > 49,00
Franki	— > 39,00 =	— > 40,00
Guld. anstr.	— > 84,00 =	— > 84,00

Eksporтеры zbożowi rosyjscy przypisują najnowsze obniżenie frachtów w Ameryce, brakowi pszenicy tamże i widzą w tem postępowaniu właścicieli okrętów zachętę dla wywozu dalszego zboża po cenach o niższą transportu tańszych. O ile pogład ten jest uzasadnionym czas pokaże. Dziś wiadomom jest tylko, iż duże zapasy zboża leżą na prowincyi, a widoki dostawy takowych do portów nie są zbyt blizkie. Obawiają się wylewu rzek z powodu dużej ilości śniegów spadłych tej zimy. Zniwo było w ubiegłym roku dla obywateli ziemskich bardzo drogie i przy obecnych cenach nie mogą wyjść na swoje. Zamóżniejsi zwlekają, potrzebujący zaś pieniędzy, podają swych produktów niższą cenę. Za pszenicę płacono 13 rs. 25 kop., żądano za saksonkę do 14 rs., orenburską po 13 rs. 20 kop., samarską po 13 rs. 10 kop. Fluktuacje w cenie zboża za granicą były dość znaczne, lecz tutaj ceny uległy malej tylko zmianie, płacono za partye dla Finlandyi po 9 rs. 10 kop., do Rewla po 9 rs. Za owies płacono po 4 rs. 50 kop. W Warszawie płacono za wyborowe gatunki pszenicy 8 rs. 05 kop., owsa 3 rs. 30 kop. W Rydze z powodu zbyt wygórowanych żądań sprzedających pszenicę nie zrobiono żadnych obrotów. Za żyto płacono po 91¹/₂ kop. za pud. Za cwię 76 do 77 kop. za pud. Jelec-Liweńskiego towaru, za inne gatunki po 75¹/₂ kop.

Z powodu słabych wiadomości nadchodzących z Kijowa i Moskwy, na rynku cukrowym i w ubiegłym tygodniu nie zrobiono większych tranzakcyj; za mączkę w małych partiach płacono po 8 rs. na dostawę brakowali kupujący. Na rafinadę utrzymali się ceny Koeniga, polskie marki po 8 rs. 40 do 8 rs. 45. Za kostki płacono po 8 rs. 35 kop. W Kijowie płacono za mączkę z dostawą do Moskwy po 7 rs. 07¹/₂ kop., z dostawą w kwietniu lub maju roku 184¹/₂ na na stacyę Żmerynka po 12 rs. 20 kop. Rafinada z dostawą do Moskwy po 9 rs.

A. Rp.

KORESPONDENCA REDAKCYI.

P. X. z Wołynia. W kwestyi żydowskiej zachowujemy jasno określone stanowisko: pragniemy, żeby Izraelci, jako część składowa ludności krajowej, przyczyniali się razem z przeważną częścią narodu do ogólnej pomyślności kraju. Nie jesteśmy przytem zwolennikami ograniczeń, ponieważ z doświadczenia wiemy, że łożki tego rodzaju, padając ciężkim brzemieniem na tych, przeciwko komu są skierowane; najężej nie prowadzą do zamierzonego celu, wnosząc jedynie zamęt do stosunków krajowych, na czem znowu szwankuje prawdziwy postęp społeczny i ekonomiczny. Jeżeli żydzi nie są wolni od wielu bardzo ujemnych stron, to nie dowodzi, że każda represya, zastosowana przeciwko nim, może złemu zaradzić; skłonni j jesteśmy sądzić, że najczęściej dzieje się wprost przeciwnie. Niewątpliwie naprzykład, że te prowincye państwa, które są przeznaczone na stałe siedlisko dla żydów, nieby nie straciły, gdyby z izraelitów zdjęto ograniczenie swobodnego osiedlania się w granicach państwa.

P. R. P. w Moskwie. Kwestyi litewskiej negować zupełnie nie możemy, najpierw dlatego, że rozwiązanie jej zależy nie od nas, a głównie, że zapatrujemy się na nią odmiennie. Każdy język ma swoje naturalne prawa i granice wpływu obwarunkowane jego siłą cywilizacyjną. Język francuzki naprzykład nietylko może wystarczyć przeciętnemu inteligentnemu francuzowi, lecz nawet sięga po za granice narodowości, której przynależy, podczas, kiedy język litewski nie jest wystarczającym dla wykształconego litwina. Nie wynika jednak z tego, żeby ten ostatni nie miał mieć dzisiaj żadnych praw: owszem, zastosoowanie jego w sferze oświaty ludowej, jest i korzystnem i koniecznem. Rozwój literatury ludowej możliwym jest jedynie w języku, w którym lud mówi. W tych granicach, obejmujących nietylko wskazane przykłady, język litewski ma najzupełniejsze prawa do egzystencji i rozwoju. Jak dalece on się rozwinię i czy dorówna w przyszłości językom cywilizowanym, zastanawiać się nie warto, ponieważ zagadnień tego rodzaju ani dla litewskiego, ani dla żadnego innego języka dokładnie rozwiązać niepodobna. Chęć doraznego przzerwarcenia się z języka cywilizowanego do mieszczerow ludowej, ujawniona czy przez jednostki, czy nawet przez kółka ludzi, należy do rzędu niedościgłych pragnień, ponieważ praca podjęcia języka ludowego do stopnia przeciętnie cywilizowanego, wymaga trudu pokoleń, a nie pojedynczych wysiłków.

Przyjacielowi młodzieży ze Skwirskiego. Otrzymałmy. Serdecznie dziękujemy. Powołujemy się na odpowiedź, udzieloną w № 7 «Kraju», w korespondencyi od redakcyi pp. W. R. i S. P.

Warszawa, 29 marca 1883 r.

KŁOSY

CZASOPISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,
 poświęcone literaturze, nauce i sztuce.

№ 926 wyszedł z druku i zawiera:

Przednia straż. Zarys do obrazu społecznego, przez T. J. Cholińskiego (c. d.). Przegląd literacki, przez Tadeusza Koczanę. — Listy z Niemna, przez W. Z. Kosciakowskiego. — Karol Studziński; przez A. P. — Pokłosie, przez Karola. — Przegląd polityczny. — Dyaryusz drogi Turckiej i akta Konstantynopolskie z r. 1640. — Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki. — Od redakcyi. — Listy J. I. Kraszewskiego — Kronika Paryża, przez Nckandę. — Nieznana epopeja Jana Pawła Woronicza, pod tytułem Jagiellonida, przez D-ra Henryka Bieg Ieisenę. — Z ruchu piśmienniczego. — Dobroczynność publiczna. — Ogłoszenie.

Ryciny. — Choć iec z jabłkiem. Kopia z akwarli J. Fałata. — Karol Studziński. — Przed składem węgliny. Rysunek J. Fałata. — Kwietnia Niedziela. Kopia z obrazu H. Lipińskiego. — Idylla Iosna. Kopia z obrazu Maxa Michaëla. — A tobie czego życzyć! Rysunek J. Konopackiego.

Dodatek powieściowy zawiera: powieść Guidy p. t. Puck, w przekładzie z angielskiego Z. S. (c. d.).

◆◆ Cena w Warszawie: rocznie rs. 8, kwart. rs. 2; na prow w Cesarz. i Król. z przesyłką poezt. rocznie rs. 12, kwart. rs. 3. ◆◆

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratoremie otrzymują bezpłatnie jako premjum, ilustrowany przez Jul. Koszaka: **Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy wiedeńskiej.** Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Świat, 39.

Do sprzedania najwięcej dającym, cenny, wielkich rozmiarów, olejny obraz Witolda Pruszkowskiego, utalentowanego ucznia Matejki, mający za temat chwilę spowiedzi pokutującego zbrojcy Madaja, bohatera jednej z naszych klech ludowych. Cena obrazu ustanawia się od rs. 350.

Otrzymań za obraz sumę przeznaczoną w różnych częściach: 1) na pomnik Ad. Mickiewicza; 2) na kasę naukowej pomocy imienia Józefa Mianowskiego; 3) dla Towarzystwa naukowej pomocy w kwiecie Cieszyńskim i 4) na cel dobroczynny do uznania Redakcyi «Kraju».

Łaskawe oferty uprasza się składać w Redakcyi «Kraju», życzący zaś obejrzeć obraz, mogą się zgłaszać (od 11 g. rano do 3 popoł.) według następującego adresu: Nabier. Fontanki, 102, m. 198.

KURYER LITERACKI.

Czterechsetletni jubileusz Rafaela.

W dniu przyjścia na świat Rafaela Santi z Urbino, 28 marca, obchodzono w Rzymie niezwykle uroczystości 400-letni jubileusz tego genjusza, którego krytyka czterech wieków nie straciła z wysokości, na jaką postawili go współcześni: malarza, architekta i rzeźbiarza, co wraz z Leonardem da Vinci i Michaëlem Aniołem koronuje świetny perjod rozkwitu sztuki włoskiej nazywany «Odrodzeniem».

Postać moralną wiecznie młodego mistrza zmuszeni jesteśmy odgadywać, wiadomości bowiem biograficzne są bardzo nieliczne, lecz i tych wystarcza aby obraz odtworzony na podstawie licznych jego arcydzieł potwierdzić w zupełności. Wcielenie piękna, harmonii, uczuć podniosłych i pełni życia i inteligencyi w sztuce—jako człowiek przedstawia zbiór tych wszystkich pierwiastków.

«Pomiedzy jego przymiotami» — mówi Vasari — był jeden szczególnie tak nieoceniony, że mnie samego przejmuję zdziwieniem. Chcę powiedzieć, że niebo obdarzyło go własnością «rozlewania do koła siebie miłości pomiedzy cwiaczającymi się w sztuce, co stanowiło najzupełniejszą sprzeczność z przymiotami, jakimi po większej części odznaczali się malarze w naszym kole. Artyści pracujący razem z Rafaelem, żyli ze sobą w zgodzie i takiej jedności, że w jego obecności nika każda niechęć i zamierała każda myśl niska i niegodna. A pochodziło to stąd, że czarowała wszystkich życzliwość obojętne jego i wyższość, lecz bardziej jeszcze charakter, pełen szlachetności i miłości, budzący dlań szacunek nietylko ludzi, ale i bezdusznych zwierząt».

«Oto dla czego—powiada dalej—gdy udawał się do dworu, zawsze przy wyjściu z domu, otaczał go orszak do pięćdziesięciu malarzów, dzielnych i dobrych artystów, towarzyszących mu dla powagi». A byli to artyści, którym dawał robotę i pomagał, których uczył z taką miłością, jaką jest wstanie okazywać chyba ojciec synowi, a nie artysta koledze».

Rafaël przyszedł na świat w najpomyślniejszych warunkach. Współczesna Italja posiadała kilka świetnych ognisk życia umysłowego, a sztuka znajdowała się w tym peryodzie rozwoju, gdy po znakomitych, lecz jednostronnych artystach forma artystyczna zaczynała zdobywać pełniejszą a współczesnym mistrzom danem było odnaleźć zupełny nawet i doskonały jej wyraz. Tego też, obok innych znakomitszych artystów, dokonał Rafaël.

Ojciec jego był malarzem, lecz odumarał go w 11 roku życia. W parę lat po jego śmierci, zapewne przez wuja swego oddany został do szkoły Piotra Vanucci, od miasta rodzinnego zwanego Perugiuo.

Wybór był bardzo dobrym, Perugino bowiem łączył w sobie uczucie i naiwność szkoły umbryjskiej z pewną, wyróżniającą go z pomiedzy umbryjskich malarzów czystością kolorytu, przyniesioną zapewne z Florencyi, w której u Verrocchia (razem z Leonardem Vinci) przez pewien czas się uczył.

W szkole Perugina Rafael wykształcił się znacznie, i w parę lat po wstąpieniu do niej spotykamy go w Citta di Castello, gdzie maluje kilka obrazów już samodzielnie. Następnie wyjeżdża ze starszym kolegą swoim Pinturicchiem, któremu pomaga przy ozdabianiu biblioteki w Siennie, a po powrocie do Citta di Castello maluje obraz zwany «Sposzalecio», (Małżeństwo Mistyczne N. M. P.) i inne obrazy dla księcia Gwidobaldo Montefeltro. W 1504 roku wyjeżdża do Florencyi. Pobyt w tem mieście wywarł na niego wpływ wielki i stanowczy. Florencya była wówczas najpierwszem ogniskiem sztuki, w której młody mistrz po raz pierwszy ujrzał antyki, gromadzone skrętną ręką Medyceuszów, tutaj też po raz pierwszy spotkał się z obrazami Massaccia, na których kształcili się pierwszorzędni florency artyści, poznał i zaprzyjaźnił się z Fra Bartholomeo, i tutaj był świadkiem współzawodnictwa Leonarda da Vinci z Michaëlem Aniołem. Otaczały go więc dzieła pierwszorzędnej wartości, przenoszące o wiele skromny i zacieniony kierunek szkoły umbryjskiej. Na obrazach jego z tej epoki widać wyraźnie zbawienny ich wpływ szczególniej na «Złożeniu do grobu», uważanem słusznie za punkt zwrotny w rozwoju jego talentu.

Z Florencyi Bramante powołuje go do Rzymu i przedstawia papieżowi Juluszowi II, który przyjąwszy go łaskawie powierza mu ozdobienie sali Watykanu. Cztery wielkie kompozycje w sali della Signatura, «Dysputa o Przenajśw. Sakramencie», «Szkoła ateńska», «Parnas» i «Jurisprudencya», zachwyliły takiego znawcę, jakim był Julusz II wielkością pomysłu i stylu. Na jego rozkaz malowidła w innych salach wykonane poprzednio przez Signorellego, Bramantiniego,

Perugia i innych z wyjątkiem jednego sklepienia Perugia zatarło, ażeby przygotować miejsce dla Rafała, który w tymże samym czasie maluje mitologiczną «Galateę» w pałacu farnezyjskim.

Freski Michała anioła na suficie kaplicy sykstyńskiej, wywarły nań potężne wrażenie. Po zobaczeniu ich powstałe «Sybille» i «Prorocy» noszą na sobie odciśnięte tej potężnej manery.

Śmierć Juliusza II zastaje go przy malowaniu drugiej sali Watykańu, którą kończy już przy Leonie X, przechodząc ciągle do następujących. W ten sposób powstał cały szereg arcydzieł noszących nazwę «Stanze» kompozycji wielkich rozmiarów, znakomitej konstrukcji.

Po śmierci Bramante'go, Rafał zostaje architektem kościoła św. Piotra, i obejmuje po nim kierunek ozdabiania tak zwanych «Łodzi», do których wykonywa cały szereg rysunków, tak arcydzieł biblijnych kompozycji jak i ornamentów. Obfitość pomysłów występuje w nich w nieporównanym blasku. Podczas tych ciągłych prac przy Stanzach i Loggiach, znajduje czas dla wielu kompozycji oddzielnych jak znakomite kartony do dywanów watykańskich zwanych «Arazzi», «Nieśnienie krzyża» («Le Spasimodi Sicilid») i szereg nowych fresków w pałacu farnezyjskim oparty na mitologicznym podaniu o Amorze i Psyche, i wraz z życiem, kończy swój zawód artystyczny na słynnym «Przemienieniu Pańskim».

Oprócz wielkich kompozycji, ulubionym jego tematem, który opracowywał we wszystkich perłach swojej twórczości, była Madonna, w mniejszym lub większym otoczeniu. Szereg tych Madonn, począwszy od wykonanej we Florencji «la belle jardinière» aż do genialnej «Sykstyńskiej», to prawdziwy szereg arcydzieł znanych dzisiaj całemu światu, w których podniosłe chrześcijańskie natchnienie łączy się z rozwiniętą doskonałą formą, przejawiającą się w zmianach pełnych wdzięku i rozmaitości. W przeważnej ich liczbie (di Foligno, della Sedra, Syntyska) za materiał artystyczny służyły Rafaelowi rysy kochanki jego Fornariny, podniesione naturalnie do idealnego typu.

Takim jest najpobieżniejsze przeliczenie prac Rafała. Ogrom tej twórczości wprawia nas w podziw, gdy uważamy, że nie ma w nich zupełnie prac pobieżnych, owazem stały, aż do końca form, i poważanie, bogactwo materialne i przyjaźń najprzedniejszych ludzi swego czasu.

Umarł dnia 6 kwietnia 1520 roku, w Wielki Piątek.

«Ciało Rafała — mówi Vasari — wystawionem zostało w tej samej sali, w której zwykły był malować. Ułoża stało «Przemienienie Pańskie» ci rozdzierano się serce (faceva scoppiare l'anima di dolore) na widok tego żyjącego obrazu obok «martwego ciała. Pogrzeb był bardziej jeszcze «wzruszający niż wspaniały, tak głębokim był czał między ludem jak i na Watykanie».

SZCZERBIEC CHROBREGO.

W czasach dzisiejszych krytyka historyczna do takich nieraz dochodzi rezultatów, że to, co przez długie wieki tradycyjnie za prawdę przyznawano, i temu z całą powagą wierzone — z gruntu nieraz wywraca i niszczy zupełnie. Bolesne to i smutne nad wyraz wszelki, lecz w obec obowiązku, by prawda dziejowa czysta wyzwała i niezamącona już niczem, wyższe nad sentymta wszelakie. Zdaje się, że powszechniejzsz u nas prawdy dziejowej nie było nad tę, że Bolesław Chrobry zdobywając Kijów w roku 1018, mieczem na znak zwycięzcy nderzył w złotą bramę tego wielkiego i bogatego grodu, miecz ten wyszczerbił, który odtąd pod nazwą Szczerebca jako najdroższa narodowa pamiątka, przechowywany w skarbcu koronnym, służył jako miecz koronacyjny królom polskim. Otóż krytyka dzisiejsza historyczna, prawdę tę, wierzoną powszechnie, obala pod pewnym względem i niszczy zupełnie.

Nie miejsce tu, ażebyśmy rzecz tę całą kategorycznie przedstawiali, więc pobieżnie tylko wspomniemy o odkryciu niezmiernie doniosłości, wiadomem już dziś wszystkim. W roku 1878 na ostatniej wystawie paryskiej w dziale starożytności w Trocadero znajdował się miecz, zatytułowany mieczem Templaryuzów z 13 wieku. Sprawozdawcy o wystawie do pism polskich ponaższy w tym mieczu Szczerebiec Chrobrego, zadzwonili na gwałt, posypali się artykuły, liety, rozprawy, spory i badania, które wszelako do ostatecznego nie doprowadziły rezultatu. Ostatnia dopiero rozprawa ściśle naukowa, wy-

powiedziana żywemi słowy na dwóch posiedzeniach komisji archeologicznej w krakowskiej Akademji umiejętności przez członka komisji, uczonego autora «Drog handlowych» p. Nepomucena Sadowskiego, w zupełnie innem przedstawiła nam światło tę sprawę.

W gronie członków komisji w wykładzie, w całym znaczeniu akademickim, szanowny prelegent przedstawił nam strawę Szczerebca tak jasno i nauczająco, że odtąd rezultat badań jego stanie się nową wskazówką w dziedzinie źródłowego przedstawienia rzeczy, zwłaszcza co do tego przedmiotu. Ścisłość archeologiczno-historyczna użyta w metodzie badania, która jedynie do tak pomysłnego doprowadzić mogła rezultatu, co z uznaniem prawdziwym i wdzięcznością wyrazili prelegentowi członkowie komisji, tu w całym znaczeniu była wyczerpująca.

Co się tyczy ogólnego poglądu prelegent, opierając się na kształcie miecza, na właściwościach jego stylu, na technice wyrobu, na treści i paleograficznych znamionach napisów, nareszcie na znaczeniu umieszczonych na nim emblematów, oznaczył nie tylko epokę, a w przybliżeniu nawet rok jego powstania, lecz wykazał nadto w przekonujący sposób, przez jakie ręce przechodził, zanim dostał się do skarbcu koronnego.

Wykład swój rozpoczął autor od historycznych danych tej treści: W skarbcu koronnym od niepamiętnych czasów przechowywano pod najtroskliwą pieczą insignia koronne a między temi miecz koronacyjny, Szczerebcecm powazecznie zwany. W r. 1794 po zajęciu Krakowa przez wojska pruskie skarbiec koronny na zamku otworzono siłą i odtąd wszystkie klejnoty, w skarbcu zachowane znikły. W roku 1819 przybyła do Warszawy księża Łabanow i w pałacu hrabiego Wincentego Krasieńskiego przedstawia zgromadzonym u niego gościom i uczonym miecz, jego teraz własnością będący, a znaleziony jakoby pomiędzy Białogrodem a Ruszcukiem w Serbji. Inym razem Łabanow oświadczył, że nabył go od antykwarza w Moskwie. Po ściślejszem rozpatrzeniu się w mieczu onym i porównaniu z wizerunkiem miecza jaki zamieścił Bacciarelli na obrazie króla Bolesława Chrobrego, uznano, że to jest ten sam, który Stanisław August Poniatowski sprowadził był z Krakowa ze skarbcu koronnego do Warszawy, jako wzór dla swego malarza.

Niestety już wówczas nikogo nie było w mieście coby mógł potwierdzić, że to jest właśnie miecz koronacyjny ze skarbcu koronnego, szczerebiec zwany. Szczereby tylko szukano pilnie, lecz nie dopatrzono jej — i to może była pierwaza wątpliwość, że nie wierzone, iżby to miał być szczerebiec Bolesława. Łabanow opuścił Warszawę i miecz zabrał ze sobą, poczciwy tylko Campi zrysował go szczerliwie na przedce jak umiał, odczytał legendy zamieszczone na nim, i całą pobieżną wiadomość opisał i wydrukował w rozprawie *Feriae Varsovienses*. Od księcia Łabanowa miecz rzeczony dostaje się do księcia Demidowa, a ze zbiorów jego z San Donato w roku 1870 nabywa do swej kolekcji w Paryżu bogaty Rosyanin, p. Bazylewski, jako należący niegdys do zakonu Templaryuzów, placąc za jego artystyczną i archeologiczną wartość znaczną sumę 20,200 franków. Gdy z katalogu licytacyjnego, w którym miecz ten był odfotografowany, polscy uczeni badacze, mianowicie pp. Podczaszynski i Lepkowski innemi jeszcze wsparci dowodami przyszli do przekonania że to jest właśnie utracony szczerebiec Chrobrego, cicho i pracowicie odpowiednie zbierali materiały, aby sprawę miecza można kiedyś wyjaśnić całkowicie.

Kiedy w r. 1878 otwarto wystawę w Paryżu, pierwszą wiadomość o mieczu podała do pism polskich pani Duchieńska, odtąd zjawia się niemały szereg różnego rodzaju rozpraw w pismach warszawskich przeważnie z rysunkami i objaśnieniami takimi, który rzeczy nie wyczerpują,

a w domysłach, w legendach napisów, w wielu razach błędnych, miasto rozjaśnić zagmatwały całkiem. Otóż by sprawę tę ważną postawić na jasno, potrzeba, powiedział p. Sadowski, ażeby miecz sam, epoką swą, stylem, emblematami, paleografią i techniką mowil za siebie.

Co do metryki miecza, prelegent opowiedział, jaki bywał styl mieczów w różnych epokach, i dowiódł historycznie, że miecz ten na żaden sposób nie mógł być wykonany w epoce Chrobrego, i że w ogólnych rysach odnieść się może dopiero do końca XII lub początku XIII wieku, dowody swe poparł objaśnieniami emblematów, mających tu niezmiernie wielkie znaczenie, i całkowitem odczytaniem napisów, najnieodkładniej pod wielu względami dotychczas czytanych. Stawił potem pytania dla kogo był wykonany i kiedy? Jakie miał znaczenie, napis: «Iste est gladius principii et haeredis Boleslai», do którego Bolesława odnosił się, kto, kiedy i dla czego położyć go kazał, jaką drogą i kiedy dostał się do skarbcu koronnego, dla czego był nazwany szczerebcecm, dla czego w ilustracjach tak rozmaicie nazywany jest, kto go widział po raz ostatni i kiedy? Kto opisywał go i rysował, kto zniszczył na nim i zatarł niektóre napisy, kiedy i dla czego i jak odmieniano pochwy tegoż miecza. Oto były ważniejsze kategoryczne pytania, na które z dowodami odpowiadał przekonująco p. Sadowski. Argumentów jego nie powtarzamy tu, a to dla tego, by nieosiągnąć znaczenia dowodów. Fakt tylko notujemy krótko, że miecz, dziś będący u p. Bazylewskiego w Paryżu, jest rzeczywiście on legendowy mniemany szczerebiec, używany przy koronacji królów polskich, przechowywany zawsze w skarbcu koronnym a stracony przy zagarnięciu tegoż skarbcu przez prusaków w r. 1794.

W SALI TEATRU KONONOWA

w Niedzielę, 3 kwietnia 1883 r.

będzie mieć miejsce

WIECZÓR LITERACKO - ARTYSTYCZNY

urządzony przez

HENRYKA GLIŃSKIEGO

ze współudziałem artystów dramatycznych

pp. F. Stachowicz, M. Pankiewicz, Wł. Szymanowskiego, B. Leszczyńskiego i A. Siemaszki

P R O G R A M :

Studjum o teatrze, odczyta H. Gliński. — Sytuacja przedhistoryczna, monolog H. Glińskiego, wypowiedź Wł. Szymanowski. — Rozdział z pow. Dziwak, H. Glińskiego, odczyta autor. — Sprawa honorowa, monolog H. Glińskiego, wyp. A. Siemaszko. — Ustęp z kom. Kto winien? H. Glińskiego, odcz. autor, p. Pankiewicz i p. Szymanowski. — Jas nie doczekał, M. Konopnickiej, wyp. M. Pankiewicz. — Zamki na lodzie, J. Chęcińskiego, wyp. F. Stachowicz. — Scena z Makbeta, Szekspira, wypowiedzą pp. Leszczyński, Siemaszko i panna Pankiewicz. — Scena z Pozytywnych, Narzeczony, wyp. p. Szymanowski i panna Pankiewicz i w. in.

Bilety są do nabycia w księgarni J. Ungra,

Plac Kazński, № 7.

BIBLIOTEKA matematyczno — fizyczna, wydawana pod redakcją M. A. Baranieckiego z pomocą kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego. Serya I. Tomy II i III. Wiadomości początkowe z fizyki, S. Kramsztyka. Kartonowane. 103 drzew. cena części I-iej kop. 30, II-iej kop. 45. (68-8-7)

B. Horbaczewski w Wilnie, ul. Wielka, dom Załuskiego, donosi Sz. Publiczności o wielkim zapasie prawdziwej litewskiej starej wódki, którą z powodu zwinięcia handlu sprzedaje z wielkim ustępowstwem. (92-7-5)

Posadzka (parkiet) fabryki «Helena», odznaczonej nagrodami na wystawach krajowych i zagranicznych, zupełnie sucha, fornizrowa dębowa i z drzew kolorowych, oraz maszyw dębowa francuzka, różnych rysunków i cen, z ułożeniem w Moskwie i prowincyi. Gotowa ze składu i na obstalunek.

Krzesa amerykańskie z siedzeniem fornierowem, dębowe, jesionowe, orzechowe i inne. Osobno siedzenia fornierowe dla zamiany wypłatanych siedzeń bez pomocy stolarza.

Koła nieokute i okute do wszelkich powozów i ciężkich wozów miejskich i wiejskich gospodarskich.

Beczki wodowózki, Drabiny pożarne, Wozy gospodarskie, Kosy styryjskie.

W M O S K W I E

na Marosejce, dom «Czelowiekolubiwawo Obaczestwa».

S. KIEWNARSKI.



ISTNIEJĄCY OD 1790 ROKU

SKŁAD WIN

STEFANA DOBRYCZA & Co

Dostawców Dworu Jego Cesarskiej Mości

W WARSZAWIE.

poleca szczególnie wielkie zapasy Win Węgierskich, od najlżejszych do bardzo starych, roku założenia firmy sięgających, oraz wszelkie gatunki Win Francuzkich, Reńskich, Hiszpańskich, ze zbiorów wszystkich uprzywilejowanych lat bieżącego stulecia. Skład przyjmuje wszelkie, choćby najskromniejsze zamówienia i takowe dla uniknięcia kosztów przesyłki pieniędzy, wysyła wszystkiemi Drogami Żelaznemi, za zaliczeniem (Nachnahme). Cenniki franco. (114-8-2)

Nakładem Maurycego Orgelbranda w Warszawie
naprzeciw posągu Kopernika. FILJA przy ulicy Senatorskiej, № 22,
WYSZŁA

KUCHNIA WZOROWA,

PRZEPISY PRAKTYCZNE

przyrządzania wszelkich potraw wykwintnych i skromnych, między niemi wiele nowych; różnych mięs, wędlin, chleba, ciast zwykłych i wielkanocnych lukrów, soków, konfitur, konserw, lodów, galaret, kremów, sorbetu i ponczu,

POPREDZONE

układem obiadów na wszystkie dni roku, śniadań i wieczerzy, ubraniem stołów, doborem napojów pokarmom odpowiednich i wielu praktycznemi wskazówkami,

UŁOŻYŁA

DOŚWIADCZONA GOSPODYNI.

Cena bez oprawy rs. 1; w oprawie kartonowanej, grzbiet z płótna angielskiego rs. 1 kop. 25. Za przesyłkę pocztą dolicza się kop. 20.

Życie i zdrowie nasze w znacznej części od pokarmów, a często w zupełności od nich zawisło. Prawd tych dowodzić niema potrzeby. Ale czym i jak się karmić, nie każdemu dano wiedzieć. U nas do wychowania domowego rzadko wchodzi nauka kucharska, a służy namże jakie są, wszystkim wiadomo. W pomieszczeniu tym niedostatkom przychodzą książki kucharskie mniej lub więcej praktyczne.

Wydana obecnie Kuchnia Wzorowa odznacza się nie tylko wskazówką, dyspozycją (jednej z najtrudniejszych i smigłówek gospodyń) obiadów, śniadań i kolacji, lecz sposobami wypróbowanemi przyrządzania wszystkiego, co w obręb kuchni wchodzi. Do wielkich zalet Kuchni Wzorowej należy zwięzłość i jasność w wykładzie, oraz, gdzie potrzeba wymaga, proporcya do ilości osób.

W Kuchni Wzorowej przyjęto za zasadę jedną i tę samą potrawę podawać w sposobach, najwięcej do smaku naszego zastosowanych, nie zainicjując wyboru i niepożytecznego błędzenia, często kosztownego. Oszczędność, bez uszczerbku dobroci i smaku, miasto wszędzie na uwadze. Nadto, książka niniejsza mieści w sobie (jak tytuł wymienia), wszelkie sposoby pieczenia ciast domowych i przyrządzania konfitur, przez co usuwa potrzebę oddzielnych książek, przedmiotom tym poświęconych. Słowem, Kuchnia Wzorowa godną jest znajdować się w każdym domu, nawet w rękach najwięcej doświadczonych gospodyń; znajdą tam dla siebie wiele nowych, dobrych i pożytecznych rzeczy. (T. 1-3-3)

NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI

POD FIRMA

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

W WILNIE (FILJA W KOWNIE)

WYSZŁO DZIEŁO P. T.:

„OGRODY PÓŁNOCNE”

JÓZEFA STRUMIŁŁY.

Wydanie siódme, przerobione i znacznie pomnożone przez Wł. TYNIECKIEGO.

Dzieło zupełnie skończono w 3-ech tomach. — Cena rs. 4, z przes. rs. 4 k. 50.

Tom I zawiera Sadownictwo	oddzielnie rs. 1 k. 50
• II • Warzywnictwo	• 1 • 50
• III • Ogród ozdobny, hodowlę roślin i kwiatów ogrodowych, cieplarniowych i pokojowych, oraz Kalendarz Ogrodniczy, str. 400, z planem	• 2

Dzieło to, najpraktyczniejsze i najpopularniejsze z wydanych u nas dotąd o Ogrodnictwie, oparte na 40-letniej praktyce słynnego kiedyś na całą Litwę ogrodnika, dopełnione i uporządkowane obecnie podług ostatnich wskazówek w praktyce i nauce ogrodniczej, stanowi niezaprzeczanie cenny nabytek dla miłośników Ogrodnictwa, którzy znajdą zawsze w tem dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak postępować mają.

Niezmierna popularność, jaką dziełko to cieszy się od lat tak wielu, najlepszą jest miarą jego wartości i pożytku.

POTRZEBNY JEST niewielki majątek ziemski, zupełnie urządzony, z dobrym domem mieszkalnym, budowlami gospodarczymi, ogrodem i rzeczką, w guberni podolskiej. Nabywca może dopłacić do długu bankowego 30,000 rs. Wiadomość można nadsyłać do Petersburga Kołokolnaja ul., № 9, m. 7. A. B. (117-3-2)

Istniejący od lat 12 w Petersburgu Skład Maciejewskiego, rekomenduje z Litwy i Polski różn. Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczona produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolar. z., 6. (16-0-9)

PRENUMERATOROWIE

„BIESIADY LITERACKIEJ”

ILUSTRACJI WARSZAWSKIEJ

otrzymają w r. b., jako premjum bezpłatne, portret kolorowany Jana III Sobieskiego. Oledruk wykonany w najpiękniejszej pracowni europejskiej. Nowi prenumeratorowie mogą jeszcze nabyć portret kolorowany Adama Mickiewicza po rs. 1 kop. 50 z przesyłką. «Biesiada» po ukończeniu powieści J. I. Kraszewskiego «Noc majowa», drukować będzie powieść Orzeszkowej: «Panna Antonina».

Prenumerata w Warszawie rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50; na prowincyi i w Cesarstwie rocz. rs. 6, półr. rs. 3. Za Dodatek Powieściowy dopłaca się rocznie w Warsz. rs. 1 k. 50, na prow. ra. 2. Prospekt «Biesiady» przesyła się na każde żądanie bezpłatnie. (127-8-1)

Adres: Red. «Bies. Lit.» w Warsz., Chmielna, № 8.



W Antoninach, gub. Wołyńskiej, pow. Zasławskiego, w odległości 50 wiorst od st. Szeptówka kij. brzesk. i 35 w. od st. Czarny-Ostrów odesk. wołocz. z. dr., odbędzie się d. 6 (18) maja 1883 r. o godz. 11 rano, przez prywatną licytację, roczna sprzedaż nadliczbowych koni w ilości sztuk 30, t. j. Ogierów, Kobył i Młodzieży czystej krwi arabskiej, ze stada imienia JOKs. Romana, syna Eustachego, Sanguszko. — Naznaczone do sprzedaży konie oglądać można w przeddzień licytacji. Nabywcy płać oprócz ceny ostatecznej zaliczowanej, 3% dla służby stajennej. Pano wie, przybywając za kupnem koni do Antonin, zostaną powoży z końmi przy powyższych stacjach kolejowych. Bliższych szczegółów udziela na żądanie Leon Brzeziński, zarządzający stadem, przez Szepietówkę, gdzie znajduje się poczta i telegraf. (116-4-2)

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

I W LIBAWIE

poleca się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych doniesień targowych. (54-13-8)

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

Farby Olejne

we wszystkich kolorach.

Massy Woskowe

i zaprawy do podłóg.

Lakiery Powozowe

Lakiery dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE
ELEKTORALNA 33.

(126-6-1)

Polska Piekarnia i Kawiarnia

Michajłowska ulica, № 2.

Sprowadziwszy Extra-Specjalistów Piekarzy, Cukierników i Kucharzy, na honor oświadczyć Szanownej Publicznosci, że jak w rokueszłym, tak i w tym na Święta Wielkanocne będzie wypiekać: Baby, Placki, Mazurki i rozmaite gatunki Ciast cukrowych i różnych. Przygotowuje także wszystkie przedmioty, wchodzące w zakres Stołu Wielkanocnego, jakoto: Szyunki, Kielbasy, Prosiaki, Indyki, Kapłony, Sztufady, Rolady itd. (122-4-1) L. Chociszewska.

Przybyła niedawno z Warszawy Polka, posiadająca, obok dokładnej znajomości języka i literatury ojczystej, języki: francuski, niemiecki, ruski i w części muzykę, poszukuje miejsca

NAUCZYCIELKI

w Petersburgu lub na prowincyi. Posiada obłubne patenty: gimnazjalny i nauczycielski. Adres: M. S., Troickij pierzeulok, № 27—2, m. 26. (125-1-1)

Za Redaktora Józef Szyszko.

Wydawca Herman Pilts.